

Ile może wytrzymać Ziemia?

.....
Marcin Wrzos

Chociaż świadomość globalizacji stała się powszechna, w myśleniu o ekologii wciąż dominuje perspektywa lokalna, nastawiona na aspekty ekonomiczne, a w najlepszym razie na ochronę miejscowej przyrody. Tymczasem ludzkość przekracza kolejne granice wytrzymałości planety.

Największa ekspansja gatunku ludzkiego przypada na okres holocenu, w ciągu ostatnich 12 tysięcy lat klimat nam wyjątkowo sprzyjał. Duża stabilność średniej temperatury globalnej umożliwiła rozwój rolnictwa i w konsekwencji cywilizacji. Warunki życia na Ziemi zaczęły się zmieniać wraz z początkiem rewolucji przemysłowej. Człowiek przestawał żyć w małych, z rzadka rozsiąanych społecznościach, które w razie uczynienia miejscowych warunków niemożliwymi do życia mogły przenosić się w inne miejsca. Zdaniem Paula Crutzena, holenderskiego meteorologa i laureata Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, wskazane byłoby już mówić o nowej epoce geologicznej: antropocenie.

Ciąg dalszy na stronie 3



Jak zjadamy Ziemię?



.....
Paweł Średziński

Jeśli nie ograniczymy naszej konsumpcji oraz nie zmienimy naszych codziennych nawyków, Ziemia nie będzie w stanie nas utrzymać. Ludzkość konsumuje dziś o 50 procent zasobów więcej, niż Ziemia jest w stanie wyprodukować. Polacy – o ponad 100 procent, co plasuje nas na 45. miejscu wśród 148 państw. Jeżeli ten trend zostanie utrzymany, w roku 2030 będziemy potrzebować więcej niż dwóch planet, aby ludzkość mogła przetrwać. Te niepokojące wnioski wypływają z raportu „Living Planet”, przygotowywanego co dwa lata przez międzynarodową organizację ekologiczną WWF. Rezultaty nadmiernej eksploatacji planety są już teraz widoczne w świecie przyrody.

Ciąg dalszy na str. 3

Woda, śnieg, lód...



.....
Peter Gleick

Śnieg, lodowce, pokrywy lodowe biegunów, przebiegi koryt rzek – wszystko to jest wrażliwe na zmiany klimatu, zwłaszcza na podwyższenie średniej temperatury. To nie tylko teoria. To obserwowalny fakt.

Naukowców martwi rosnące zagrożenie związane ze zmianami klimatu, gdyż klimat naszego globu jest mocno powiązany z tym wszystkim, na czym zależy społeczeństwu: zdrowiem ludzi i otaczającego ich środowiska, produkcją żywności i produkcją przemysłową, dostępnością wody, ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi itd. Trudno zrozumieć, jak wszystkie te elementy łączą się ze sobą. I wielu z nas, od naukowców po opinię publiczną i decydentów, tylko częściowo rozumie prawdziwe skutki zmiany klimatu dla naszych gospodarek, społeczeństw i całego otaczającego nas świata. Ale wiemy już wystarczająco dużo, by zacząć się martwić.

Ciąg dalszy na str. 2

Grillowanie OZE



.....
Agnieszka Grzybek

Specjalnością Platformy Obywatelskiej, jest grillowanie. Grilluje się kolegów z partii, grilluje ministrów, grilluje i projekty ustaw. Taki los spotkał projekt ustawy o odnawialnych źródłach energii, nad którym prace trwają od ponad trzech lat.

Rząd pracował nad nią ospale po części dlatego, że postawił na zupełnie inne źródła energii niż OZE (atom i gaz łupkowy), a po części dlatego, że jest zakładnikiem wielkich koncernów energetycznych, które chcą utrzymać monopol na rynku i obawiają się konkurencji ze strony rozproszonej, demokratycznej energetyki odnawialnej. Presja była na tyle silna, że w kwietniu 2013 roku premier Tusk zdecydował się wyrzucić projekt ustawy o OZE do kosza i powołał do prac nad nią nowy zespół, w skład którego weszli ministrowie finansów, skarbu i gospodarki, szef kancelarii premiera oraz członkowie Rady Gospodarczej przy Premierze, a przez także – zabląkany tam chyba przez przypadek – minister środowiska.

Ciąg dalszy na str. #

Pora na Klimatyczną Komisję Trójstronną



.....
Adam Ostolski

Polska polityka klimatyczna – polegająca na tym, by w obliczu zagrożeń związanych ze zmianą klimatu chować głowę w piasek – ma pewną uderzającą cechę. Chodzi o zaskakującą zgodność, jaką w tym temacie przejawiają aktorzy o sprzecznych interesach. Rządowi Donalda Tuska sekunduje w tej sprawie zarówno PKPP Lewiatan, jak i NSZZ Solidarność. Zgodnym chórem bronią energetyki opartej na węglu, również na forum Unii Europejskiej.

Tymczasem na granicach Europy coraz więcej jest uchodźców klimatycznych z globalnego Południa, gdzie kryzys klimatyczny najbardziej daje się we znaki. Ale zmiany nie omijają także naszego kraju, a ich efekty będą się nasilać. Już dziś obserwujemy częstsze tornada, nawałnice, powodzie czy susze. Na co dzień efektem zmiany klimatu mogą być np. rosnące ceny żywności. A naszych dzieci będzie dotykać jeszcze mocniej.

Ciąg dalszy na str. #

Polska w świecie cieplejszym o +4°C



MARCIN POPKIEWICZ:

„Doświadczymy drastycznego przesuwania się stref klimatycznych, linii brzegowej, całego wachlarza ekstremalnych zjawisk pogodowych”

Wyrzucmy paliwowe lobby!



SATU HASSI:

„Istnieje oczywista analogia pomiędzy tytoniem a paliwami kopalnymi: ich przedłużające się używanie jest śmiertelnie niebezpieczne.”

Pakiet klimatyczny trzeba wzmocnić!



REBECA HARMS

„Jestem eurodeputowaną od niemal dziesięciu lat, alew coś takiego, co wydarzyło się w lipcu 2013 roku, widziałam po raz pierwszy”

Opieszala implementacja...



MARCIN STOCKIEWICZ:

„Dyrektywy regulują bardzo wiele dziedzin życia: rozwój odnawialnych źródeł energii, rynek ekopojazdów, zanieczyszczenie powietrza”

Mam sen... Przyroda SA



RADOSŁAW GAWLIK:

„Mam sen: Premier ogłasza zmianę polityki energetycznej kraju. Polska przestaje wetaować unijną politykę klimatyczną”



BARBARA UNMÜSSIG:

„Rządy powinny stopniowo wycofać pomoc publiczną, jeśli przyczynia się ona do zaburzenia klimatu i niszczenia bioróżnorodności”

Nieuniknione przystosowanie do zmian klimatu: woda, śnieg, lód...

Ciąg dalszy ze str. 1

Oto jeden przykład: związki między klimatem, śniegiem, lodem i zasobami wody. Moje pierwsze badania dotyczące klimatu i wody wykazały, że zmiana klimatu prawdopodobnie doprowadzi do redukcji ilości śniegu w obszarach górskich, zwiększając szanse na opady deszczu zamiast śniegu i przyspieszając topnienie śniegów. Od tamtej pory wiele coraz lepszych badań potwierdziło i poszerzyło rozumienie tych zjawisk. Pod koniec lat osiemdziesiątych wszystko to było hipotezą – nasze modele wskazywały, co się prawdopodobnie stanie, gdy dojdzie do ocieplenia. Te modele okazały się prawidłowe i teraz widzimy, że dochodzi do takich i innych zmian. Niektóre z tych naukowych ustaleń podsumowano ostatnio w raporcie IPCC, lecz teraz naukowcy stwierdzają już choćby, co następuje.

Z bardzo dużą pewnością rozmiary pokrywy śnieżnej półkuli północnej zmniejszyły się od połowy XX wieku.

Prawdopodobnie obserwowane zmniejszenie wiosennej pokrywy śnieżnej na półkuli północnej

od roku 1970 miało wśród swoich czynników działalność człowieka.

W zjawisku ocieplenia się atmosfery i oceanów, w zmianach globalnych cykli wodnych, zmniejszeniu pokrywy śnieżnej i lodowej, podniesieniu się poziomu oceanów oraz w zmianach w niektórych ekstremalnych zjawiskach pogodowych odkryto wpływ czynnika ludzkiego. Dowodów na wpływ człowieka jest więcej [niż w poprzednim raporcie IPCC]. **Bardzo prawdopodobne** jest, że wpływ człowieka był główną przyczyną zaobserwowanego od połowy XX wieku ocieplenia. A perspektywy na przyszłość są w dalszym ciągu niepokojące: do końca XXI wieku rozmiar pokrywy lodowej na całym świecie, poza lodowcami na peryferiach Antarktydy, ma zmniejszyć się o 15-55 procent (zakładając niski poziom emisji) i o 35-85 procent (zakładając jej wysoki poziom).

Obszar wiosennej pokrywy śnieżnej na półkuli północnej ma zmniejszyć się do końca XXI wieku przeciętnie o 7 procent (w scenariuszu ograniczonej emisji) i 25 procent (w scenariuszu wysokiego poziomu emisji).

Nasze systemy wodne są złożone.

Ale wiele czynników klimatycznych można właściwie dość łatwo zrozumieć. Skupmy się na chwilę tylko na jednej części obrazu związanego ze zmianą klimatu: wzrostem temperatury. Wiemy, że Ziemia staje się coraz cieplejsza z powodu działalności człowieka – **naukowcy są tego tak pewni, jak tego, że palenie tytoniu powoduje raka**. Samo ocieplenie oznacza, że większą część opadów stanowić będzie deszcz, a mniejszą śnieg. Wyższa temperatura oznacza również, że spadający śnieg stopi się szybciej, wcześniej spłynie do rzek i szybciej wyparuje z powrotem do atmosfery. Weźmy za przykład Himalaje. Region Hindukuszu i Himalajów obejmuje terytoria należące do ośmiu państw (Afganistanu, Bangladeszu, Bhutanu, Chin, Indii, Nepalu, Mjanmaru i Pakistanu) i to na nim znajdują się liczne najwyższe szczyty świata oraz największe lodowce. W górach tych biorą także początek niektóre z największych rzek świata – w tym Ganges, Indus, Brahmaputra, Saluin, Mekong, Rzeka Żółta i Jangcy. Dostarczają one wody pitnej i służącej do irygacji terenów rolniczych dla przynajmniej półtora miliarda ludzi. Nawet przy przyspieszającej zmianie klimatu, region ten raczej zachowa swoje lodowce na

kolejne stulecia, ale wraz ze wzrostem temperatury niższe położone lodowce i pokrywa śnieżna będą się topić, cofać i znikać, co dotknie kwestii dostępności wody, a szczególnie czasu wylewu.

Wschodnie Himalaje i Wyżyna Tybetańska już się ocieplają, podobnie jak reszta planety. Cofanie się lodowców, szczególnie w środkowej i wschodniej części Himalajów, możemy obserwować już w tej chwili. Położone niżej lodowce znikają szybciej niż te położone wyżej (i zimniejsze). Na niektórych rzekach odnotowuje się już zwiększenia w sezonowych czy rocznych wylewach spowodowanych zwiększonym topnieniem lodu. Te regiony prawdopodobnie znajdują się na froncie wszelkich wyzwań dla zasobów wody wywołanych przez zmianę klimatu.

Zasoby wodne w Ameryce Północnej pochodzące z Gór Skalistych, Gór Kaskadowych i Gór Sierra Nevada także są zagrożone: oczekuje się, że linia wiecznego śniegu będzie się podnosić, że zimą wzrosną wylewy oraz ryzyko powodzi,

gdyż śnieg zamieni się w deszcz, a latem wylewy się zmniejszą, ponieważ śnieg co roku będzie się stapiał wcześniej. Oczekuje się, że lokalne lodowce zmniejszą się i znikną, jak to już ma miejsce w Glacier National Park.

Dojdzie do znaczących zmian klimatu, ponieważ zbyt długo zajęło nam przyjęcie do wiadomości tego problemu i reakcja na niego. Oznacza to nieodwracalne skutki dla zasobów wodnych (oraz innych kwestii), a także nieuniknioną konieczność adaptacji i reakcji. Dobra (częściowo) wiadomość jest taka, że plany i działania podjęte natychmiast mogą pomóc w zredukowaniu najgorszych konsekwencji w przyszłości. Możemy zrobić mnóstwo rzeczy, włącznie ze zwiększeniem wydajności zużycia wody i zainstalowaniem systemów ostrzegawczych przed ekstremalnymi powodziąmi (takich, jakie zadziały niedawno przy ewakuacji po cyklonie Phailin), bardziej przemyślnymi operacjami na zasobach i wzmocnieniem instytucji zarządzających wodą oraz redukującymi konflikty wokół niej.

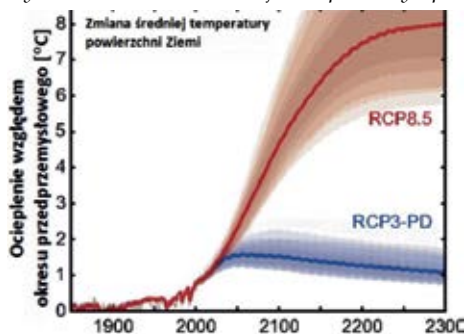


Polska w świecie cieplejszym o +4°C

Marcin Popkiewicz

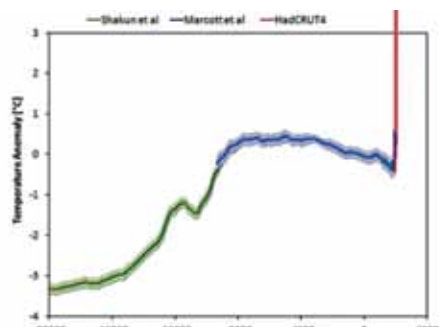
Jeśli obecny trend wzrostu emisji CO₂ zostanie utrzymany, do połowy stulecia wzrosną one z 35 mld ton rocznie do 100 mld ton. Kontynuacja tego scenariusza doprowadzi do wzrostu średniej temperatury powierzchni Ziemi do 2100 roku o 4°C. Oczywiście w roku 2100 temperatura nie przestaną rosnać: do roku 2300 wzrost sięgnie 8°C.

Rys. 1: Wzrost średniej temperatury po-



wierzchni Ziemi w dwóch scenariuszach – spalania wszystkich paliw kopalnych (RCP 8.5) oraz ograniczenia wzrostu temperatury do 2°C (RSP3-PD).

Skalę i tempo zmian można zobrazować, zestawiając te prognozy z historycznymi zmianami temperatury powierzchni Ziemi. Około 20 tysięcy lat temu Ziemia zaczęła wychodzić z epoki lodowcowej, a około 10 tysięcy lat temu klimat Ziemi ustabilizował się na obecnym poziomie, o około 4°C wyższym, niż w czasach maksimum epoki lodowcowej. Obecny długotrwały okres stabilnego klimatu - trwający już ponad 10 000 lat holocenu - umożliwił nam osiedlenie się i utworzenie cywilizacji. Jednak szybko dobiega on końca.



Rys. 2: Zmiany temperatury w ostatnich 22.000 lat (linie zielona i niebieska). Przedłużenie w przyszłość w oparciu o scenariusz RCP8.5 (linia czerwona).

Jeśli utrzymamy obecne trendy wzrostu emisji, to w przeciągu dwóch stuleci temperatura powierzchni Ziemi wzrośnie o 8°C. Katapultujemy się ze stabilnego klimatu holocenu, po drodze miniami maksymalne temperatury ciepłych okresów interglacjalnych z ostatniego miliona lat (+1,5°C), pliocenu z ostatnich kilku milionów lat (+3°C), klimat z eocenu (+4°C), a nawet ten z ery dinozaurów (+5°C).

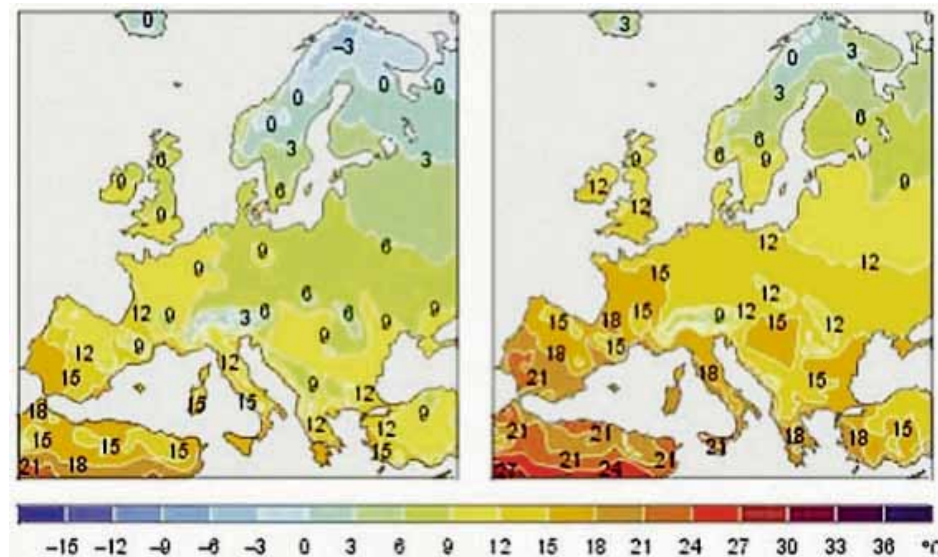
Doświadczymy drastycznego przesuwania się stref klimatycznych, linii brzegowej, całego wachlarza ekstremalnych zjawisk pogodowych, zakwaszenia i odtleniania oceanów, wreszcie rozpadu wiecznej zmarzliny i oceanicznych hydratów metanu. Gdy globalna średnia wzrośnie o +4°C, temperatury nad lądami podskoczą o około +6°C.

Rysunek 3: Możliwe zmiany temperatury w Europie w obecnym stuleciu w wyniku globalnego ocieplenia. Mapa po lewej stronie pokazuje średnie roczne wartości temperatury powietrza w okresie 1961–1990. Mapa po prawej stronie pokazuje, jakie mogą być średnie wartości temperatury w latach 2071–2100.

Jeśli obecne tendencje emisji gazów cieplarnianych się utrzymają, pod koniec XXI wieku średnia temperatura roczna w Polsce będzie wynosiła około 13°C – tyle, ile obecnie notuje się w krajach śródziemnomorskich. Greckie temperatury w Polsce doprowadzą do fal upałów. Latem będziemy mogli spodziewać się temperatur sięgających 35°C, a nierzadko nawet 40°C, prowadzących do wielotygodniowych susz, co będzie sprzyjać pożarom i utracie roślinności. Zimą zamiast śniegu będziemy mieć opady deszczu.

Poziom wody w oceanach podniesie się o 1-1,5 m. Półwysep Helski zniknie pod wodą, Gdańska Starówka i Żuławy będzie można uratować tylko dzięki wielkim inwestycjom inżynierskim na modłę holenderską. Będzie to i tak dopiero początek wzrostu poziomu oceanów – w świecie cieplejszym o 4°C poziom mórz wzrośnie o 7 metrów. Morze Bałtyckie będzie na drodze do zostania Zatoką Bałtycką (bo Dania i Niemcy Północne znikną pod wodą).

W sumie może jednak nie brzmieć to tak źle,



Ile może wytrzymać Ziemia?

Ciąg dalszy ze str. 1

Liczba ludności świata rośnie lawinowo, a wraz z tym postępuje urbanizacja. Człowiek eksploatuje naturalne zasoby w galopującym tempie, paliwa kopalne gromadzone przez setki milionów są bliskie wyczerpania. Konsekwencją jest postępujące zanieczyszczenie środowiska i nasilająca się emisja gazów cieplarnianych do atmosfery.

Procesy zachodzące w przyrodzie uświadamiają nam w coraz większym stopniu, że naprawdę mieszkamy w globalnej wiosce. Niestety w razie uczynienia jej niezdatną do życia nie będziemy mogli się przenieść w inne miejsce. Dlatego niezbędne jest wprowadzanie takich rozwiązań, które mogłyby zapobiec katastrofie. Na pytanie, jak to osiągnąć, starał się odpowiedzieć międzynarodowy zespół naukowców pod kierownictwem Johana Rockströma, dyrektora Stockholm Environment Institute. W jego skład weszło 28 osób, w tym takie postacie jak wspomniany Paul Crutzen czy pracujący w NASA fizyk i klimatolog James Hansen. Wyniki ich badań opublikowano w czasopiśmie „Ecology and Society”, a następnie w nieco bardziej przystępnej formie w „Nature”.

Wnioski z ich pracy jednoznacznie wskazują na potrzebę zmiany dotychczasowego podejścia. Zdaniem Rockströma i jego zespołu należy zacząć myśleć o Ziemi jako o globalnym złożonym systemie. Podejmowanie chaotycznych i mających regionalne znaczenie inicjatyw nie zatrzyma postępujących niekorzystnych zmian. Dlatego też uczeni po wstępnym zdiagnozowaniu stanu ziemskiej biosfery wyznaczyli dziewięć obszarów, które ich zdaniem mają szczególne znaczenie dla funkcjonowania przyrody – systemów podtrzymujących życie na Ziemi. W każdym z nich należy wyzna-

czyć punkty krytyczne, których przekroczenie będzie miało fatalne skutki dla planety jako całości. Skupiono się tylko na tych obszarach, które bezpośrednio związane są z działalnością człowieka.

Pośród dziewięciu obszarów granice wytrzymałości planety zostały przekroczone już w trzech. Największe zaniepokojenie budzi globalne ocieplenie: poziom CO₂ w atmosferze wynosi obecnie 387 ppm (cząsteczek na milion). Bezpieczną granicą wyznaczoną przez zespół Rockströma jest 350 ppm. Zmiana klimatu spowodowała również zmianę bilansu promieniowania w atmosferze. Efekty tego są już obserwowalne w postaci nasilenia się ekstremalnych zjawisk pogodowych. W coraz większym stopniu zagrożona jest również

bioróżnorodność. Wymierania całych gatunków spowodowane działalnością człowieka przybiera tak masową skalę, że część naukowców mówi wręcz o szóstej wielkiej katastrofie. Poprzednia miała miejsce 65 mln lat temu i doprowadziła do wyginięcia dinozaurów. Aktualnie wymiera rocznie 100 gatunków na milion, granica wyznaczona przez Rockströma to nie więcej niż 10 gatunków. Zachowanie dotychczasowego tempa doprowadzi do wymarcia do końca wieku min. 30% gatunków ssaków, gadów i płazów. Zachwieje to całym ziemskim ekosystemem.

Duże obawy budzi również przebieg cyklu azotowego. Ma on bardzo złożony przebieg, uczestniczą w nim grzyby, bakterie, rośliny i zwierzęta. Naturalny obieg tego

pierwiastka w atmosferze uległ zachwianiu z powodu wprowadzenia przez ludzi ogromnych ilości azotu zawartego w nawozach sztucznych. Widoczną konsekwencją tego jest gwałtowny rozwój bakterii beztlenowych produkujących siarkowodór i w konsekwencji powstawanie coraz większych martwych stref na morzach. Przywrócenie naturalnego cyklu azotowego jest możliwe przy rocznej produkcji nawozów zawierających nie więcej niż 35 mln ton azotu. Będzie to szalenie trudne, ponieważ produkuje się go aż 121 mln ton.

W pozostałych obszarach granice naturalnej równowagi planety nie zostały jeszcze przekroczone. Wkrótce problemem może stać się dostęp do słodkiej wody. W tej chwili jej zużycie to 2600 km³ rocznie. Granica wyznaczona przez zespół Rockströma została ustalona na poziomie 4000 km³ i przy utrzymaniu aktualnych trendów zostanie przekroczona w połowie stulecia. Coraz mniej pozostaje ziem zdatnych do uprawy. Wedle wycieńcz stanowią one max. 15% powierzchni planety. Teraz rolnictwo wykorzystuje już 12% ogólnego arealu, dalszy wzrost liczby ludności już w nieodległej przyszłości może skutkować problemami z żywnością. W coraz większym stopniu rozchwianiu ulega również cykl fosforowy. Winna temu jest podobnie jak w przypadku cyklu azotowego wzrastająca produkcja nawozów sztucznych. Sporym wyzwaniem jest postępujące zakwaszenie oceanów. Nadmiar CO₂ w atmosferze sprawia, że rozpuszcza się go coraz więcej w wodzie morskiej i wzrasta tym samym jej pH. Już wpływa to na morskie ekosystemy, zagrożone są np. koralowce.

Niewiele brakuje również do osiągnięcia minimalnej granicy stężenia ozonu w stratosferze. W

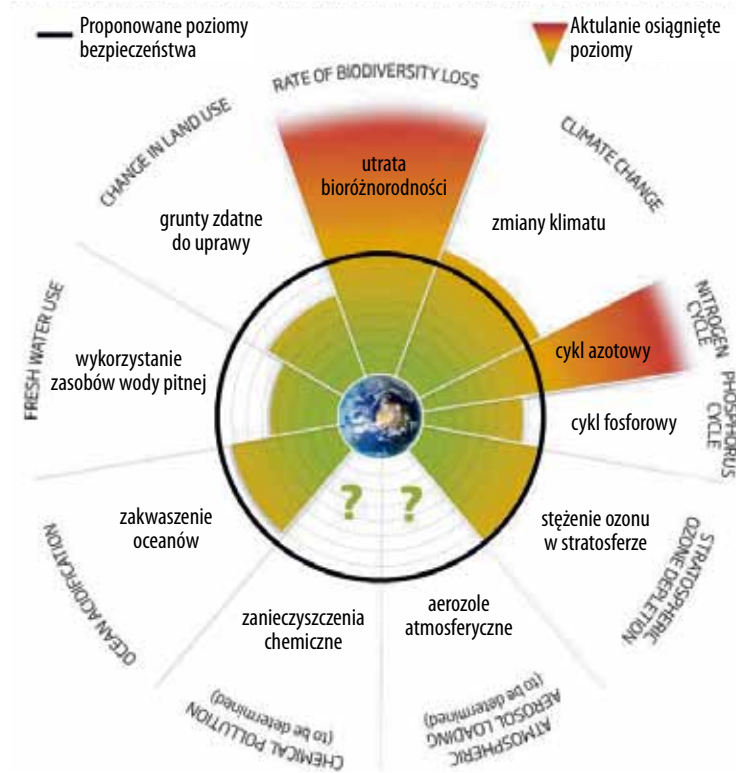
przeciwieństwie do innych obszarów tu widać wyraźne odwrócenie trendów. Zakaz stosowania freonów sprawił, że warstwa ozonowa zaczęła się powoli odbudowywać. Działania ludzkie okazały się skuteczne w globalnej skali, co rodzi nadzieje na skuteczne rozwiązanie innych problemów. W dwóch pozostałych obszarach, które przedstawił zespół Rockströma nie udało się naukowcom wyznaczyć ścisłych granic. Zjawisko występowania aerozoli atmosferycznych nie jest do końca zbadane, nie wiadomo, w jakim stopniu wpływają one na organizmy żywe i zmiany klimatu. Podobnie jest z zanieczyszczeniami chemicznymi, monitoruje się tylko nieliczne związki emitowane do atmosfery. Ich negatywny wpływ jest faktem, nie można jednak jeszcze orzec jednoznacznie, w jaki sposób oddziałują na człowieka i środowisko.

Koncepcja granic wytrzymałości planety stwarza ramy do zajęcia się narastającymi problemami w sposób kompleksowy. Nowe systemowe podejście jednoznacznie wyznacza kierunek działań. To wielkie wyzwanie dla rządów i instytucji międzynarodowych. Niestety dotąd zwycięża lokalna optyka, jak było widać choćby na konferencji klimatycznej w Durbanie. Takie państwa jak USA i Chiny, ale również szereg państw rozwijających się, nie chcą nakładać na siebie ograniczeń. Nadal priorytetem pozostaje wzrost gospodarczy, kwestie związane z klimatem odkładane są na później. Jeżeli ludzkość nie chce żyć w nieprzyjaznym środowisku, musi już teraz ograniczyć narodowe egoizmy i wypracować kompromis. Mamy ku temu wystarczającą wiedzę, teraz czas na odważne działania.

.....
Marcin Wrzós – politolog, fotografik, bloger, działacz Zielonych 2004.

PRZEKRACZAJĄC GRANICE...

Przekroczyliśmy już trzy z dziewięciu granic równowagi planety, zagrożone są kolejne...



Jak zjadamy Ziemię?



Ciąg dalszy ze str. 1

Na podstawie danych, zbieranych od 1970 roku, a dotyczących stanu ponad 9 tysięcy populacji 2688 gatunków ssaków, ptaków, gadów, płazów i ryb wiemy, że ich liczebność zmniejszyła się w skali globalnej o 1/3. W zależności od rejonu ich występowania różni się wysokość strat wśród tych zwierząt.

W przypadku strefy tropikalnej, Indeks Żyjącej Planety, czyli wskaźnik zachowania gatunków, ukazuje dramatyczny spadek o 60 procent. Wynika to z ogromnej bioróżnorodności tych obszarów i niszczenia lasów równikowych, które przybrało na sile w ostat-

nich dziesięcioleciach. W przypadku zwierząt lądowych wskaźnik strat wynosi ponad 40 procent. Najgorsza sytuacja ma miejsce w morzach i oceanach – 62 procent – oraz w ekosystemach słodkowodnych – 70 procent. W tych ostatnich bezpowrotnie wyginął m.in. delfin chiński. Dramatyczny spadek liczebności w morzach – aż o 74 procent w ciągu 50 lat – został odnotowany w przypadku dorsza atlantyckiego. Na lądzie z kolei liczebność tygrysów zmniejszyła się o 70 procent.

Niszczenie siedlisk i związane z nim wymieranie gatunków powoduje nasz rosnący ślad ekologiczny. Składają się na niego

wzrost liczby ludności, poziom konsumpcji na osobę oraz sposób wykorzystania zasobów naturalnych. Obecnie poziom naszej rocznej konsumpcji wynosi o 50 procent więcej niż Ziemia jest w stanie wyprodukować. W praktyce oznacza to, że w celu odnowienia zużywanych przez nas zasobów, nasza planeta potrzebuje półtora roku. Na ślad ekologiczny składają się emisje CO₂, wynikające z działalności ludzi, wielkość pól przeznaczonych pod uprawy i hodowlę zwierząt, ilość drewna pozyskiwanego z lasów oraz poławianych ryb i owoców morza, a także budowa infrastruktury.

Rosnący ślad ekologiczny nie idzie w parze z zasobnością śro-

dowiska naszej planety. Jeżeli chcielibyśmy utrzymać Ziemię w stanie zdolności do odtwarzania zużytych przez nas zasobów, każdy człowiek mógłby zużyć maksymalnie 1,8 globalnego hektara rocznie – i to przy obecnym stanie populacji. Średnia dla świata wynosi dziś już 2,7 globalnych hektarów na osobę. Jeżeli przyjrzymy się każdemu z krajów z osobna, Polak wykorzystuje dziś ponad 4 hektary, podobnie jak inne kraje Europy Zachodniej, zaś mieszkańiec Stanów Zjednoczonych – powyżej sześciu! Wzrasta też ślad ekologiczny mieszkańców Chin – najludniejszego kraju świata, który przechodzi okres gwałtownego rozwoju. Kraje o rosnącym zaludnieniu, takie jak Brazylia, Indie i Indonezja, już dziś konsumują 50 procent ponad stan.

W tym roku, 20 sierpnia ludzkość przekroczyła poziom zużycia za-

sobów Ziemi. Nie jest jednak za późno, aby odwrócić te negatywne, groźące całkowitym wyeksploatowaniem Ziemi trendy. „Living Planet Report” dowodzi, że przyszłość naszej planety zależy od nas. Epoka geologiczna, w której żyjemy nie bez powodu jest nazywana antropocenem – jej nazwa wskazuje na przemożny wpływ człowieka.

W każdej z dziedzin naszego życia powinniśmy już teraz podjąć działania na rzecz zmiany naszych codziennych zachowań, ucząc się oszczędnie korzystać z zasobów Ziemi. Ograniczamy czynności związane z emisją CO₂, jedzmy żywność, która powstała w sposób przyjazny dla środowiska, kupujemy produkty z ekologicznym certyfikatem. Bez względu na to, pod którą szerokością geograficzną mieszkamy, możemy mieć wpływ na stan naszej planety.



Ekonomia cyrkularna utopia czy konieczność?



Ewa Sufin-Jacquemart

Coraz więcej uwagi poświęca się dziś nowym modelom gospodarczym. Mają one pozwolić wybrnąć nam z impasu, w jaki wpędziły nas lata szaleńczo rozwijającej się gospodarki, opierającej się na intensywnym zużyciu paliw kopalnych i innych zasobów nieodnawialnych. Przykładem alternatywy jest model gospodarki cyrkularnej, będący już nie tylko uniwersyteckim tworem, ale, jak we Francji, strategicznym celem politycznych działań.

Dwudziesty wiek pozwolił ludzkości rozwinąć model skutecznej pod względem wzrostu – acz nieefektywnej z punktu widzenia efektów ekologicznych – gospodarki linearnej. Wydobywam w niej zasoby, w tym paliwa kopalne, produkuję energię, a z jej pomocą różne produkty, używam ich, po czym wyrzucam je na śmietnik albo spalam w spalarni wydzielając groźne dla zdrowia substancje.

Ponieważ współczesny model gospodarczy opiera się na stałym wzroście, pod koniec dwudziestego wieku zaczęto sobie zdawać sprawę, że nie może być on reali-

zowany w nieskończoność. Coraz więcej osób zauważyło, że „biznes jak zwykle” doprowadzi nas do wyczerpania dostępnych po akceptowalnej cenie zasobów i zniszczy biologiczne podstawy życia w takim stopniu, że skazemy ludzkość na wojny o wodę pitną czy żywność, a także na nieobliczalne, gwałtowne zmiany klimatu.

Wiele społeczności, przedsiębiorstw i samorządów w zaczęło podejmować działania, mające na celu ograniczenie groźnych dla zdrowia i życia na Ziemi skutków takiego modelu.

Nadszedł czas poszukiwania takich produktów i usług, w których już w momencie projektowania przewiduje się jak najdłuższe użytkowanie, a także wielokrotną transformację i recykling surowców naturalnych, wykorzystując materiały toksyczne i procesy technologiczne generujące szkodliwe emisje.

Pozytywny dla środowiska i człowieka efekt musi powstać przy każdej kolejnej jego transformacji – demontażu, recyklingu, naprawie czy modernizacji, przystosowujących produkt lub jego poszczególne elementy i surowce składowe do ponownego zastosowania w podobnym lub w całym innym celu.

Gospodarka cyrkularna oznacza zatem dbałość o możliwie najmniejsze zużycie zasobów naturalnych, eksploatację zasobów odnawialnych w sposób gwarantujący ich regenerację, zakłada eko-projektowanie i czystą produkcję, użycie energii ze źródeł odnawialnych, konsumpcję szanującą środowisko, używa-

nie odpadów jako surowców i ich przerabianie bez negatywnych efektów zewnętrznych.

Idea gospodarki cyrkularnej (zapętłonej, okrężnej) wywodzi się z ekologii przemysłowej i z innych koncepcji rozwijających się od lat 70. XX wieku, w szczególności od wielkiego kryzysu energetycznego w 1973 roku. Należały do nich koncepcje takie jak sformalizowana w 2002 roku teoria Michaela Braungarta i Williama McDonougha *Cradle to Cradle* (od kołyski do kołyski), *Regenerative design* (projektowanie regeneracyjne) Johna T. Lyle'a, *Biomimicry* (biomimika) Janine Benyuys czy *Blue economy* (błękitna ekonomia) zainicjowana przez belgijskiego biznesmena Guntera Pauli.

Źródłem większości z tych koncepcji jest obserwacja naturalnych ekosystemów, w których nie istnieją odpady, a wszystko, co produkuje przyroda służy komuś lub czemuś do następnego cyklu życia. Naukę o gospodarce cyrkularnej nazwano *ekonomią cyrkularną*, o której pisali już w 1976 szwajcarski architekt Walter Stahel i szwajcarska ekonomistka Genevieve Reday w raporcie dla Komisji Europejskiej „The Potential for Substituting Manpower for Energy” („Możliwość zastąpienia energii siłą roboczą”), opublikowanym w 1982 w postaci książki *Jobs for Tomorrow: The Potential for Substituting Manpower for Energy* („Praca przyszłości. Potencjał zastępowania energii pracą ludzką”).

Prace nad konkretnym wprowadzaniem w życie jej zasad rozwinęły się w XXI wieku. Jej koncepcja stała się podstawą jed-

Ekologia przemysłowa:

„Ekologia przemysłowa to nauka o przepływach materiałów i energii w systemach przemysłowych”. Skupiając się na powiązaniach między operatorami w ramach „ekosystemu przemysłowego”, takie podejście ma na celu stworzenie zamkniętej pętli procesu, w którym odpady jednych służą jako surowce dla innych, eliminując tym samym niepożądane produkty uboczne. Ekologia przemysłowa przyjmuje podejście systemowe, projektując procesy produkcyjne zgodnie z lokalnymi ograniczeniami ekologicznymi, uwzględniając od samego początku ich globalny wpływ, oraz próbując kształtować je tak, aby zbliżyły się na tyle na ile to możliwe do systemów żywych. Zasady te, określane czasem jako „nauka o trwałości” (sustainability) z uwagi na ich interdyscyplinarny charakter, mogą też być stosowane w sektorze usług.

Cradle to Cradle („od kołyski po kołyskę”, albo zapętłona gospodarka):

Cradle to Cradle™ koncept i protokół certyfikacji, opracowane przez niemieckiego chemika i wizjonera Michaela Braungarta i amerykańskiego architekta Billa McDonough to filozofia projektowania postrzegająca wszystkie materiały stosowane w procesach przemysłowych i handlowych jako surowce, dzielące się na dwie główne kategorie: techniczne i biologiczne. Zasady Cradle to Cradle koncentrują się na projektowaniu produktów o pozytywnym wpływie na środowisko i na zmniejszeniu negatywnego wpływu handlu poprzez wzrost efektywności. Cradle to Cradle eliminuje pojęcie odpadów, wykorzystuje energię odnawialną, zarządza wykorzystaniem wody, promuje zdrowe ekosystemy i dba o oddziaływanie biznesu na okolicę, promuje także społeczną odpowiedzialność.

Regenerative design (projektowanie regeneracyjne):

Amerykański wykładowca architektury krajobrazu John T. Lyle zaczął rozwijać od lat 70. XX ideę, która mogłoby być stosowana do wszystkich systemów, tj. poza rolnictwem, dla którego koncepcja regeneracji była już sformułowana wcześniej. Prawdopodobnie

to on położył podwaliny pod zasady ekonomii cyrkularnej, które rozwinęły się i zyskały rozgłos dzięki pracom McDonougha, Braungarta i Stahela. Centrum Studiów Regeneracyjnych Lyle'a kształci w dziedzinie regenerative design.

Biomimika:

Janine Benyuys, autorka książki „Biomimika: innowacja inspirowana przyrodą”, określa to podejście jako „nową dyscyplinę, która bada najlepsze pomysły świata żywego, a następnie naśladuje jego formy i procesy dla rozwiązywania ludzkich problemów”. Studiowanie liści aby wymyślić lepsze ogniwa słoneczne jest dobrym przykładem takiego podejścia. Uczona uważa je za „innowację inspirowaną przyrodą”. Biomimika opiera się na trzech podstawowych zasadach: przyroda jest modelem do naśladowania, przyroda wyznacza standardy „równoważenia” (sustainability) oraz przyroda ma dla człowieka wartość nie jako coś, co można wykorzystać, ale jako nasze źródło wiedzy.

Blue economy (błękitna gospodarka):

Zainicjowana przez belgijskiego biznesmena Guntera Pauli jest otwartym ruchem (open-source) opierającym się na konkretnych studiach przypadków, skompilowanych w raporcie o takim samym tytule, przekazanym do Klubu Rzymskiego. Według oficjalnego manifestu „przy wykorzystaniu dostępnych zasobów w systemach kaskadowych, (...) odpad z jednego produktu staje się surowcem dla nowego przepływu środków pieniężnych”. Według 21 zasad podstawowych podkreśla on, że rozwiązania są zdeterminowane przez lokalne środowisko i warunki fizyczne/ekologiczne, kładąc nacisk na kwestię źródła energii pierwotnej. Raport, który stał się manifestem tego ruchu, opisuje „100 innowacji, które mogą stworzyć 100 mln miejsc pracy w ciągu najbliższych 10 lat”, dostarczając m.in. wielu przykładów udanych projektów opartych na współpracy w obrębie Globalnego Południa.

W wykorzystano:

<http://www.ellenmacarthurfoundation.org/circular-economy/circular-economy/the-circular-model-brief-history-and-schools-of-thought>

nastęgo, pięcioletniego planu gospodarczego Chin z roku 2006. W 2010 roku powstała w Anglii Fundacja Ellen McArthur, stawiająca sobie za cel promocję i rozwój tej idei. McKinsey opracował dla Fundacji raport „Towards the Circular Economy” (W kierunku gospodarki cyrkularnej) wykazujący potencjał wielomiliardowych oszczędności dla światowej gospodarki, a w grudniu 2012 roku Komisja Europejska wydała dokument zatytułowany *Manifesto for a Resource Efficient Europe* (Manifest dla Europy efektywnie zużywającej zasoby) w który stwierdza, że „w świecie rosnącej presji na zasoby i środowisko, UE nie ma innego wyboru jak dążenie do transformacji w kierunku wydajnie wykorzystującej zasoby i ostatecznie regeneracyjnej gospodarki cyrkularnej”.

We Francji pierwsza publikacja z zakresu ekonomii cyrkularnej autorstwa Jean-Clauda Levy, pojawiła się w roku 2009 pod tytułem „Gospodarka cyrkularna: pilna konieczność ekologiczna?”. Prezentowała ona doświadczenia Chin i wywołała niemałą debatę w mediach. Idea ta była też jednym z tematów prac tzw. Grenelle Środowiska w 2007 roku, debaty obejmującej przedstawicieli pięciu podmiotów: państwa, samorządów, organizacji pozarządowych, pracodawców i pracowników.

W lutym 2013 roku powstał Instytut Ekonomii Cyrkularnej, będący czymś pomiędzy think-tankiem a grupą lobbyngową, zrzeszający przedsiębiorstwa, uczelnie, ośrodki badawcze, organizacje społeczne, instytucje publiczne, samorządy i ekspertów, w szczególności zaś podmioty związane z sektorem zarządzania odpadami.

Gospodarka cyrkularna staje się powoli przedmiotem polityki rządu, czego wyrazem było poświęcenie jej jednej z pięciu grup tematycznych na Konferencji Środowiskowej we wrześniu 2013 roku, będącej corocznym spotkaniem koordynacyjno-politycznym w zakresie środowiska i zrównoważonego rozwoju.

Więcej: Konferencja „Transformacja energetyczna – konieczność czy szansa? Trzy kraje: Niemcy, Francja, Polska, 14.11.2013 r., 14:00-18:30, pl. Defilad (przed wejściem do Pałacu Młodzieży): Fundacja Strefa Zieleń, Fundacja im. Heinricha Bölla, Instytut na rzecz Ekorozwoju, Ambasada Republiki Federalnej Niemiec (<http://transformacjaenergetyczna-cop19.evenea.pl/>).

Także: Debata „Środowiskowa odpowiedzialność przedsiębiorstwa i gospodarka cyrkularna”, 22.11.2013, 18:30, Nowy Świat 63.

Przyroda S.A.?

Ograniczenia rynkowych narzędzi ochrony środowiska



.....
Barbara Unmüßig

Dzisiaj prawie nikt już się nie ludzi, iż oenzetowskie konwencje, takie jak Ramowa Konwencja w Sprawie Zmian Klimatu czy Konwencja w Sprawie Biodnorodności mogą powstrzymać zmiany klimatu, utratę bioróżnorodności, ziem uprawnych i wody. Również twarde pułapy emisji CO₂ i ścisłe normy, ograniczające zużycie surowców i chroniące robotników wyszły z mody, gdyż uważa się, że w dotkniętych kryzysem gospodarkach ograniczą one handel i inwestycje.

Podczas gdy stare metody polityki ekologicznej straciły swoje znaczenie, niektóre rządy, ekonomiści i międzynarodowe instytucje, takie jak Program Środowiskowy Organizacji Narodów Zjednoczonych, przyjęły nowe podejście, opierające się na założeniu, iż przyroda jest dostawcą „usług ekosystemowych”. Przemieściły one tym samym ciężar rozwiązywania problemów ryzyka ekologicznego do sektora prywatnego i na rynkowe instrumenty polityki ekologicznej.

W tym nowym paradygmacie ochrona środowiska jest sprawą rynku, a środowisko naturalne jest zredukowane do zestawu towarów i usług, które są przedmiotem wymiany handlowej. Z logiki tej wynika, iż usługi ekosystemowi nie będą już dostarczane za darmo. Jak uważa Pavan Sukhdev, główny autor raportu Ekonomia Ekosystemów i Biodnorodności (TEEB), „używamy przyrody, gdyż jest cenna, tracimy ją, gdyż jest darmowa”.

W wycenie usług ekosystemowych chodzi rzecz jasna o coś więcej niż tylko o metkę z ceną. Podejście to może wesprzeć polityki ochrony środowiska, tak, by mogły się odnieść do efektywnej wartości bioróżnorodności i ekosystemów. W przeciwieństwie do PKB nowe modele księgowości zawierają narzędzia ilościowego pomiaru korzyści z usług ekosystemowych, jak również koszty ich niszczenia, tym samym dostarczając argumentów do działań politycznych i ekonomicznych.

Niebezpieczeństwo leży w łatwości, z jaką nowy paradygmat prowadzi do finansjalizacji przyrody. Procesy te już się zaczęły, a ich przykładem jest oenzetowski program Redukcji Emisji z Wylesiania i Degradacji (REDD), wykorzystujący rynki i bodźce finansowe w celu redukcji emisji gazów szklarniowych.

Podobnie „banki habitatów” dają deweloperom możliwość handlu kredytami z tytułu ochrony, reкультywacji czy wzmocnienia sie-

dlisk lub bioróżnorodności, aby w ten sposób kompensować ekologiczne koszty rozwoju. Inny przykład to systemy handlu emisjami, które redukują wartość gleby i lasów do ich funkcji magazynowania (wchłaniania) CO₂.

Wszystkie te rozwiązania zakładają prywatną własność usług ekosystemowych. Zachowane jeszcze w wielu krajach niezniszczone ekosystemy są gęsto zaludnione przez rodzimą ludność, co prowadzi do nieuniknionych konfliktów z – i wewnątrz – lokalnych społeczności. Domagają się one prawa do informacji o tym, kto jest właścicielem usług i kto korzysta z powiązanych z nimi kredytów. Ktokolwiek to jest, będzie musiał przyjąć odpowiedzialność za prowadzenie skomplikowanego systemu rachunkowości, jak i za wdrożenie wymaganych norm – w tym ograniczać ryzyko wykluczenia społecznego.

Zaangażowanie sektora prywatnego w finansowanie, np. ochrony lasów, zależy od integracji różnych kredytów w globalnym systemie handlu emisjami, co, zważywszy na stan globalnych negocjacji klimatycznych, jest wysoce nieprawdopodobne. Systemy handlu emisjami powielają w krajach uprzemysłowionych podejście znane jako „biznes jak zwykle”. Wzrost znaczenia instrumentów rynkowych w ochronie środowiska pozwoli przedsiębiorcom na manipulowanie zobowiązaniami, podczas gdy rządowi łatwiej będzie wy-

cofać się z odpowiedzialności za wprowadzenie skutecznej polityki ochrony środowiska.

W ubiegłym roku na przykład potężne lobby brazylijskiego agrobiznesu wymusiło przyjęcie przez rząd nowego prawa leśnego, które wykorzystuje instrumenty rynkowe, dające producentom więcej swobody, jeśli chodzi o ochronę środowiska. Dzięki temu producenci, którzy oczyszczają z roślinności większe niż dopuszczone prawnie powierzchnie mogą teraz zrekompensować przez zakup kredytów na Zielonej Giełdzie w Rio de Janeiro (Bolsa Verde) od tych, którzy posiadają zalesione obszary większe od wymaganego minimum.

Nowy system zachęcił inwestorów, którzy zajmują się sprzedażą kredytów ofsetowych (kompensacyjnych) do grabieży ziemi na terenach, gdzie wycinka nie jest rentowna. Ta reakcja rynku wiązała się z naruszeniem praw człowieka. Doświadczenia z Brazylii zwracają uwagę na niebezpieczeństwa związane z taką polityką ekologiczną, w której ci, którzy mają pieniądze mogą kupić sobie prawo do niszczenia kosztem narażonych na wykluczenie obywateli, a szczególnie drobnych rolników i rdzennych społeczności.

Globalny kryzys ekonomiczny ujawnił ryzyko, jakie wiąże się z regulowaniem aktywności ekonomicznej wyłącznie za pomocą instrumentów rynkowych. Biorąc pod uwagę, iż konsekwencje

globalnego załamania ekologicznego byłyby o wiele bardziej dramatyczne, to polityka ochrony środowiska polegająca wyłącznie na rynkowych instrumentach jest receptą na katastrofę.

Aby do niej nie dopuścić, ludzie na całym świecie muszą odrzucić koncepcję przyrody jako dostawcy usług ekosystemowych i wezwać politycznych decydentów do zaangażowania się w odnowę habitatów i bioróżnorodności. Mechanizmy „kompensacji” za niszczące środowisko działania nie mogą odwracać uwagi od rzeczywistych celów, takich jak zapobieganie deforestacji czy wycofanie się z paliw kopalnych.

Należy zatem wprowadzić zakaz finansjalizacji przyrody, w tym wykorzystania derywatów i innych produktów finansowych. Podczas gdy obecna wartość finansowa zasobów leśnych nie odpowiada wartości bioróżnorodności i surowców mineralnych, jakie znajdują się w lasach, to i tak wartość przyrody dla przetrwania ludzkości przekracza wszystkie te kryteria wyceny.

Rządy powinny ponadto stopniowo wycofać pomoc publiczną, jeśli przyczynia się do niszczenia klimatu i bioróżnorodności – jak na przykład dotacje, które wspierają karczowanie lasów na „produktywne” cele jak rolnictwo.

Nie oznacza to, iż instrumenty rynkowe nie mogą mieć swojego wkładu do ochrony i odnowy środowiska. Mogą (i mają) ale tylko wtedy gdy są częścią wszechstronnej polityki ekologicznej, która bierze pod uwagę prawdziwą, niepoliticzną wartość przyrody.

■ Copyright:

Project Syndicate/Global Economic Symposium, 2013.



Nowa energia dla Niemiec



Bartłomiej Kozek

Efektywność energetyczna oraz rozproszona generacja energii ze źródeł odnawialnych – oto kierunek rozwoju niemieckiej energetyki.

Boom

Podwaliny pod dzisiejszy boom przygotowała czerwono-zielona koalicja z lat 1998-2005, podejmując decyzję o stopniowym wygaszaniu energetyki atomowej i stworzeniu systemu wsparcia publicznego dla rozwoju energetyki odnawialnej.

Zasady Energiewende były proste – państwo, które do tej pory dotowało głównie wytwarzanie energii ze źródeł nieodnawialnych zdecydowało się ustalić stałe ceny skupu energii ze źródeł odnawialnych, trafiającej do sieci.

Gwarantowana jest stawka o wysokości niezmiennej przez 20 lat, co przynosi nie tylko zwrot, ale i zysk z takiej inwestycji. Wraz z upowszechnianiem się energetyki odnawialnej (i związanym z tym spadkiem zarówno kosztów instalacji, jak i cen generowanej w ten sposób energii) taryfa dla nowo zainstalowanych systemów ulega stopniowemu obniżeniu.

Efekty widoczne są gołym okiem – w 2011 roku energetyka odnawialna stanowiła już 19,9% całkowitego miks energetycznego Niemiec. Dla porównania – energetyka nuklearna dostarczyła 17,7% energii. Całość globalnej mocy operacyjnej energetyki solarnej nasze-

go zachodniego sąsiada wynosi 35,6%, choć kraj nie słynie z wysokich temperatur i bezchmurnego nieba.

Podczas gdy w 1990 roku zainstalowana moc elektrowni wiatrowych sięgała 50 kW w wartościach absolutnych, w roku 2010 już wzrosła do 2057 kW. Co więcej, aż 51% całkowitej zainstalowanej mocy odnawialnych źródeł energii należy nie do wielkich koncernów energetycznych, które do tej pory dyktowały ceny rynkowe, ale do prywatnych właścicieli.

W roku 2011 zatrudnienie w sektorze energetyki odnawialnej wzrosło do poziomu 380 tysięcy miejsc pracy, czy ponad dwa razy więcej niż w roku 2005. Zatrudnienie w tej branży jest dwukrotnie wyższe niż przy wydobyciu węgla oraz paliw konwencjonalnych, gdzie stopniowo spada liczba miejsc pracy.

Spory

Droga do zazielenienia niemieckiego miks energetycznego nie jest jednak usłana różami. Choć poparcie dla transformacji energetycznej nie maleje, kilka związanych z nią kwestii nadal pozostaje tematami sporu między poszczególnymi partiami politycznymi.

Jednym z najważniejszych pół bitwy jest dziś kwestia tego, w jaki sposób przemysł powinien uczestniczyć w kosztach transformacji energetycznej. Aktualnie transformację finansują konsumenci i konsumenci energii, co ma skłaniać ich do podnoszenia efektywności energetycznej w gospodarstwach domowych.

Jak w wywiadzie dla „Zielonych Wiadomości” wskazała Karolina Jankowska, ponoszone obecnie przez konsumentki i konsumentów koszty rosną z powodu poszerzenia w roku 2011 przez chadecko-liberalny rząd zwolnień z tzw. „surcharge” – różnicy między sumą opłat taryfy stałej

dla producentów energii z odnawialnych źródeł w Niemczech a ceną hurtową energii elektrycznej. Pierwsze ulgi, pod naciskiem przemysłu, wprowadziła jeszcze czerwono-zielona koalicja.

– Od czasu objęcia rządów w 2009 r. przez koalicję chadecko-liberalną minimalne roczne zużycie energii uprawniające do otrzymania ulgi jest regularnie zmniejszane, tym samym gro- no uprawnionych do zwolnienia przedsiębiorstw rozszerza się. W 2012 r. było to 700 przedsiębiorstw, w roku bieżącym – już 2000. Dodatkowe koszty z tego tytułu dla gospodarstw domowych oraz małych i średnich firm wyniosą w bieżącym roku, jak obliczyli Zieloni, ok. 4 mld euro. Efekt w postaci wzrostu „surcharge” widać gołym okiem: w zeszłym roku wynosiła ona 3,6 centa za kWh, w 2013 r. – aż 5,3 centa za kWh – mówiła Adamowi Ostolskiemu Jankowska.

Jak donosi portal Euractiv.com, instytucje europejskie skrytykowały zwolnienie kilkuset firm z opłat sieciowych (mające zdaniem Zielonych kosztować podatników 800 milionów euro rocznie) i sugerowały, że praktyka może stanowić niedozwoloną formę pomocy publicznej. Według nowego pomysłu Merkel całkowite zwolnienia zastąpią ulgowe opłaty za dostęp do sieci w wysokości 10-20% opłat standardowych.

■ Artykuł nie powstałby, gdyby nie potężna skarbnica wiedzy na temat niemieckiej transformacji energetycznej: <http://energytransition.de/blog/>. Strona główna serwisu – wraz ze skróconym raportem oraz zestawem grafik – dostępna jest również w wersji polskiej.

Materiał jest skróconą wersją artykułu, który pod tą samą nazwą opublikowany na stronach biura Fundacji im. Heinricha Bölla w Polsce. Dziękujemy Fundacji za zgodę na przedruk.

Smog Wawelski

**Beniamin Muszyński
Mikołaj Kołyszko
/Kraków/**

Całkowity zakaz palenia węglem, wspólne użytkowanie aut, interaktywna mapa miasta, wymiana pieców...? Jak zwalczyć problem smogu, nie skazując biedniejszych mieszkańców Krakowa na brak ogrzewania?

Jak bardzo trujący jest smog?

Statystyki są różne. Onet.pl powołał się na obliczenia, które wskazywały, że rocznie krakowianin wdycha pył odpowiadający wypaleniu 3300 papierosów, „Gazeta Krakowska” informuje, że średnie zapylenie odpowiada wypaleniu 2500 papierosów. Nawet najbardziej optymistyczne obliczenia jeżą włosy na głowie, kiedy uswiadomimy sobie, że tymże powietrzem oddychają nie tylko dorośli, ale też osoby chore, starszuszki, dzieci oraz nawet niemowlęta.

Pomijając już niezwykle szkodliwe substancje, które tworzą się w wyniku spalania śmieci, także palenie węglem jest w naszym mieście niezwykle zagrożeniem. W wyniku tej czynności powstają m.in. pyły PM10 i PM 2,5, które wdychane wraz z naszym krakowskim powietrzem przyczyniają się do zwiększenia zagrożenia schorzeniami alergicznymi, infekcjami układu oddechowego, kataru siennego, alergicznego zapalenia spojówek, mogą spotęgować podatność na infekcje układu oddechowego, negatywnie wpłynąć na rozwój płodu, a także zwiększać ryzyko zachorowania na choroby nowotworowe (w szczególności układu oddechowego).

O sprawie zrobiło się na tyle głośno, że władze postanowiły zająć się problemem. Jak dotąd wysunięto kilka propozycji. Najbardziej kontrowersyjny wydawał się pierwszy pomysł prezydenta Jacka Majchrowskiego, który dotyczył całkowitego zakazu palenia węglem. Taki ruch wykonany bez wsparcia materialnego biedniejszych mieszkańców Krakowa (których w mieście niemało...) byłby równoznaczny ze skazaniem tych ludzi na zimno i okazjne ogrzewanie mieszkań i domów.

O ile władze Krakowa dofinansują w znaczącym stopniu wymianę pieców w krakowskich mieszkaniach, okres wymiany zostanie rozłożony na kilka lat oraz przeznaczone zostaną fun-

duże na dofinansowanie promowanych przez miasto surowców grzewczych (np. gazu) do takiego stopnia, by węgiel zwyczajnie nie był tańszą konkurencją – jesteśmy jak najbardziej za.

Niemniej za sprawę najistotniejszą uznajemy najpierw zapewnienie krakowianom tych środków ochrony materialnej, dopiero później wydanie całkowitego zakazu palenia węglem. Nie chcemy, by źle nas zrozumiano, ale już widzieliśmy, jak działa system, gdy tych kwestii nie zaznaczy się na samym początku.

Są też inne możliwości wyjścia z impasu, które stosunkowo łatwo można wprowadzić. Ciekawą inicjatywą jest tzw. carpooling, czyli oferowanie innym miejsca w swoim aucie. Samochody pasażerskie przewożące większą ilość osób miałyby prawo do poruszania się po pasach przeznaczonych dla busów.

Te pomysły są niestety tylko syropem na kaszel krakowian, a nie lekiem, który usunąłby jego źródło. Spaliny samochodowe to około 35% smogu, znaczna część zanieczyszczeń pochodzi z pieców węglowych, z których korzysta ponad 30 tysięcy mieszkańców.

Szczególnie groźne są palone w nich śmieci, co z kolei doprowadziło do zrodzenia się idei interaktywnej mapy miasta, na której mieszkańcy zaznaczaliby lokale ogrzewane w ten szkodliwy sposób. W miejscach takich cyklicznie pojawiałyby się patrole straży miejskiej. Niestety, projekt ten ma zasadniczą wadę, gdyż stwarza furtkę do zwykłych porachunków międzysąsiedzkich. Czy ten pomysł się sprawdzi i krakowianie wykażą na tyle zdrowego rozsądku, by alarmować w adekwatnych sytuacjach, a nie wykonywać mapę do nękania nie lubianych osób? Czas pokaże.

Najefektywniejszym z wszystkich rozwiązań, i jak można by się tego spodziewać, najdroższym, jest stopniowe przechodzenie z pieców węglowych na inne, nowsze technologie. W tym wypadku najsensowniej byłoby zainicjować te zmiany w tej części miasta, gdzie regularnie odnotowuje się najwyższe stopnie zanieczyszczenia powietrza – oczywiście przy ekonomicznym wsparciu mieszkańców przez budżet miasta.

Opalanie węglem to nie fanaberia – to ekonomiczna konieczność dla wielu ludzi, dla których nawet ten sposób utrzymania niezbędnej dla godnego życia temperatury jest czasem zbyt kosztowny.

Fakty i mity o wiatrakach

Bartłomiej Kozek, Zielone Wiadomości: Jakie przeszkody dla dynamicznego rozwoju energetyki wiatrowej w Polsce podnosi wasza branża i w jaki sposób rząd czy samorządy mogą je usunąć? Czy mają Państwo przykłady samorządów, które możecie dać innym za wzór współpracy? Jakie korzyści nasz kraj mógłby odnieść ze zdyktowania rozwoju energetyki wiatrowej?

Arkadiusz Sekściński, wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej (PSEW): Jedną z głównych przeszkód rozwoju branży OZE, a w szczególności sektora energetyki wiatrowej, jest przede wszystkim brak Ustawy o OZE oraz często niespójne ustawodawstwo. Do chwili obecnej Ministerstwo Gospodarki przedstawiło opinii publicznej cztery projekty ustawy o odnawialnych źródłach energii – pierwszy w grudniu 2011 r., drugi w lipcu 2012 r., kolejne zaś w październiku 2012 r. Wszystkie

one zawierają propozycje, które spowodowałyby istotne zmiany w systemie wsparcia energetyki odnawialnej, w tym energetyki wiatrowej. Niestabilna sytuacja legislacyjna zahamowała rozwój inwestycji oraz zmusiła zagranicznych inwestorów do wycofania się z Polski. Remedium na problemy to jak najszybsze wejście w życie ustawy o OZE i stabilny system wsparcia.

Główne argumenty za rozwojem energetyki wiatrowej w Polsce to przede wszystkim ochrona środowiska, redukcja emisji CO₂, bezpośrednie wpływy do lokalnych budżetów, potrzeba budowania nowych, trwałych źródeł energii elektrycznej, które zastąpią wyeksploatowane bloki konwencjonalne.

Wiele samorządów – szczególnie tych spoza głównych szlaków turystycznych – widzi w budowie farm nie tylko korzyści finansowe, ale także szansę poprawy

często fatalnej jakości dróg lokalnych i sieci energetycznej. Dla rolników i właścicieli gruntów wiatraki to z kolei dodatkowe źródło przychodu. Biedniejsze gminy mogą dzięki przychodom z dużych farm wiatrowych rozwijać swój potencjał turystyczny. Dobrze planowana na poziomie gminy energetyka wiatrowa w regionie nie tylko nie przeszkadza, ale wręcz poprawia turystyczne walory gminy. Takie współistnienie jest możliwe i świadczy o tym chociażby zachodniopomorska gmina Wolin, w której od wielu lat istnieją wiatraki, a turystyka prężnie się rozwija.

Według raportu Ernst&Young „Wpływ energetyki wiatrowej na wzrost gospodarczy w Polsce” ładowe farmy wiatrowe są obecnie najtańszą technologią odnawialną, jeśli chodzi o nakłady inwestycyjne w przeliczeniu na 1 MW mocy zainstalowanej. Statystyczna gmina posiadająca far-

my wiatrowe na swoim terytorium uzyskała w 2011 r. w przybliżeniu dochód z tego tytułu w wysokości 653 tysięcy złotych. Sama gmina zyskuje natomiast na „zielonym” wizerunku – proinwestycyjne podejście władz gminy może zaowocować dalszym rozwojem lokalnych inwestycji, nie tylko tych energetycznych.

BK: Coraz więcej na świecie mówi się o potencjale morskiej energetyki wiatrowej – czy Bałtyk mógłby być dobrym miejscem dla jej rozwoju?

AS: Morska energetyka wiatrowa stanowi relatywnie stabilne i efektywne źródło energii, dlatego może mieć znaczącą rolę

w strukturze mocy wytwórczych. W 2012 roku funkcjonowało na świecie ok. 5 GW w morskich farmach wiatrowych, jednakże zgodnie z szacunkami branżowymi do 2020 roku ich moc może osiągnąć nawet 90 GW.

Polska posiada bardzo duży potencjał w zakresie budowy morskich farm wiatrowych. Wynika to przede wszystkim ze znakomych warunków naturalnych - obszar polskiej strefy ekonomicznej charakteryzuje się jednym z największych potencjałów wiatru na Morzu Bałtyckim. Jednakże do tej pory w polskiej strefie ekonomicznej nie powstały żadne morskie farmy wiatrowe, brak

Czarne chmury nad solarami



.....
Jerzy Niczyporuk

Fotowoltaika rozwija się dynamicznie dzięki odkryciom i masowemu wdrażaniu nowych technologii. Nowe pomysły zwiększają sprawność zamiany energii promieniowania Słońca na prąd elektryczny.

W najnowszych rozwiązaniach łączona jest technologia monokrystalicznego i polikrystalicznego krzemu. Zapewnia ona wysoką sprawność zarówno w dni pochmurne, jak i słoneczne. W czasie zachmurzenia taki panel wykorzystuje rozproszone promieniowanie ultrafioletowe.

Zwiększenie ilości ścieżek połączeń pomiędzy ogniwami również podnosi sprawność, a ponadto zmniejsza straty w przypadku mikropęknięć, uszkodzenia panelu oraz spowodowane cieniem elementów konstrukcyjnych, kolumn lub drzew. W niedługim czasie rozwój tej technologii pozwoli na zwiększenie opłacalności fotowoltaiki tak, że będzie się odbywać bez dotacji, a nawet może spowodować obniżenie rynku

wej ceny za energię elektryczną.

Prawo skali powoduje, że panele stają się coraz tańsze. Obecnie panel o mocy 250 W można kupić już za 160 euro. Sytuacja ta sprawia, że wiele krajów wspiera ten rodzaj się filar cywilizacji zrównoważonego rozwoju.

Czy Polska dołączy do tej sztafety? Czy redukcja emisji dwutlenku węgla odbędzie się przy udziale energetyki odnawialnej czy atomowej?

Planowana przez Ministerstwo Gospodarki nowelizacja ustawy o OZE blokuje rozwój obywatelskiej fotowoltaiki - ewidentnie skrojona jest ona pod potrzeby wielkich korporacji. Zamiast jasnej oferty dla społeczeństwa, proponuje się mętny, nieprzewidywalny system aukcyjny, który nie sprawdził się ani w Wielkiej Brytanii, ani we Włoszech, ani też w Holandii. Faworyzuje on dużych inwestorów, praktycznie eliminując małe, montowane na dachach budynków inwestycje zwykłych obywateli. Wielka Brytania właśnie się z niego wycofuje.

Sprawdził się natomiast system niemiecki, dotujący mikroelektrownie słoneczne poprzez zakontraktowanie średnio dwukrotnie wyższej ceny za prąd z baterii słonecznych, niż wynosi cena rynkowa. Na dachach domów, hal produkcyjnych i stodoł powstało w ciągu kilku lat setki tysięcy elektrowni, wiele miast i wsi osiągnęło samowystarczalność energetycz-

ną. Niemcy mają obecnie 10.000 razy więcej zainstalowanej mocy z baterii słonecznych niż Polska.

Ponad sto tysięcy obywateli Niemiec i podobna liczba Duńczyków stała się udziałowcami elektrowni wiatrowych. Udział w takiej spółdzielni gwarantuje dywidendę w wysokości 4% oraz możliwość zakupu energii elektrycznej po niższej cenie. Niemcy mogą teraz wyłączać swoje niebezpieczne elektrownie atomowe. Zamykanie nie wyeksploatowanych atomówek powoduje gigantyczne straty.

Polaków nie stać na takie błędy. W ubiegłym roku pojechaliliśmy na badawczą wyprawę aby nacownie się o tym przekonać.

Instytut Badań i Rozwoju opublikował na YouTube relacje filmowe. Panele na dachach widzieliśmy w prawie każdej wiosce. W niektórych na co trzecim domu lub stodole. Odwiedziliśmy samowystarczalne gospodarstwa ekologiczne. Przy wejściu do stodoły obserwowaliśmy licznik, pokazujący aktualnie produkowaną moc. Nawet w pochmurny dzień wykazywał on nadwyżkę, odsprzedawaną do sieci. Inwestycja zwróciła się po 4 latach. Czy takie prawo - korzystne dla setek tysięcy obywateli - możliwe jest również w Polsce?

Na targach Energii Odnawialnych i Efektywności Energetycznej rozmawiałem z firmami wprowadzającymi OZE aby

wspólnie podjąć działania lobbujące. Brak skoordynowanych działań w tym zakresie powoduje ogromne straty dla polskich obywateli - potencjalnych prosumentów - i dławi rozwój branży OZE.

Wiele dziennikarek i dziennikarzy, posłanek i posłów, polityczek i polityków chętnie wysłucha rzetelnych argumentów. Tylko kto się tym zajmie?

Polskie Towarzystwo Fotowoltaiki na stoisku targowym reprezentowała pani, która ku mojemu zdumieniu twierdziła, że „serce nowoczesnej, całkowicie bezpiecznej kanadyjskiej elektrowni atomowej - reaktor - można spakować do walizeczki i wcale nie promieniuje”. Do szkół i na uczelnie również w tym roku wysyłane są materiały propagandowe lobby atomowego.

Rada Gminy Gniewino uchwaliła zaproszenie do budowy elektrowni atomowej nad Jeziorem Żarnowieckim i dąży do realizacji projektu połączenia jeziora z morzem kanałem, którego budowa zniszczy unikalny ekosystem rzeki Piaśnica. Nawet tam akcja informacyjna prowadzona jest przez kilka odosobnionych osób.

Brak stabilnej długoterminowej polityki rozwoju energetyki odnawialnej jest konsekwencją apatii, niechęci i niewiary w możliwość współdziałania w życiu publicznym, jest wyrazem niedorozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Jeśli dochodzi do tak chorych sytuacji, przydałyby się gruntowne zmiany w Polsce. Konieczne jest zaangażowanie w politykę ludzi, którzy to rozumieją. Moc sprzeciwu zależeć będzie od zaangażowania aktywistów, sympatyków, lobbystów.

Nikt tego za nas nie zrobi.

W przyszłym roku ma być lepiej

Obecnie każdy obywatel może założyć mikroelektrownię do 40 kW, zgłosić potrzebę wymiany licznika na dwukierunkowy i odsprzedać energię elektryczną po cenie 80% ceny ubiegłorocznej. Takie prawo czyni opłacalnym rozwiązanie polegające na wytworzeniu energii na poziomie 70%-80% zapotrzebowania własnego. W czasie dnia nadmiar energii jest odsprzedawany do sieci, zaś wieczorem i w nocy odkupywany - niestety po wyższej cenie.

Placąc rachunek w wysokości 200 złotych za miesiąc najbardziej opłaca się postawić na dachu 8 paneli o łącznej mocy 2 kW. Koszt takiej instalacji wyniesie około 15 tysięcy złotych i zwróci się po 10 latach. Przy dotacji z Wojewódzkiego lub Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska wynoszącej 50% - **zwróci się już po 5 latach**. Informacje o dotacjach na 2014 rok będą ogłoszone w listopadzie lub grudniu.

Czy nie prościej byłoby jednak wzorem Niemiec zakontraktować potrzebną ilość energii elektrycznej ustalając cenę na niezbędnym do jej zainicjowania poziomie? Bez żadnych wniosków o dotacje?

Im wyższa cena zostanie zakontraktowana za energię odnawialną, tym więcej osób zdecyduje się na budowę większych instalacji odsprzedających prąd do sieci. Priorytet dla mikroelektrowni pozwole większej liczbie ludzi cieszyć się z paneli na dachu - wzmocni zwykłych obywateli - prosumentów - naszą klasę średnią.

Jak nazwać forsowanie gorszych, niebezpiecznych, niegospodarnych rozwiązań?

Samorządy szansą dla klimatu w Polsce

Polski rząd hamuje wsparcie dla odnawialnych źródeł energii. Tymczasem na poziomie lokalnym coraz bardziej widać, że to energetyka rozproszona jest szansą, by zatrzymać kapitał w Polsce, zamiast przelewać go za granicę w zamian za surowce energetyczne.

Związać koniec z końcem

Główną zasadą dobrego gospodarowania pieniędzmi jest domykanie ich obiegu w ramach własnego budżetu - w przeciwnym razie żyjemy na kredyt. Zasada ta może być zastosowana nie tylko do indywidualnego portfela, ale także do bilansu obrotów handlowych jednostki terytorialnej. Jeśli środków finansowych obracanych w ramach danego terytorium przybywa - budujemy dobrobyt, jeśli ich ubywa - wszyscy ubożejemy.

Wykorzystanie energii z paliw kopalnych powoduje ubytek środków finansowych w większości lokalnych samorządów w Polsce. Źródłem tego ubytku jest konieczność zakupu albo paliwa, albo prądu spoza własnego terytorium. Środki zarówno jednostki samorządu, przedsiębiorców i mieszkańców uciekają szerokim strumieniem do spółek zlokalizowanych w innych miejscach kraju, a także za granicą. Aż 99% ropy naftowej, ponad 70% gazu ziemnego i już prawie 15% węgla kamiennego pochodzi w Polsce z importu.

Oszczędności procentują

Wiele polskich samorządów zauważyło, że można ten odpływ lokalnie dostępnych środków finansowych powstrzymać, a nawet odwrócić. Bielsko-Biała, otaczające ją gminy, Częstochowa i Bydgoszcz działają intensywnie na rzecz zwiększenia efektywności energetycznej. Dzięki inwestycjom w termomodernizację, energooszczędny sprzęt AGD, żarówki i edukację mieszkańców w celu oszczędzania energii z roku na rok wydatki na utrzymanie publicznych budynków i infrastruktury zmniejszają się, a środki z tej pozycji mogą być przesuwane np. na dofinansowanie usług medycznych czy szkół. Kisielice w województwie warmińsko-mazurskim to przykład rozwoju w kierunku samowystarczalności energetycznej. Gmina uzyskuje przychody z podatków od przedsiębiorców energetycznych posiadających instalacje na jej terenie, a także umożliwia swoim mieszkańcom wykorzystanie lokalnego ciepła sieciowego z elektrowni na biomasę, aby nie musieli kupować paliw importowanych spoza gminy.

Inni za nimi podążają. Już 35 gmin z Polski należy do Porozumienia Burmistrzów Unii Europejskiej. W 2013 roku do tego grona dołączyło 6 nowych gmin. Wśród nich są lub chcą być także samorządy będące kolebką węglowych potentatów: Jaworzno, Dąbrowa Górnicza, Konin. Być może do gmin do-

łączą niedługo całe powiaty, które także mogą przystępować do Porozumienia. Aż 115 starostw powiatowych, 1/3 wszystkich w Polsce, uczestniczy w projekcie „Dobry klimat dla powiatów”, z tego 22 zadeklarowały już 20% redukcję emisji gazów cieplarnianych względem roku 2005.

Duża wędka

Dla aktywnych jednostek samorządu Unia Europejska przyszykowała znaczący pulę środków finansowych w perspektywie 2014-2020. Aż 12,5 mld Euro, czyli blisko 68 mld złotych przeznaczonych będzie na finansowanie wykorzystania odnawialnych źródeł energii, zwiększanie efektywności energetycznej lub tworzenie małych instalacji do kogeneracji prądu i ciepła. Te środki posłużą także do wsparcia działań związanych z adaptacją do zmian klimatu, np. funkcjonowania służb zarządzania kryzysowego. Będzie to kilka razy więcej niż w latach 2007-2013. Aby nie przegapić tej szansy potrzebne są jednak już teraz intensywne przygotowania do jej wykorzystania.

Przepis na sukces

Jaki jest przepis na klimatyczny i finansowy sukces w lokalnym samorządzie po 2014 roku?

1. **Zaplanować ochronę klimatu**, która powinna się pojawić

w dokumentach strategicznych samorządu lokalnego.

2. **Postawić na współpracę** wielu samorządów w jednym projekcie i łączenie wielu różnych środków finansowych.

3. **Stale monitorować postępy**, bo trzeba będzie wykazać, że projekty przyczyniają się do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych.

4. **Mieć ambitne cele** tak, aby mieć istotne znaczenie dla realizacji celów polityki energetyczno-klimatycznej Unii Europejskiej.

5. **Tworzyć nowe idee** trwałe zmieniające mechanizmy funkcjonowania gospodarki w kierunku niskoemisyjności.

Niejednokrotnie okazywało się, że działania prowadzone lokalnie zmieniały bieg wielkoskalowej polityki. Właśnie nadchodzi czas, aby lokalne zasoby energii wykorzystać do tego, by większość potrzeb była zaspokajana w małych odczynach, a kapitał kumulował się w naszych portfelach. Taka była filozofia utworzenia polskich gmin i powiatów. Odnawialna energia i aktywność obywateli to nasze aktywa. Czas działać!

.....
dr Wojciech Szymalski

Instytut na rzecz Ekorozwoju, Warszawa



foto: CC-BY-SA by Krzysztof

jest również projektów inwestycyjnych, które znajdowałyby się w zaawansowanym stadium realizacji. Brak rozwoju morskiej energetyki wiatrowej w Polsce (pomimo sprzyjających warunków naturalnych) wynika przede wszystkim z barier o charakterze regulacyjnym oraz ekonomicznym (brak odpowiedniej rentowności projektów inwestycyjnych).

Według najnowszego raportu Ernst & Young dot. offshore, osiągnięcie 6 GW mocy morskich farm wiatrowych w 2025 r. może oznaczać 73,8 mld zł wartości dodanej dla polskiej gospodarki, z czego 14,9 mld zł to bezpośrednie przychody sektora finansów publicznych. Kluczowym warunkiem by to osiągnąć jest stworzenie dla inwestorów stabilnych i przewidywalnych w długim okresie warunków prowadzenia działalności inwestycyjnej.

Karru nie jest na sprzedaż!

Gaz łupkowy w Południowej Afryce



Stefan Kaufmann

Krzykliwa amerykańska reklama szczelinowania hydraulicznego doprowadziła do poszukiwań gazu łupkowego nie tylko w Polsce, ale również w wielu innych częściach świata. Bardzo często, podobnie jak w Polsce, to jest oparte na pustych obietnicach, pozorach naukowości i mglistej wiedzy o zasobach. W półpustynnym regionie Karru w Afryce Południowej wydano tzw. *technical cooperation permits* na wstępne prace badawcze na około 350 tys. km², co stanowi obszar większy od całego terytorium Polski, zaledwie czterem przedsiębiorstwom, w tym połowę holendersko-brytyjskiej firmie Royal Dutch Shell Inc. Jednym z udziałowców jest również korporacja Chevron, będąca partnerem kanadyjskiej firmy FALCON Oil & Gas Ltd. Aktywiści ekologiczni zdolali doprowadzić do wprowadzenia moratorium na poszukiwania. Ten zakaz nadal obowiązuje, do czasu uchwalenia nowych przepisów, regulujących kwestie związane z poszukiwaniem gazu łupkowego. Projekt takich uregulowań prawnych rząd Południowej Afryki przedstawił 10 października tego roku, sygnalizując jednocześnie poparcie dla projektów wydobywania gazu łupkowego. Nie wydano na razie żadnych koncesji, nie odbywa się szczelinowanie. Naukowcy obawiają się skażenia skażonych zasobów wody gruntowej, a także pytają skąd ma pochodzić woda do szczelinowania, skoro w tej części Południowej Afryki już występują poważne jej niedobory. Powstała i coraz bardziej się rośnie w siłę, nowa, trudna przedtem do wyobrażenia, koalicja białych właścicieli ziemskich i nowych, czarnych farmerów. Łączy ich obawa o to, że szczelinowanie hydrauliczne zagrozi rolnictwu, od którego zależy ich byt. Przygotowują alternatywne plany rozwoju dla swojego regionu.

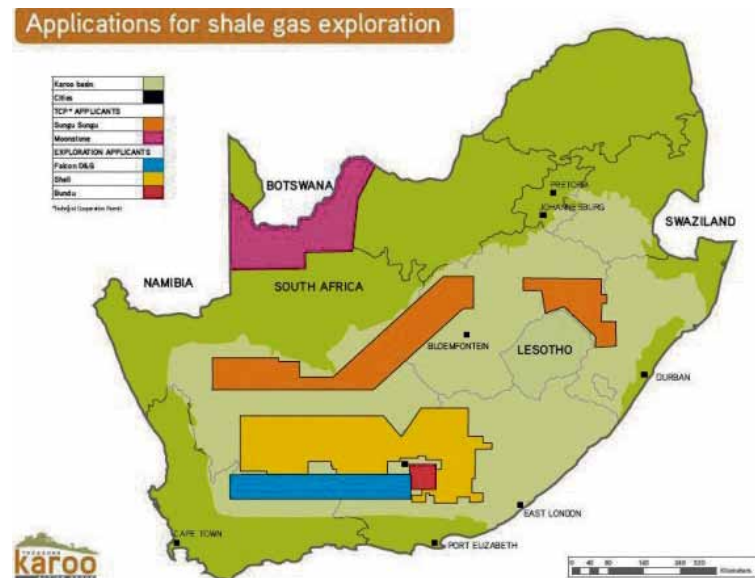
Gdyby wierzyć retoryce globalnego przemysłu naftowego i gazowego, południowo-afrykańskie Karru powinna już ogarnąć gorączka złota. Setki tysięcy nowych miejsc pracy, powstające jak grzyby po deszczu nowe, bogate miasta. Ten biedny, zaściankowy, najbardziej wysunięty na południe skrawek afrykańskiego kontynentu, w końcu by rozkwitł i zapewnił całemu narodowi tanią, występującą w ogromnych ilościach i czystą energię. Ale nic z tych rzeczy.

Geolodzy wiedzieli od zawsze, że bezkresna, zbudowana ze skał osadowych kotlina Karru, kryje ogromne ilości ropy i gazu. Ambitny plan wierceń, który powstał w celu przełamania światowego bojkotu okrutnego systemu apartheidu, zakończył się całkowitym niepowodzeniem. Kilka szybów wyrzucało z siebie gaz przez kilka godzin – a następnie zamarło. Karru położone jest na szczelnych skałach łupkowych, które nie uwalniają łatwo swojej zawartości. Otwory wiertnicze zostały zatkane, a potem zapomniane.

Zapomniane aż do dzisiejszej amerykańskiej rewolucji łupkowej. Wraz z nowymi technologiami wierceń poziomych i szczeli-

nowania hydraulicznego, tego rodzaju niekonwencjonalne zasoby gazu stały się nagle bardziej dostępne. Amerykańscy geolodzy obliczyli, że na terenie Republiki Południowej Afryki znajduje się gigantyczna ilość 17 bilionów metrów sześciennych gazu naturalnego, piąte pod względem wielkości zasoby na świecie. Według grupy badawczej Econometrics, której siedziba znajduje się w Johannesburgu, rozwinięcie wydobycia takiej ilości gazu, mogłoby oznaczać powstanie aż 700.000 nowych miejsc pracy. Wkrótce

zaczęły informować ludzi o niebezpieczeństwach związanych ze szczelinowaniem. Nowi czarni farmerzy uświadomili sobie, że zagrozi ono rolnictwu stanowiącemu podstawę ich utrzymania. Po stuleciach apartheidu, ich farmy mogły nie produkować tyle ile zaplanowali. Lęk przed zniszczeniem środowiska, skażeniem wód gruntowych, kurzem i hałasem powodowanym przez ciężarówkę, zjednoczył czarnych i białych właścicieli ziemskich w koalicji, która wydawała się niemożliwa. W kwietniu 2011 roku



wiele międzynarodowych przedsiębiorstw, takich jak Shell, Chevron i Chesapeake, zaczęło ubiegać się o prawo do poszukiwania gazu łupkowego w Karru, na obszarze o wielkości prawie takiej jak Polska.

Jak zwykle, nie było prawie konsultacji z właścicielami ziemi i władzami lokalnymi. Gdy zobaczyli oni przemierzające Karru samochody firm wydobywczych, wielu z nich pierwszy raz w życiu usłyszało o szczelinowaniu. Szczelinowanie? Takiego słowa nie było wówczas w słownictwie używanym w Karru. Teraz, przedsiębiorstwa naftowe i gazowe musiały zaprosić ich na konsultacje. To co usłyszeli, nie przekonało ich w najmniejszym stopniu. Farmerzy byli zaniepokojeni. Skąd będzie pobierana woda, skoro ich zwierzęta cierpiały na skutek jej niedoborów na tym półpustynnym obszarze? I czy ich skąpe zasoby wody gruntowej nie zostaną zanieczyszczone? Tak jak w Gaslandzie, pouczającym filmie Josha Foxa – uświadomili sobie, że ich woda pitna może również stać się płynem łatwopalnym. Z wcześniejszych szybów do dzisiejszego dnia wycieka metan.

Farmerzy zrobili bardzo mądrą rzecz: wysłali małą delegację do USA, aby zobaczyć na własne oczy, jak wygląda wydobywanie gazu łupkowego w tym kraju i porozmawiać mieszkańcami regionów, gdzie to się odbywa. Ci dwaj rolnicy wrócili z powrotem szokowani. Opowiedzieli o chorych zwierzętach, zniszczonych społecznościach i wyschniętej ziemi. Potężne lobby rolnicze poprosiło ekspertów o wyjaśnienie szczegółów. Ich prawnicy odkryli poważne błędy w procedurze prawnej. W sprawę włączyły się lokalne i krajowe grupy społeczeństwa obywatelskiego i



ministerstwa. 15 października Minister Zasobów Mineralnych przedstawił projekt przepisów technicznych dla poszukiwań i wydobywania ropy naftowej (Technical Regulations for Petroleum Exploration and Exploitation). Dopóki nie zostaną one uchwalone i nie zaczną obowiązywać, poszukiwanie gazu łupkowego jest niezgodne z prawem. Organizacje obywatelskie komentują obecnie te rządowe propozycje wytycznych. Niektóre z nich zapowiadają nawet podanie rządu do sądu. Lecz być może jeszcze większym zagrożeniem dla perspektyw poszukiwań i wydobywania gazu łupkowego w Afryce Południowej jest wydane niedawno oświadczenie rządu, że zamierza zapewnić sobie 20% udziałów w firmach wydobywających gaz łupkowy w Karru i prawo do kupna następnym 30% udziałów po cenach rynkowych. Te warunki sprawiają, że wydaje się mało prawdopodobne, aby przemysł gazowy, który już ponosi straty z powodu szczelinowania w USA, rzeczywiście zdecydował się na nowe przedsięwzięcie w oddalonym Karru. Tutaj produkcja jest o wiele bardziej kosztowna, ponieważ cała infrastruktura, taka jak

drogi, rurociągi itd., musiałaby zostać zbudowana od zera, podczas gdy pozostają poważne wątpliwości co do tego, czy istnieją w ogóle wystarczające zasoby gazu, którego wydobycie byłoby ekonomicznie opłacalne.

Każde złożo gazu łupkowego jest inne. Lecz Karru jest jeszcze bardziej unikalne w porównaniu z innymi miejscami, gdzie prowadzi się poszukiwania gazu łupkowego. W okresie wczesnej jury, około 183 milionów lat temu, ogromne ilości magmy wdarły do kotliny Karru i utworzyły szeroką siatkę skał wulkanicznych, które podgrzały łupki w Karru. Dzisiaj nadal powierzchnia Karru usiana jest tymi skałami. Duża część gazu łupkowego istniejącego w tamtym czasie została następnie wyemitowana do atmosfery, powodując potężne globalne ocieplenie o około 6 stopni Celsjusza, które doprowadziło do masowego wymierania życia na Ziemi w okresie wczesnojurajskim. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby Karru znowu stało się przyczyną następnej globalnej katastrofy.



Opowieść byłego nafcjarza...

Niewielu ludzi może poszczycić się taką wiedzą o kwestiach związanych z odwiertami ropy naftowej i gazu jak Louis W. Allstadt. Jako członek zarządu i wiceprezes Mobil Oil aż do przejścia na emeryturę w 2000 r. kierował działalnością firmy w zakresie wydobycia i produkcji ropy naftowej i gazu na zachodniej półkuli. Podczas 31 lat pracy w przedsiębiorstwie zarządzał także marketingiem i rafinacją w Japonii, jak również był odpowiedzialny za dostawy, operacje handlowe i transport na całym świecie. Tuż przed emeryturą nadzorował ze strony Mobil Oil fuzję z firmą Exxon, w wyniku której powstał ExxonMobil – największa korporacja na świecie.

LOUIS ALLSTADT: To, co dzieje się obecnie w związku z szczelinowaniem, jest prawdziwym sygnałem alarmowym – pokazuje, jak niezwykle trudne stało się wydobycie ropy lub gazu spod powierzchni ziemi w chwili, gdy większość konwencjonalnych złóż jest już wyczerpana, w każdym razie tych, które są łatwo dostępne.

ELLEN CANTAROW: A czy mógłbyś opisać zagrożenia związane z tą technologią?

LA: Najpierw trzeba powiedzieć, czym jest konwencjonalna ropa naftowa i gaz. Przed 2000 r. właściwie nie wydobywano nic innego. Ich wydobycie jest zasadniczo procesem przewierania się przez nieprzepuszczalną, wierzchnią warstwę skały, pod którą uwięzione są ropa naftowa i gaz – czasami tylko gaz. Jeśli jest tam ropa, to zawsze towarzyszy jej też gaz. Gdy dostaniemy się do takiego złoża – które jest w gruncie rzeczy po prostu porowatą skałą – naturalne ciśnienie gazu sprawi, że gaz i ropa popłyną do góry. Zazwyczaj odwiert funkcjonuje w ten sposób przez 20–30 lat, zanim trzeba uciec się do wtórnych metod wydobycia, aby zwiększyć produkcję. Tę konwencjonalną technologię stosuje się zasadniczo od najwcześniejszych otworów wiertniczych w Pensylwanii, po większość obecnego wydobycia na morzu, które rozpoczęło się na płytkiej Zatoce Meksykańskiej i stopniowo przesuwało się na coraz głębsze wody. Dzisiaj szanse na znalezienie większej ilości konwencjonalnych złóż są bardzo, bardzo małe, szczególnie na lądzie i w miejscach, gdzie były one intensywnie eksploatowane, jak Stany Zjednoczone, Europa czy Bliski Wschód. I przedsiębiorstwa wydobywcze w zasadzie przyjęły to do wiadomości. Wszystkie z nich mówią teraz o konieczności wydobycia niekonwencjonalnego gazu łupkowego i ropy łupkowej, eksploatacji piasków roponośnych oraz poszukiwania i wydobycia ropy i gazu na coraz głębszych wodach, aż po naprawdę nieprzyjazne regiony Arktyki i być może Antarktyki.

Zarówno wiercenia poziome, jak i szczelinowanie znane są już od dawna. Przedstawiciele tej branży powtarzają to w kółko – metody te stosuje się od ok. 60 lat itp. To prawda. Co jest różne, to ilość płynu do szczelinowania i ilość wody powracającej na po-

wierzchnię przy tych odwiertach. Zużywa się ich od 50 do 100 razy więcej niż w przypadku odwiertów konwencjonalnych.

Inna różnica polega na tym, że skała powyżej strefy docelowej nie jest koniecznie nieprzepuszczalna w podobny sposób, jak przy odwiertach konwencjonalnych. Przemysł powie wam, że mila lub dwie pomiędzy strefą szczelinowania wystarczy, aby nic nie mogło przedostać się do góry.

Lecz już są przypadki przedostawania się metanu do warstw wodonośnych i atmosfery. Czasem przez stare otwory wiertnicze, czasem przez naturalne szczeliny w skałach. Nie wiemy, jak dużo gazu wydostanie się na zewnątrz w miarę upływu czasu. To jest kwestia, której większość ludzi nie rozumie. Nie chodzi tylko o to, co dzieje się dzisiaj. Otwieramy kanały, którymi gaz może się powoli uwalniać na powierzchnię i do atmosfery. A na krótką metę – mniej niż 100 lat – metan jest o wiele silniejszym gazem cieplarnianym od dwutlenku węgla.

EC: Czy był jakiś konkretny powód, który sprawił, że zacząłeś myśleć o przenikaniu metanu?

LA: Było ich wiele. Przykładem może być jeden z aneksów do projektu SGEIS (wytycznych Departamentu Ochrony Środowiska dla przemysłu gazowego), który został opublikowany w lipcu 2011 r. i zawierał dział opisujący przeprowadzone przez Agencję Ochrony Środowiska (EPA) badanie dotyczące jedynych znanych przypadków podobnego rozpuszczania skał. Miały one miejsce w rejonie wydobycia węgla. Analiza EPA wskazywała, że proces rozpuszczania rozwijał się według nieoczekiwanego wzoru i na większą skalę niż się spodziewano. We wrześniu, gdy projekt SGEIS został wreszcie poddany pod dyskusję, rozdział ten wykreślono.

EC: Wstrząsające! Wiem, że ujawniono wiele faktów wskazujących

na znowę pomiędzy nowojorskim Departamentem Ochrony Środowiska a przemysłem wydobywczym. Czy to jest jeden z tych ważnych przykładów?

LA: Tak. Ignorowanie jedyne go bezpośredniego świadectwa o rozpuszczaniu skał lub usunięciu go z informacji dostępnych publicznie świadczy o tym, że przemysł ma tu coś do ukrycia. Moje nastawienie zmieniło się pod wpływem dowodów, że szczelinowanie jest procesem postępującym, który rozwija się według nieoczekiwanego wzorca. Pokazało to również, że proces ten może doprowadzić do przeniknięcia metanu do podziemnych warstw wodonośnych i do atmosfery.

EC: Czy mógłbyś opowiedzieć nam trochę o swojej pracy w Mobilu? Kierowałeś...

LA: Podlegały mi Stany Zjednoczone i Ameryka Łacińska.

EC: Zarządzałeś poszukiwaniami?

LA: Przede wszystkim produkcją. Nie było zbyt wiele poszukiwań na tym obszarze.

EC: Jak długo się tym zajmowałeś?

LA: Zająłem się tym pod koniec mojej kariery zawodowej. Zaczynałem od logistyki, potem przeszedłem do marketingu i rafinacji. Przez 12 lat pracowałem w Japonii i Singapurze, na koniec zarządzając działalnością Mobilu w Japonii, co było największym przedsięwzięciem firmy poza USA. Następnie wróciłem do centrali w Stanach Zjednoczonych, gdzie odpowiadałem za logistykę. A potem Mobil dokonał poważnej reorganizacji, i stałem się odpowiedzialny za prace poszukiwawczo-wydobywcze. Kiedy nastąpiła fuzja z Exxonem, zarządzałem jej realizacją ze strony Mobilu. Przechodząc na emeryturę, nie miałem zamiaru już nic robić w przemyśle naftowym lub gazowym. Ale mniej

więcej w czasie, gdy kupiliśmy ten dom i zaczęliśmy remont, ludzie, którzy wiedzieli, że byłem w biznesie naftowym, zaczęli mnie pytać, co sądzę o szczelinowaniu. Zupełnie tego nie śledziłem, więc odpowiadałem: „Dlaczego o to pytacie?”. Na to oni: „Mówią, że może będą budować odwierty do gazu 100 albo 150 stóp od jeziora”. Tak to się zaczęło. Zacząłem się temu przyglądać i zrozumiałem, na czym polega ta nowa metoda. Przyjrzałem się przepisom stanu Nowy Jork – w tamtym okresie oni właśnie zaczęli pisać pierwszy projekt SGEIS, i był on po prostu potworny. Te regulacje w większości nie miałyby sensu nawet w przypadku konwencjonalnych odwiertów, były tak słabe.

Kanadyjskie przedsiębiorstwo wiertnicze rozpoczęło odwierty w pobliżu i to przyciągnęło uwagę ludzi... A następnie zaczęli robić testy sejsmiczne w mieście Middlefield. Wykonanie pierwszego testu dało bodziec do utworzenia, prawie z dnia na dzień, obywatelskiej grupy antylupkowej. Były to głównie kobiety. Zaczęły przychodzić na radę miasta. Jestem właścicielem nieruchomości w tym mieście, więc pojechałem tam, porozmawiałem z kilkoma. Inne pobliskie miasto, Otsego, poprosiło mnie o udział w komisji doradczej ds. gazu. Więc zrobiłem to. Spotykaliśmy się raz w miesiącu. Niektórzy byli za wierceniami, niektórzy przeciw. Na spotkania w ratuszu zwykle mało kto przychodził, chyba że w takich sprawach jak ustawienie znaku drogowego. A teraz nagle były tylko miejsca stojące. I to, w jakiś sposób, coraz bardziej narastało.

Te dwie rady miejskie dość szybko zrozumiały, że muszą coś z tym zrobić, i radni zaczęli zastanawiać się, jak mogliby zabronić szczelinowania hydraulicznego na terenach znajdujących się w granicach miasta, wykorzystując przepisy określające warunki zagospodarowania przestrzennego – strategia, która od tamtej pory okazała się niezwykle skuteczna.

EC: Więc wracając do twoich poprzednich komentarzy, jakie są przyszłe konsekwencje?

LA: Nie wiemy, jaka ilość metanu uwolni się za 20, 30, 100 lat. A ponieważ mamy setki tysięcy odwiertów, są duże szanse, że uwolni się go dużo, co spowoduje nasilenie globalnego ocieplenia...

Nie wiemy także, jak dużo tego

gazu wydostanie się na powierzchnię innymi drogami niż szyby wiertnicze. Niestety wiele wskazuje na to, że uszczelnienie na dłuższą metę zawodzi. Cały czas tam na dole jest pewne ciśnienie, jakkolwiek zbyt małe dla komercyjnego wydobycia. I prędzej czy później stalowe rury zardzewieją, a cement popęka. Możemy mieć teraz lepszy cement, możemy troszkę ulepszyć techniki uszczelniania, lecz nawet jeśli nie przedostanie się przez szczeliny w warstwach skalnych powyżej, gdzie odbyło się szczelinowanie, te szyby z czasem ulegną zniszczeniu

EC: Więc jakie jest rozwiązanie?

LA: Myślę, że straciliśmy dużo czasu, który powinien być poświęcony badaniom nad rozwojem energii alternatywnych. Musimy przestać marnować czas i poważnie się tym zająć. Szkopuł w tym, że przemysł utrzymuje, że to jest paliwo „pomostowe”, które pozwoli nam przetrwać, dopóki nie stworzy się alternatyw. Tyle że nikt nad nimi nie pracuje... Jak coś może być „pomostem”, jeśli nie ma fundamentów po drugiej stronie?

EC: Byłeś po obu stronach barykady – przez całe życie aż do przejścia na emeryturę promowałeś paliwa kopalne, a teraz próbujesz walczyć z wydobyciem gazu łupkowego. Czy twoim zdaniem ruch antylupkowy i inne ruchy ekologiczne są obecnie naszą główną nadzieją?

LA: Wszystko zależy od tego, jak szybko ruchy te zdołają wyedukować wystarczającą liczbę ludzi na temat zagrożeń związanych z wydobyciem gazu łupkowego i jego wpływu na zmiany klimatu. Potrzeba mas ludzi domagających się od polityków podjęcia działań, aby zrównoważyć olbrzymie pieniądze wydawane przez przemysł na wywieranie wpływu na ustawodawców. Potrzebna jest globalna mobilizacja. Coś musi obudzić ogół społeczeństwa. Będzie to albo edukacja prowadzona przez ruchy ekologiczne, albo jakiś rodzaj katastrofy klimatycznej, której nikt już nie będzie mógł zignorować.

.....
Rozmowa ukazała się na portalu TruthOut. © Copyright by Truthout.org, przetłumaczono i opublikowano za zgodą Redakcji. Przeł. Jan Skoczylas.

Pełna wersja wywiadu: <http://zielonewiadomosci.pl/tematy/energetyka/opowiesc-bylego-nafcjarza/>



Gaz łupkowy versus węgiel – fałszywa debata

.....
Dr. Stefan Kramer

Głównym argumentem, jakim posługują się rządy na całym świecie wspierające projekty poszukiwania i wydobywania gazu łupkowego, jest to, że zmniejsza on nasze uzależnienie od węgla i z tego powodu pomaga ochronić planetę przed niebezpieczną zmianą klimatu. Gaz naturalny jest paliwem czystszy od węgla i podczas spalania wydziela mniej gazów cieplarnianych. Ale czy to prawda? Fakty są takie: nikt tego nie wie, nie ma wiarygodnych danych, i nie będziemy tego wiedzieć przez kilka następnych lat. W międzyczasie, tylko w USA gaz zastępuje węgiel, którego nadmiar jest wysyłany do innych krajów, gdzie z kolei zastępuje gaz! Lecz cała ta debata jest zwodnicza. Zarówno węgiel, jak i gaz przedłużają tylko naszą zależność od paliw kopalnianych i odkładają w czasie przejście na odnawialne źródła energii, którego powinniśmy dokonać natychmiast. Nawet gdyby gaz był czystszy od węgla, powinien pozostać pod ziemią, jeśli naprawdę chcemy przetrwać na tej planecie. Powiedzieli nam o tym nie dalej jak w zeszłym tygodniu naukowcy z Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (Intergovernmental Panel on Climate Change - w skrócie IPCC). Im wcześniej dokonamy tej zmiany, tym mniej nas to będzie kosztować. Gaz łupkowy przedłuża tylko agonię świata zależnego od paliw kopalnianych.

Wszystko to wyglądało zbyt dobrze, aby mogło być prawdziwe.

Dzięki gazowi z łupków Polska miała się w końcu uwolnić od 75 milionów ton węgla wydobywanego każdego roku z ziemi, 80% którego zużywana jest do produkcji prądu w elektrowniach węglowych. W wyniku tego do atmosfery uwalniana jest oszłamająca ilość 200 milionów ton dwutlenku węgla i powstaje około 40% energii elektrycznej wyprodukowanej z węgla w całej Europie! Przedstawiciele międzynarodowego przemysłu naftowego i gazowego twierdzą, że dzięki gazowi łupkowemu z czasem można zmniejszyć ilość emisji gazów cieplarnianych o połowę.

Ale czy to prawda?

Teoretycznie tak, ale tylko teoretycznie. Niestety rzeczywistość jest całkowicie inna. Ponieważ jest jedna fundamentalna różnica pomiędzy gazem a węglem – i wszyscy ją znają. Węgiel jest materiałem twardym, o stałej konsystencji. Nie ucieknie do atmosfery, jeśli nie zostanie spalony. W odróżnieniu od niego, główny składnik gazu naturalnego, metan jest substancją lotną, lżejszą od powietrza, i kiedy tylko może, ucieka do środowiska. Jakikolwiek drobne pęknięcie, porowaty materiał, poluzowany element instalacji i z łatwością rozplywa się w powietrzu. Z tego właśnie powodu nie palimy w rafineriach i w pobliżu rurociągu – w końcu jest to materiał wybuchowy. Choć metanu nie możemy zobaczyć, ani poczuć węchem, jest on szczególnie niebezpieczny dla naszej atmosfery. W przeciągu 100 lat – okresu czasu używany zwykle przy obliczeniach emisji gazów cieplarnianych – jest 25 do 30 razy



bardziej niszczący od dwutlenku węgla. W krótszym okresie 20 lat, jest w istocie, do 100 razy bardziej szkodliwy. I to w tym tkwi problem. Jeśli nie ograniczymy naszych emisji w przeciągu następnych 20 lat, zmiana klimatu będzie bardzo poważna i katastrofalna w skutkach.

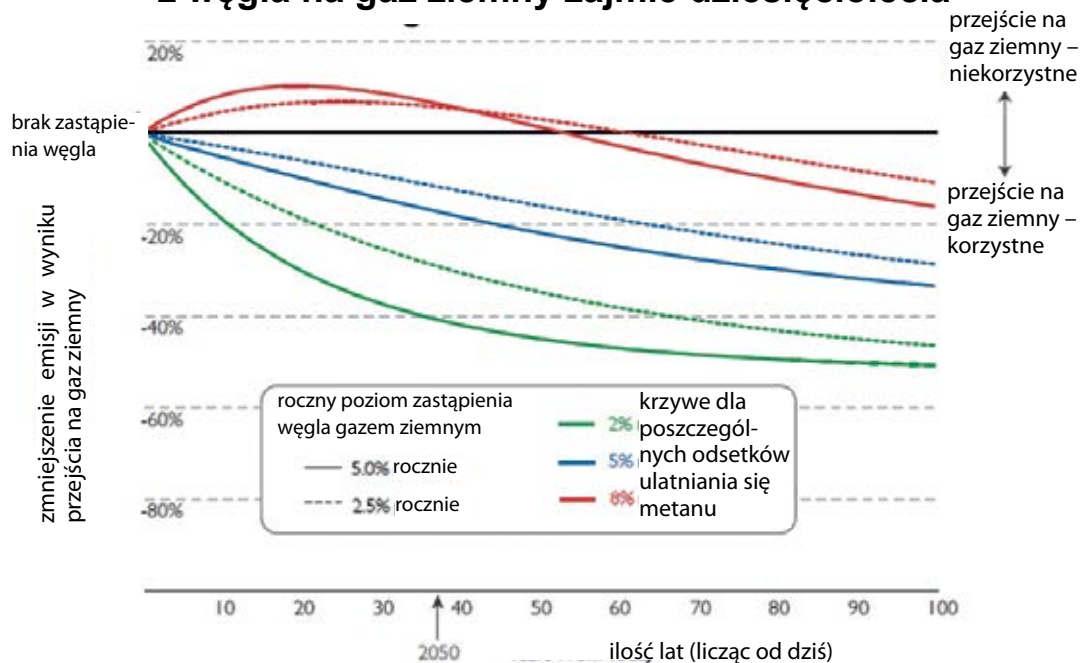
Lecz jak dużo tego lotnego gazu faktycznie ucieka? Nikt tego nie wie – wiele dotychczasowych studiów opartych było na mało obiektywnych danych dostarczonych przez przemysł lub na bardzo luźnych przypuszczeniach. Rzeczywiste pomiary (na poziomie odwiertu) wskazują na to, że prawdopodobnie 5% całego me-

wyciekach na poziomie tak niskim, jak 2%, samo zrównanie się z węglem pod względem emisji gazów cieplarnianych zajęłoby metanowi 50 lat.

Skąd więc mamy wiedzieć, co jest prawdą i komu wierzyć? Instytucje nadzorujące nie są zbyt pomocne – i żadna z nich nie przeprowadziła, jak do tej pory, dogłębnych badań. Przeprowadzone przez rozmaite uniwersytety studia sponsorowane przez przemysł wykazały nieprawdopodobnie niskie poziomy ulatniania się metanu, 0,42% w ostatnim badaniu Uniwersytetu w Teksasie². Dla porównania, naukowcy z National Oceanic

Jakiś rodzaj naukowego konsensusu może wyłonić się dopiero nie wcześniej, niż w drugiej połowie 2014 roku, albo nawet później. W międzyczasie, mamy wszelkie powody, aby nie wierzyć przemysłowi chwalcemu się niskimi poziomami emisji. Agencja Ochrony Środowiska (Environmental Protection Agency – w skrócie EPA), od 2015 roku będzie wymagała zerowej emisji od górnictwa otworów wiertniczych. Ale co z setkami tysięcy już wywierconych na całym świecie otworów wiertniczych? W dodatku, nikt obecnie nie reguluje kumulujących się emisji z rurociągów i sieci dystrybucyjnych. Czy gaz łupkowy uratuje nas przed zmi-

Redukcja emisji o 50% na skutek przejścia się z węgla na gaz ziemny zajmie dziesięciolecie



Ograniczenie wycieków metanu ma decydujące znaczenie dla korzystnego wpływu gazu na klimat!



tanu ulatnia się w miejscu produkcji. Lecz następnie metan jest przesyłany rurociągiem, rafinowany, magazynowany, sprężony i dostarczany do końcowych odbiorców. Na wszystkich etapach, małe ilości uciekają. Wiele materiałów z których zbudowane są rury, szczególnie starsze domowe instalacje żeliwne, przepuszczają metan. Może to oznaczać, że sumarycznie do 10% całości metanu ulatnia się zanim dotrze do konsumenta. Przy tym poziomie, nawet spalanie węgla powoduje mniejsze emisje gazów cieplarnianych.

Nowe badania¹ pokazują, że przy

1 Climate Central 2013: Limiting Methane Leaks Critical to Gas, Climate Benefits: <http://www.climatecentral.org/news/limiting-methane-leaks-critical-to->

and Atmospheric Administration (NOAA) ze zdumieniem stwierdzili poziomy metanu na pustyniach zachodniego Kolorado, wskazujące na ulatnianie się do 12% całości metanu³. Dopiero bardzo niedawno zamówiony został kompletny zestaw wszystkich potrzebnych badań⁴.

gas-climate-benefits-16020

2 Unprecedented Measurements Provide Better Understanding of Methane Emissions During Natural Gas Production: <http://www.engr.utexas.edu/news/releases/methanestudy>

3 CIRES, 2013: NOAA obserwuje znaczące wycieki metanu z pola gazu ziemnego w Utah – więcej na: <http://cires.colorado.edu/news/press/2013/methaneleaks.html#sthash.NPJVB0w2.dpuf> (August 5, 2013)

4 Alvarez, Pacala, Winebrake, Chameides, Hamburg, 2013: Greater

nami klimatu, tak jak próbują nas przekonać jego orędownicy? Nie znamy pełnego obrazu. Jednak mamy wszelkie powody, by sądzić, że nie dorówna on nawet w niewielkim stopniu krzykliwej reklamie przemysłu wydobywczego. W międzyczasie, nie wolno nam dopuścić do tego zakrojonego na ogromną skalę eksperymentu z niepewnym rezultatem, mogącego zagrozić przyszłości naszej planety.

.....
Dr. Stefan Kramer, Berlin, październik 2013

Tłumaczenie: Jan Skoczylas

focus needed on methane leakage from natural gas infrastructure, PNAS, vol. 109, no. 17, p. 6435-6440



Kobiety i klimat: czyje dobra wspólne?

Globalne ocieplenie przedstawiane jest jako tragedia dóbr wspólnych.

Metafora ta zakorzeniła się w społecznej wyobraźni śladem artykułu Garretta Hardina z 1968 roku (po polsku w 1992), który opowiadał o tragedii wspólnego pastwiska, gdzie pasterze kierując się indywidualnym racjonalnym wyborem, zwiększali liczebność stada, aż pastwisko zostało wyjałowione. Hardin wynioskował, iż tylko kontrola wzrostu populacji oraz prywatyzacja ocali wspólne zasoby. Nie wziął pod uwagę, iż także własność prywatna (choćby korporacje wydobywcze czy przemysłowa produkcja żywności), podobnie jak własność państwowa, prowadzi do niszczenia przyrody. W argumentach Hardina dużą rolę odegrał wzrost ludnościowy. Był on między innymi zwolennikiem zaprzestania pomocy żywnościowej dla głodującej Afryki, aby „dać im lekcję demograficzną”.

Hardina koncepcja tragedii dóbr wspólnych była krytykowana między innymi przez niedawną noblistkę Elinor Oström. Prowadziła ona badania empiryczne, skupiając się na instytucjonalnych rozwiązaniach, za pomocą których lokalne społeczności zarządzają wspólnymi zasobami. Oström nie odnosiła się jednak do wpływu zewnętrznych warunków, na przykład programów strukturalnego dostosowania, polityk rozwojowych państwa, przemocy związanej z wywłaszczaniem ludzi z dóbr wspólnych.

Wraz ze Szczytem Ziemi, konferencją w Rio de Janeiro z 1992 roku, upowszechniła się koncepcja globalnej ekologii i globalnych dóbr wspólnych, wspierana przez ob-

raz błękitnej planety zawieszanej w przestrzeni, którą wszyscy musimy ocalić. Globalni menadżerowie dóbr wspólnych ujmowali np. lasy deszczowe w Amazonii jako dobra wspólne i zielone płuca planety. Ale stare kanadyjskie, amerykańskie i syberyjskie drzewostany, wycinane, aby zaspokoić żarłoczne młyny produkcji, konsumpcji i generacji zysków, to nie były już globalne dobra wspólne, ale własność prywatna i państwowa. Takie ujęcie globalnych dóbr wspólnych, o czym pisze Ariel Salleh, uzasadniało odebranie ich lokalnym społecznościom, dla których stanowiły one podstawy do życia.

Podczas gdy powietrze jest postrzegane jako dobro wspólne, polityka klimatyczna ujęła zanieczyszczenia powietrza jako rynek. Przyroda jest prywatyzowana, aby ją ocalić. De facto chodzi o otwieranie nowych możliwości inwestowania i ekspansji kapitału. Analogiczne procesy miały miejsce w polityce społecznej (np. finansjalizacja i oddawanie składek emerytalnych rynek finansowy).

W tym roku książka Elinor Oström, *Dysponowanie wspólnymi zasobami (Governing the Commons, Institutions for collective action)* ukazała się po polsku ze wstępem Leszka Balcerowicza. Temu wykonawcy polskiej terapii szokowej Oström ujęcie dóbr wspólnych przypało do gustu, gdyż pozwala realizować koncepcje sprawnego „odchudzonego” państwa, które wycofuje się z odpowiedzialności za sferę społeczną i przyrodę, przierzucając ją na lokalne społeczności, podczas gdy jednocześnie państwo działa na korzyść kapitału i samo staje się inwestorem.

Metafora dóbr wspólnych jest wykorzystywana do mobilizacji emo-

cji i przierzucania odpowiedzialności za klimat na jednostki i tzw. ostatecznego konsumenta lub podatnika. Natomiast inwestorzy czy firmy mają zarabiać na prawach do zanieczyszczenia środowiska i handlu emisjami czy przyrodzie sprywatyzowanej jako „usługi ekosystemowe”, bądź dostawać dotacje lub rabaty podatkowe za ekologiczne inwestycje. Spójrzmy choćby na logo COP 19 i jego uzasadnienie przez polskiego ministra ochrony środowiska, który wzywa jednostki do oszczędzania energii, a jednocześnie negocjuje z wielkim biznesem prywatyzację atmosfery.

Dobra wspólne w ujęciu feministycznym

Dobra wspólne to wszelkiego rodzaju zasoby, które pozwalają ludziom odtwarzać się jako istoty społeczne. Składają się na nie: środowisko przyrodnicze, języki, kultury, wspólne instytucje i prawa oraz infrastruktura materialna wytworzona przez ludzi. Współwłasność tych dóbr nie polega na ścisłej prawnej definicji „własności”, ale na tym, że określone zasoby stanowią podstawy do życia, są dziełem wspólnej pracy wielu ludzi i korzysta z nich wspólnota jako pewna całość (wieś, dzielnica, miasto, kraj, planeta). Nie są zatem po prostu „kapitałem”, ale są właśnie tym, co tworzy relacje.

W związku z tym, że podstawą życia ludzi jest w ostateczności przyroda (powietrze, woda i ziemia oraz cała biosfera), dobra wspólne są formą relacji między ludźmi a przyrodą. Od tego, jak wykorzystujemy i dystrybuujemy zasoby naturalne, zależy zatem reprodukcja życia codziennego, a także przyszłość naszej planety i nas wszystkich. Człowiek nie jest „panem” przyrody. Przyro-

da i ludzie współzależą od siebie nawzajem. Ariel Salleh pisze o pracy metaindustrialnej, w tym opiekuńczej i regenerującej przyrodę pracy kobiet z rodzimych społeczności, sprzyjającej „magazynowaniu” CO₂ i ochronie klimatu.

Sylvia Federici czy Ana Isla uważają, iż na dobra wspólne składają się tak przyroda, jak i praca reprodukcyjna. Dziś w kraju takim jak Polska praca ta zorganizowana jest wokół instytucji zdrowia, edukacji, opieki i opiera się w dużym stopniu na bezpłatnej pracy gospodarstw domowych. Praca opiekuńcza nad dziećmi, chorymi i osobami starszymi jest uwarunkowana dostępnością dóbr wspólnych. Gdy mówimy o zdrowiu jako dobru wspólnym, to mamy na myśli zdrowe jedzenie, wodę i powietrze, wiedzę medyczną oraz dostęp do przychodni czy szpitali, przestrzeń do wypoczynku. Podobnie, trudno wyobrazić sobie dziś opiekę i wychowanie dzieci bez powszechnego dostępu do takich instytucji, jak żłobki, przedszkola i szkoły. To właśnie rola reprodukcji społecznej jest kluczowa w zrozumieniu silnego zaangażowania kobiet w obronę dóbr wspólnych, gdyż dostęp do nich (w tym do wspólnych zasobów przyrody), wyznacza możliwości dla pracy opiekuńczej, która w większości spoczywa na ich barkach.

Trzeba bronić dóbr wspólnych

Nie warto bronić polityki klimatycznej najbogatszych państw i wielkiego biznesu, które prywatyzują przyrodę. Warto natomiast bronić dóbr wspólnych w ujęciu praw człowieka i reprodukcji życia codziennego. Zanik wspólnych dóbr zawsze oznacza zanik wspól-

noty. Federici argumentuje, że niszczenie dóbr wspólnych jest charakterystyczne dla kapitalistycznych procesów akumulacji pierwotnej, w ramach których dobra są zawłaszczane poprzez ich „groźnienie” i tworzenie nadających się do handlu towarów. W procesie tym zamieniono ekosystemy na dające się zmierzyć i wycenić nieruchomości, codzienną aktywność ludzi na siłę roboczą i kapitał, a zaufanie społeczne na pieniądź i kredyt. Postępujący podział i indywidualizacja pracy dawała większą kontrolę władzy nad ludźmi, jednocześnie wytwarzając nierówności społeczne i usuwając z pola widzenia eksploatację przyrody.

Dobra wspólne to perspektywa postrzegania historii jako procesów, które wytwarzają wspólnoty ludzkie i budują relacje między nimi a przyrodą. W takiej optyce walka lokalnych społeczności przeciw zanieczyszczeniom ziemi i wody, np. przez wydobycie gazu łupkowego (w Polsce w Żurawlowie, w USA w Dakocie) – powinna być łączona z innymi inicjatywami, jak obrona przedszkoli, szkół czy bibliotek w małych miejscowościach, sprzeciw wobec prywatyzacji szpitali i domów opieki, wobec odbierania praw nabytych (np. do emerytury czy zasiłków opiekuńczych), walka o wolność (do tworzenia i od kontroli) internetu, obrona praw pracowniczych i lokatorskich.

.....
(mm-ech)

Tekst odwołuje się do artykułów z Biblioteki Online Think Tanku Feministycznego (www.ekologiasztuka.pl/think.tank.feministyczny) i Biblioteki Ekologia Polityczna www.ekologiasztuka.pl/ekologia.ekonomia

Komputery: ucieleśniona energia i praca

Główny nurt debaty o klimacie skupia się na omiatach ekonomicznych przyczyn globalnego ocieplenia, w tym związek między akumulacją węgla w atmosferze a akumulacją kapitału. Nie widzi także klimatu z perspektywy ludzi.

Zamiast tego promuje jurydyczno-finansowe instrumenty, jak prawa do zanieczyszczenia i rynki handlu pozwoleniami na emisje i pokłada nadzieje w nowych technologiach. Jednym z „magicznych rozwiązań” kryzysu klimatycznego ma być komputeryzacja. Rola nowych technologii informatycznych w przyspieszeniu i globalizacji produkcji – która skutkuje wzrostem zapotrzebowania na surowce i energię, w tym transport, aby produkty dotarły z odległych fabryk do konsumentów – nie jest brana pod uwagę.

Zapotrzebowanie na energię zwiększają e-bankowość i e-państwo, w tym serwerownie mniej i bardziej tajnych służb, które kom-

pletują dane o obywatelach, swoich i obcych państw, aby ich kontrolować. Toteż nic dziwnego, iż bezpośredni wzrost zużycia energii związany z komputeryzacją i telekomunikacją systematycznie wzrasta. Z niedawnych szacunków wynika, iż ich udział w zużyciu energii wynosi już łącznie 14,7 %.

W każdym komputerze czy telefonie komórkowym ucieleśniona jest energia, niezbędna do wydobywania surowców, produkcji urządzenia, dystrybucji, użycia, składowania odpadów czy recyklingu. Koncepcje energii ucieleśnionej sformułował ekologiczny ekonomista Robert Costanza w latach 70. ub. wieku. Od tamtej pory wiele ośrodków naukowych i organizacji pozarządowych wyliczało ekologiczny ślad komputera, w tym zapotrzebowanie na energię, jak i na surowce.

Badacze i aktywiści zwracają także uwagę na koszty społeczne – zarówno w sensie zdrowia, jak i utraczonych podstaw do życia. Koszty te

ponoszą lokalne społeczności, tam, gdzie wydobywane są surowce (np. wojny surowcowe o koltan w Demokratycznej Republice Konga), tam, gdzie produkowane i używane są urządzenia, czyli na przykład w Polsce, czy tam, gdzie odbywa się chałupniczy recykling komputerowych odpadów, jak np. w wioskach w południowo-wschodnich Chinach. Skutki utraty zdrowia i podstaw do życia (zdolności do pracy, utrzymania siebie i rodziny czy dostępu do wody pitnej lub nieskażonej ziemi, a tym samym możliwości produkcji żywności na własne potrzeby i lokalne rynki) w efekcie wydobywania surowców czy niskopłatnej, wyczerpującej pracy w dużej mierze obciążają kobiety, na których spoczywa odpowiedzialność za opiekę i reprodukcję życia codziennego. Każdy sprzęt elektroniczny zawiera zatem nie tylko ucieleśnioną energię, ale także ucieleśnioną pracę, w tym opiekuńczą czy reprodukcyjną pracę kobiet, bez której praca najemna nie byłaby możliwa. Kobiety są obecne po dwóch stronach łańcucha wytwarzania takiego sprzętu: niektóre z nich to inwestycyjne bankierki czy dyrektorzy firm, większość jednak stanowią pracownice globalnych montowni przemysłu elektronicznego. Te drugie pracują za grosze w warunkach szkodliwych dla zdrowia, nawet do 16 godzin na dobę.

Jak pokazały badania Think Tanku Feministycznego, w specjalnej strefie ekonomicznej LG pod Wrocławem



fot. M. Maciejewska

wiem w południowo-zachodniej Polsce montownie sprzętu elektronicznego jak w soczewce skupiają sprężone problemy wysysania energii i pracy z ludzi i przyrody. W tajwańsko-chińskiej korporacji Chung Hong (montownia płyt głównych dla LG), zwolnionej z podatków od dochodów i podatków lokalnych (w tym od zajmowanej ziemi) i korzystającej z dotacji do kosztów pracy i obniżek cen prądu (dla przemysłu), kobiety w oparach toksycznych substancji wykonują zawyżone normy z minimalnym wynagrodzeniem (z czego placą podatki). Zatrudniane są na tymczasowych umowach o pracę lub przez agencje pracy tymczasowej, nie mają przy tym niemal żadnych

zabezpieczeń socjalnych, a ich prawa pracownicze są łamane.

Przykład komputeryzacji pokazuje, iż nowe technologie nie są magicznym rozwiązaniem. Potrzebne są fundamentalne zmiany we wzorach produkcji, dystrybucji i konsumpcji na rzecz zmniejszenia presji, jaką m.in. przemysł IT wywiera na środowisko i pracę ludzi. Wymaga to jednak zmian instytucjonalnych. Dopiero wtedy w centrum polityk klimatycznych będzie można postawić godne warunki życia ludzi i odtwarzanie się przyrody. Bez głębokich przeobrażeń i zmiany systemowej nie ma szans na wstrzymanie zmian klimatu.

.....
(gm-ech)

Bal dla trucicieli

Feministyczna krytyka polityki klimatycznej



– Czy jest ktoś bardziej od nas zaangażowany w ochronę klimatu? – pyta Marcin Korolec, polski minister ochrony środowiska. W wywiadzie dla BusinessGreen z lipca 2013 r. daje przykład największej w Europie plantacji biomasy (projekt dwóch amerykańskich korporacji International Paper i GreenWood Resources), gdzie na 10 tys. hektarów zasadzone zostaną topole. Wcześniej firma kupowała drewno od Polskich Lasów. Nie tylko lasy płoną, by ocalać atmosferę. Plantacja topoli powstaje w ramach leasingu ziemi od rolników. Zielone miejsca pracy, flagowy projekt zielonej gospodarki zostaną zlikwidowane w rolnictwie i produkcji żywności, by stworzyć nowe zielone miejsca pracy w przemysłowych plantacjach biomasy – jak się twierdzi, po to, by stopniowo redukować udział węgla w spalaniu i emisje gazów szklarniowych do atmosfery, zastępując go odnawialnymi źródłami energii (OZE), i przejść do gospodarki niskoemisyjnej. Takie też są proklamowane cele polityki klimatycznej, zaprojektowanej jako system pozytywnych bodźców, które mają zachęcić korporacje i kraje do redukcji emisji i przejścia „do konkurencyjnej, niskoemisyjnej gospodarki”. Polityka ta opiera się na trzech filarach: podarunków i korzyści, przyznawanych największym emitentom gazów szklarniowych.

Pierwsza zachęta to subsydia, bezzwrotne dotacje i rabaty podatkowe. W nowej perspektywie finansowej 20% budżetu Unii Europejskiej ma być przeznaczony na „inwestycje w klimat”, co otwiera nowe rynki finansowane ze środków publicznych. Druga „nagroda” dla największych emitentów gazów szklarniowych to pozwolenia na emisje oraz kredyty, aby je rozliczyć. Firmy otrzymują (lub kupują) ekocertyfikaty za udział energii z odnawialnych źródeł (OZE), za energooszczędność czy za współspalanie. Pozwolenia na emisje do określonego pułapu są przydzielane firmom nieodpłatnie. Powyżej tego pułapu, jeśli nie podejmą inwestycji w redukcję zanieczyszczeń, muszą kupić je od innych firm, które dokonały „inwestycji w klimat” i mają nadwyżkę pozwoleń.

Logika tego rozwiązania opiera się na niezachwianej wierze w doskonały mechanizm rynkowy oraz na ekonomicznej teorii praw do zanieczyszczenia środowiska, która zakłada, iż z czasem konkurencja na rynku pozwoleń doprowadzi do optymalizacji kosztów zanieczyszczeń, toteż ilość ścieków i emisji do środowiska zostanie zredukowana. Wszystko to wygląda świetnie w teorii i nie sprawdza się w rzeczywistości.

Pytania o to, kto zarabia na truci i „ocalaniu” atmosfery oraz kto za to podwójnie płaci, nie są zadawane

W wykładni prawa handlowego pozwolenia na emisje stanowią prawa majątkowe korporacji. Praktycznie można powiedzieć, iż są tytułem własności do ziemskiej atmosfery i powietrza, którym oddychamy. Najlepiej być właścicielem, który zarabia zarówno na zanieczyszczeniu, jak i na ochronie przyrody. Takie optymalne dla biznesu wyjście z sytuacji gwarantuje nowa polityka klimatyczna, w tym opisany powyżej Europejski System Handlu Emisjami (EU ETS) wprowadzony w życie w 2005 roku, jak i Protokół z Kioto (1997).

Aby ułatwić firmom i krajom rozliczanie się z zanieczyszczeniami, powstał system kredytów. W żargonie polityki klimatycznej są to mechanizmy ofsetowe (Mechanizm Czystego Rozwoju i pokrewne programy), które działają w ten sposób, iż na przykład firma emitująca CO₂ w Holandii czy w USA pozyskuje ziemię w Tanzanii i sadzi tam eukaliptusy, aby z tego kredytu rozliczyć emisję w swoim kraju. W ten sposób można nie redukować emisji u źródeł, kontynuować biznes jak zwykle i jeszcze zarobić. (O społecznych kosztach tego rozwiązania zobacz: Iza Desperak i Ana Isla, o sprzedawaniu tlenu i seksu w Kostaryce). Jak piszą autorzy raportu Carbon Watch, dzięki

projektom ofsetowym Unia Europejska „może osiągnąć cele redukcji emisji do r. 2020, nie podejmując ku temu żadnych działań w państwach członkowskich”.

Trzeci zestaw korzyści dla korporacji-emitentów węgla do atmosfery, jak i dla firm inwestycyjnych i banków, to tworzone widzialną ręką państw i instytucji międzynarodowych nowe wirtualne rynki handlu wirtualnymi produktami, to jest pozwoleniami na emisje czy innymi ekocertyfikatami. Point Carbon i WWF oszacowały, iż dochody przemysłu energetycznego w latach 2008-2012 z tytułu ETS na 23 do 73 miliardów euro. Pozwolenia na emisje i inne ekocertyfikaty otwierają kuszący zestaw możliwości dodatkowych, w tym wirtualnie księgowanych zysków. Weźmy przykład Dalkii Łódź, która otrzymała ekocertyfikaty za modernizację sieci na sześciu ulicach w mieście. Koszt inwestycji, podobnie jak koszt ekocertyfikatów, które musi kupić, by wirtualnie udokumentować np. udział biomasy w spalaniu, dopisuje do rachunku ostatecznych użytkowników. Pozwolenia na emisje z kolei księguje nad kreską jako przychody i aktywa. Może także zarobić na handlu pozwoleniami, które dostała nieodpłatnie. W perspektywie finansowej 2013-2020 spółki Dalkii w Polsce otrzymały

Prawie nikt nie chce zobaczyć „króla bez ubrania”. Nie ma krytyki założeń polityki, która prywatyzuje przyrodę, tak jak niemal nie ma krytyki neoliberalizacji polityki społecznej

przydział zielonych certyfikatów (w ramach EU ETS) wartości 96,2 mld euro. Toteż nic dziwnego, iż Dalkia, podobnie jak inne firmy i ich przedstawicielskie organizacje, w tym Konfederacja Prywatnych Pracodawców Lewiatan, GreenEffort Group czy podobne organizacje na całym świecie, uprawiają medialną perswazję

i dzielą się rolami dobrego i złego policjanta, by zabezpieczyć stabilność tych rozwiązań i ich globalny zasięg.

Aby takie rynki mogły powstać, stworzona jest nowa publiczno-prywatna biurokracja czy przemysł klimatyczny (eksperti zarządzania środowiskiem, ekonomiści, prawnicy, księgowi, bankierzy), która szacuje i weryfikuje emisje oraz kreuje, certyfikuje, księguje i prowadzi obrót nowymi wirtualnymi produktami. Obrót uprawnieniami do emisji i ekocertyfikatami otwiera nowe możliwości spekulacji przyrodą. Dla rynków finansowych woda, powietrze, bioróżnorodność to nowe horyzonty zysków, „ziemia niczyja” do zagospodarowania, tym razem przy pomocy inżynierii finansowej. Jak wskazuje analiza fundacji Boella, polityka klimatyczna została zawładnięta przez kompleks finansowo-energetyczny (Verolme i inni, 2013).

Polska polityka klimatyczna: ekonomiczny nacjonalizm i globalizacja handlu emisjami

Polityka ochrony środowiska, w tym klimatyczna, nie byłaby przedmiotem zainteresowania kolejnych polskich rządów, gdyby nie zobowiązania wynikające z członkostwa w Unii Europejskiej oraz płynące od unijnych podatników środki. Już w r. 1992, na Szczycie Ziemi w Rio polski minister ochrony środowiska mówił, iż najpierw musimy się wzbogacić, a potem będziemy chronić przyrodę. Tak zostało do dzisiaj.

Po kryzysie z 2008 roku i fiasku nadziei na wzrost zagranicznych inwestycji polski rząd zmodyfikował wcześniej przyjętą strategię rozwoju, według której Polska miała stać się światową gospodarczą potęgą do 2030 roku. Wraz z tymi planami odłożono do lamusa retorykę harmonizacji polityki klimatycznej i energetycznej za pomocą inwestycji w nowe technologie wydobycia i spalania węgla, inwestycje w OZE i energooszczędność oraz w energetykę atomową. W Narodowym Programie Rozwoju Gospodarki Niskoemisyjnej z r. 2011 ochrona środowiska ujęta jest jako „uzyskanie korzyści sro-

dowiskowych”. W zmodyfikowanej strategii ze stycznia 2013 r. bezpieczeństwo energetyczne zostało zdefiniowane na nowo jako „zapewnienie optymalnej ilości energii po możliwie niskich cenach i dywersyfikacja źródeł”. – *Przyszłość Polski i Europy to węgiel – mówił Donald Tusk na konwencji PO w tym roku. – Na OZE będzie tyle pieniędzy, ile trzeba na ochronę środowiska i zrównoważony miks energetyczny, ale nic więcej. Nie będziemy wmaawiali Polakom, że baterie słoneczne i wiatraki to jest energetyczna przyszłość Polski... Nasze źródła energii będą polskim źródłem energii i polskiej niepodległości energetycznej na długie lata.* Polskie źródła energii to węgiel, gaz i gaz łupkowy (nowe eldorado) oraz energetyka atomowa, gdzie nowym politycznym hitem jest są lokalne elektrownie atomowe do kogeneracji prądu i ciepła. Wystąpienie Donalda Tuska należy czytać w tle rozkwitu dyskursu na temat bezpieczeństwa narodowego, który tworzy nową ramę porozumienia elit zarządzających niekończącą się neoliberalną transformacją (jest jeszcze tyle do sprywatyzowania...). Postawiono w nim na militarną, policyjną i gospodarczą moc Polski, na płodność Polek (wzrost demograficzny) oraz spięto razem bezpieczeństwo energetyczne, militarne i gospodarcze.

Politycy z rządzącej koalicji grają na dwie ręce. W wywiadzie z lipca tego roku minister gospodarki Janusz Piechociński zapowiada, iż trzeba renegocjować pakiet klimatyczny i zmodyfikować wskaźniki dla wschodzących gospodarek. Wtórują mu polskie firmy energetyczne i przemysł ciężki. Politycy i media podkreślają, iż Polska dużo traci na polityce klimatycznej. Tymczasem tylko z tytułu sprzedaży ponadnormatywnych nadwyżek emisji CO₂ (dla Kioto odniesieniem była redukcja emisji w porównaniu do r. 1998, dla EU ETS od r. 2005) Polska zarobiła 800 milionów złotych. W Polsce pozwolenia będą przyznawane wielkim firmom energetycznym bezpłatnie do r. 2019, w starych krajach UE od r. 2013 do 2027 są zastępowane systemem aukcyjnym. Nie widać więc, aby gospodarka upadała pod ciężarem polityki klimatycznej. Ale takie argumenty są przydatne do utrzymania korzyści.

Z kolei minister ochrony środowiska w licznych wywiadach krytykuje nierówny podział obciążeń między krajami i wypowiada się na rzecz paktu globalnego. W tle tej agendy są projekty Banku Światowego na rzecz tworzenia instytucjonalnych rozwiązań, które pozwolą na globalizację modelu EU ETS.

Niestety, EU ETS jak kula śniegowa będzie się toczyła dalej, dopóki nie rozpuści jej globalne ocieplenie, o ile wcześniej nie dojdzie do „resetu polityki klimatycznej”. Słuchając globalnych decydentów i polskich polityków, w tym ministra Korolca, można domniemywać, że taki reset jest przygotowywany. Nie chodzi jednak o likwidację handlu emisjami, ale o jego globalizację.

NGO-sy i urynkwienie klimatu

Większość polskich NGO-osów albo ewangelizuje politykę klimatyczną z Kioto i z Brukseli (w kadrze zły rząd i dobra Unia Europejska), domagając się więcej tego samego (Koalicja Klimatyczna, InE), albo znajdują sobie niszę w postaci skupienia na OZE i lirycznych opisach zielonego miasta, demokracji energetycznej i

zielonego ładu (Zielony Instytut, Fundacja Przestrzeń Dialogu). Raporty tych organizacji okazjonalnie posługują się lewicową retoryką, ale w konkretnych argumentach skupiają się na rozwiązaniach z neoliberalnego dekalogu (kapitał kreatywny, edukacja jak w strategii Europa 2020, czyli urynkowanie badań i edukacji w imię konkurencyjności, więcej flexicurity w polityce społecznej, gdzie prawa socjalne to usługi, czy ekoinnowacje jako rozwiązanie kryzysu ekologicznego i ucisku pracowników.) W tychże raportach na dachu każdego domu zielonego miasta jest fotowoltaika i nie ma ludzi, których nie stać na te urządzenia. Jest postulat godzenia ról i dzielenia się pracą opiekuńczą w domu, ale nie ma kobiet, które chodzą pracować w cudzych domach za grosze ani rodzin, których dochody (płaca minimalna i poniżej) wystarczają na tyle, by nie umrzeć, ale są zbyt niskie, by zapewnić podstawowe potrzeby.

„ Nie chodzi o likwidację handlu emisjami, ale o jego globalizację

Także dyskurs akademicki zamyka się w ramach narodowego interesu, dostarcza deskryptywnych opisów polityki klimatycznej albo ewangelizuje system handlu emisjami. Szczególnym tego przykładem jest wykładnia prawna EU ETS dr Leszka Karckiego, w której przedstawia on fiskalno-prawne narzędzia handlu emisjami jako instrument prawa globalnego, który służy człowiekowi i gwarantuje realizację praw człowieka zarówno przyszłym, jak i obecnym pokoleniom, zapewnia rozwój społeczny oraz globalny pokój poprzez wydzielenie części atmosfery dla biznesu, w przeciwieństwie do zbrojnych konfliktów o surowce. Można ironizować, iż taka retoryka będzie użyteczna, żeby uzasadnić globalny system handlu emisjami.

Polskie spory o klimat nie wychodzą więc poza repertuar z Kioto i Brukseli (inwestycje w nowe technologie, OZE, handel emisjami). Prawie nikt nie chce zobaczyć „króla bez ubrania”. Nie ma krytyki założeń polityki, która prywatyzuje przyrodę, tak jak niemal nie ma krytyki neoliberalizacji polityki społecznej. Co najwyżej NGO-sy i ekopolitycy wzywają do podwyższenia poprzeczki. Pytania o to, kto zarabia na truciu i „ocalaniu” atmosfery oraz kto za to podwójnie płaci, nie są zadawane.

We wszystkich krajach UE dostawcy energii mają dwa cenniki: jeden z wyższymi cenami dla gospodarstw domowych, a drugi dla firm. W Polsce gospodarstwa domowe płacą za energię blisko dwukrotnie więcej niż firmy (zob. www.energy.eu), a na straży takiego cennika stoi Urząd Regulacji Energetyki, w tym uznając, iż za ochronę środowiska powinien płacić ostateczny użytkownik. Gospodarstwa domowe płacą także za koszt energii ucieleśnionej w produktach i usługach.

Jak w żadnym innym dyskursie, polityka klimatyczna wywołała niebywałą troskę o jej skutki dla ubogich gospodarstw domowych. Firmy, które dopisują koszt „ochrony klimatu” do

rachunków ostatecznych użytkowników, a także politycy, międzynarodowe i krajowe think tanki oraz NGO-sy, które dyskursywnie wspierają rynkowy model polityki klimatycznej, nagle zapalały troską o gospodarstwa domowe – na które przerzucają odpowiedzialność za klimat.

Nowa narracja

W raporcie fundacji Boella oceniającym stan polityki klimatycznej pada wezwanie do resetu i nowej narracji ze strony NGO-sów. W Polsce jednym z warunków powstania nowej narracji jest zakwestionowanie neoliberalnej normatywności w jej różnych wariantach (lewicowym i konserwatywnym) i w różnych punktach aplikacji jednocześnie: w polityce ekologicznej, społecznej, edukacyjnej, ochrony zdrowia, komunalnej.

Na to, co nazywamy „klimatem”, składa się wielość (uklasowanych, urasowionych i upłciowionych) relacji między ludźmi a powietrzem, coraz szerzej i gęściej zapośredniczanych przez relacje kapitału. Jeśli w ogóle można wyznaczyć widzialny horyzont politycznych marzeń, to celem mogłoby być zbudowanie nowych dóbr wspólnych: zasobów wiedzy krytycznej i sieci relacji między i wśród różnych ruchów społecznych – pracowniczych, prawocłowiekowych, kobiecych, ekologicznych, lokatorskich – wokół warunków reprodukcji życia codziennego. Z doświadczeń takich walk i sieciowania powstanie nowa narracja, w której opieka i przyroda to dobra wspólne i podstawowe do życia potrzeby. Patrząc z perspektywy reprodukcji życia codziennego, ludzie, aby żyć, potrzebują wzajemnej opieki, instytucji, które ją zapewniają i podtrzymują wzajemne więzi, a także materialnych środków do reprodukcji życia własnego i zależnych bliskich osób. Wszystkie środki do życia, nawet postrzegane jako praca niematerialna, zapośredniczone są w relacjach z przyrodą.

„ Wszystkie środki do życia, nawet praca niematerialna, zapośredniczone są w relacjach z przyrodą

W europejskich kulturach obowiązek opieki spoczywał na kobietach, a praca reprodukcyjna była nieodpłatna bądź nisko wynagradzana. Na materialnej i emocjonalnej pracy reprodukcyjnej opiera się fundament państwa. Bez niej ludzie nie mogliby świadczyć płatnej pracy, firmy nie miałyby pracowników i konsumentów. Począwszy od lat 1980., acz w różnym tempie i na różne sposoby, we wszystkich krajach Europy i gdzie indziej szeroko rozumiana sfera opieki ulega urynkowaniu. Ochrona zdrowia, edukacja, emerytury, mieszkalnictwo komunalne, polityka miejska i polityka państwa przeobrażane są zgodnie z regulatywnym ideałem rynku, analogicznie jak w polityce klimatycznej. Podobna ekspansja przeobraziła inne dobro wspólne – internet. Toteż „nowa narracja” nie może się odnieść do polityki klimatycznej jako takiej – musi połączyć różne walki, w których wspólną stawką jest życie.

.....
(ech)

Sprzedawanie seksu i tlenu w Kostaryce



Flickr.com by G. Carrillo

Ana Isla w tekście o znaczącym tytule *Kto płaci za protokół z Kioto? Sprzedawanie tlenu i seksu w Kostaryce* zwraca uwagę na pułapkę, jaką bogata Północ, a konkretnie elita ekomanedżerów zgotowała ubogim z globalnego Południa pod pretekstem dbałości o przyrodę.

Zatroskani o zmniejszenie efektu cieplarnianego, globalni zarządcy środowiska wpadli w pewnym momencie na pomysł, że samo zmniejszenie emisji ma wartość wyrażalną i mierzalną ekonomicznie. Można więc tą wartością zarządzać rynkowo, a nawet nią handlować. Stąd niedaleko już do pomysłu, by jedni odkupywali tę wartość od drugich. Zamiast inwestować w zmniejszenie emisji CO₂, bogate kraje i firmy z globalnej Północy mogą odkupić certyfikaty emisji od tych, co emitują mniej niż przewidziano.

Następnie pojawiła się teoria „carbon sinks”, czyli zbiorników, które pochłaniają CO₂. Taką rolę mogą pełnić południowoamerykańskie lasy deszczowe. Tak też się stało. Lasy deszczowe uznano za niemal globalną wartość, a państwa, na których terenie się one znajdują, oddały je do dyspozycji koncernom lub zamieniły na zarządzane z zewnątrz rezerwy.

Wszystko na pierwszy rzut oka gra. Gdy jednak przyjrzymy się, wraz z Aną Islą, temu, co się dzieje na przykład w Kostaryce, odkryjemy, że zostaliśmy oszukani po raz kolejny, a pod płaszczykiem nowoczesnej polityki sprzedano nam zysk nielicznych beneficjentów i wyzysk nieco bardziej licznej ludności lokalnej.

W polityce liczą się wielcy właściciele, a nie mali. Zarząd lasów deszczowych premiuje i preferuje własność wielkopowierzchniową. Mieszkańcy, którzy nie posiadali niczego, lub drobni rolnicy wynajmujący chaty (ranchos) stali się mieszkańcami slumsów (tugurios). Lasy deszczowe stały się przedsiębiorstwami, gdzie się sady, zbiera i zarabia – przy okazji ingerując w ekosystem. Ale kogo to obchodzi, skoro sadzenie obcych tam gatunków drzew generuje zysk z ich sprzedaży? Z jednej strony kapitalistyczne przewartościowanie zasobów przyrody w rynkowe dobra o mierzalnej wartości, z drugiej patriarchalne zarządzanie środowiskiem godzą w lokalne społeczności.

Przy okazji sprzedaży tlenu bogatej Północy mieszkańcy biedniejszego Południa zostali wyłączeni bez odszkodowania czy alternatywnych źródeł dochodu. Ze świata, w którym gospodarując tradycyjnie, w oparciu o przyrodę i pracę opiekuńczą kobiet, zapewniali sobie warunki do życia, zesłani zostali do świata, gdzie liczy się tylko pieniądź.

Eksmisja umieściła Kostarykanki na marginesie światowej ekonomii. Kobiety okazały się tymi, którzy mogą swoim bliskim zapewnić przerwanie w miejskich slumsach. Skoro sprzedaż to jedyna reguła, to na przykład kobiety sprzedają swoje ciała, bo nie mają do zaoferowania nic innego. Ich klienci pochodzą z krajów, gdzie mieszczą się siedziby instytucji współodpowiedzialnych, na równi z lokalnymi decydentami, za dług Kostaryki.

Co szczególnie uderzające, za zjawiska te obok państwa i patriarchalnego kapitalizmu są odpowiedzialni ekolodzy i potężne północne ekologiczne organizacje pozarządowe, przyczyniające się do wyzysku lokalnej ludności. Dominacji kredytodawców nad dłużnikami towarzyszy dominacja nad kobietami. Wyzysk przybiera postać handlu ludźmi – kobietami i dziećmi. Zyski z tego handlu – oskarża Ana Isla – trafiają do kredytodawców. Zadłużenie Kostaryki w instytucjach finansowych przypomina zadłużenie kobiet u ich alfonsov.

Ten argument powinien wystarczyć, by poddać krytycznej rewizji koncepcję i praktykę czynienia z południowoamerykańskich lasów deszczowych zbiornika tlenu dla Północy, jak również ideę „handlowania” zasobami naturalnymi, która służy praktyce neokolonialnego wyzysku.

Na pozorność korzyści wynikających z handlowania tlenem wskazują kolejne okoliczności. Przedsiębiorstwa, które działają na terenie lasów deszczowych, bynajmniej nie zachowują tej odgradzonej od tradycyjnych jej współmieszkańców przyrody w stanie nie naruszonym, co – być może – mogłoby stanowić jakieś absurdalne uzasadnienie „kosztów ludzkich” tych inwestycji. Zajmując się produkcją mierzalnego zysku, wydobywają surowce z ziemi, korzystają z zasobów bioróżnorodności, zastępują tradycyjne gatunki bardziej „ekonomicznymi”. Może to prowadzić, pod wciąż szczytnymi hasłami, do destrukcji lasów deszczowych w imię zysku – jedynej wartości, jakiej służą. (id)

Ana Isla. *Kto płaci za protokół z Kioto? Sprzedawanie seksu i tlenu w Kostaryce*. W: *Ekooowsytarczalność i globalna sprawiedliwość*, pod redakcją Ariel Salleh. Londyn: Pluto Press. 2009. Inna wersja tego artykułu jest tutaj: http://www.gift-economy.com/womenand/womenand_tragedy.html

Stadion Narodowy: podgrzewanie klimatu

19. szczyt klimatyczny odbędzie się na Stadionie Narodowym. Polska prezydencja COP19 prowadzona jest pod hasłem „I care” - zależy mi/troszczyć się (w domyśle: o klimat). Igrzyska Euro2012, na rzecz których wybudowano Stadion Narodowy, miały również swoje „ekologiczne” hasło: „Graj w zielone - Zazielenianie mistrzostw EURO 2012”. W jednym i drugim przypadku rząd nawołuje do indywidualnej odpowiedzialności za ochronę środowiska i klimatu: w przypadku Euro do kibiców (by nie śmieć i używali komunikacji zbiorowej), a w przypadku COP19 do każdej i każdego z nas, twierdząc, że zmiana zaczyna się od jednostki, która powinna oszczędzać energię i segregować śmieci. Między innymi taki język sprawia, że rzeczywiste społeczne i ekologiczne koszty Stadionu Narodowego i innych spektakularnych inwestycji zostały uniewidocznione.

Budowa Stadionu wymagała wkładu surowców, pracy i kapitału. Można je było przeznaczyć na cele, które sprzyjają jakości życia i nie niszczą bezpowrotnie przyrody. Stadion to elektryczne urządzenie, zużywa tyle prądu co 7-tysięczne miasteczko. Murawa na stadionie, by nie przemarzała, wymaga w naszej strefie klimatycznej ciągłego ogrzewania. Jednocześnie, jak wskazują dane Eurostatu, w Polsce aż 13,6% ludności żyje w niedogranych mieszkaniach. W Gdańsku pod budowę PGE Arena przeprowadzono wycinę drzew oraz krzewów i zlikwidowano ok. 30ha ogródków działkowych

- miejsc wypoczynku i produkcji żywności na własne potrzeby. Podobnie stało się w Poznaniu.

Budowa finansowana była ze środków publicznych, w tym dotacji UE, a więc kosztem podatników z całej Europy, oraz na kredyt - kosztem zadłużenia Warszawy, czego skutki ponoszą mieszkańcy. Stadion kosztował ponad 2 mld zł, co stanowi ponad 2,5 krotność rocznych wydatków miasta na opiekę społeczną. Jego roczne utrzymanie to ok. 42 mln zł; za taką kwotę co miesiąc można byłoby wybudować przedszkole publiczne. By Stadion mógł powstać, zlikwidowano największe targowisko w Polsce; ok. 4,5 tys. kupców straciło pracę lub zostało przesiedlonych do gorszych lokalizacji. Nie były to jedyne społeczne koszty jego budowy.

W 2011 r. na placu budowy Stadionu miał miejsce wypadek śmiertelny - pracownik spadł z dachu stadionu z wysokości 30 metrów. Był to jeden z czterech śmiertelnych wypadków przy budowie stadionów na igrzyska; wszystkie były spowodowane zaniedbaniami bezpieczeństwa pracowników. W okresie budów i podczas igrzysk miało miejsce kilkanaście protestów pracowniczych; wszystkie były związane z niewypłacaniem pensji lub zaniżeniem stawek. Po zakończonej imprezie te problemy zamieciono pod dywan.

Z uwagi na te konsekwencje budowa stadionów na UEFA EURO 2012 wywołała opór społeczny. Zorganizowana została kampania „Chleba zamiast igrzysk”, która odnio-



fol. K. Pawlik

sła się do problemów zadłużenia miast, eksmisji lokatorów, wyszku pracowników. Raport Think Tanku Feministycznego „Dlaczego dostałyśmy igrzyska zamiast chleba” zwrócił uwagę, iż druga strona społecznych i ekologicznych kosztów budowy to wydobywanie wartości z miasta, nakręcanie wzrostu gospodarczego i intensyfikacja nadzoru, by zabezpieczyć zyski i interesy elit kosztem większości ludzi. Budowa stadionów pociągnęła za sobą zadłużenie budżetów gminnych i stała się kolejnym pretekstem do cięć w wydatkach na podstawowe potrzeby mieszkańców. We wszystkich czterech miastach, gdzie budowano stadiony na Euro2012, wprowadzono podwyż-

ki cen biletów za komunikację miejską, jednocześnie redukując połączenia. We Wrocławiu w okresie budowy stadionu wzrosły czynsze za lokale komunalne, przy czym nakłady na utrzymanie mieszkań komunalnych spadły. W Poznaniu pracownicy żłobków dowiedzieli się od władz, że nie dostaną podwyżek, bo miasto organizuje Euro. W Warszawie, gdy budowa stadionu dobiegała końca, władze miasta rozpoczęły likwidację i prywatyzację stołówek szkolnych.

Hasło polskiej prezydencji szczytu klimatycznego - „I care” - jest pełnym hipokryzji kamuflażem polityk prowadzonych przez rząd i samorządy, które przenoszą ciężar opieki i reprodukcji życia codzien-

nego oraz koszty wyczerpywania i niszczenia przyrody na obywateli i podatników, jako ich indywidualny obowiązek. Znaczną częścią tych obowiązków obciążone są kobiety. W te ramy wpisuje się również historia Stadionu Narodowego. Energia wykorzystana na takie spektakularne inwestycje nie przyniesie żadnych powszechnych i uniwersalnych korzyści. Wzrost gospodarczy ponad wszystko, zyski biznesu czy kreowanie miasta i kraju jako marki wobec rynków finansowych stawiane są ponad dobrostan ludzi i przyrody - tak samo jak w polityce klimatycznej.

.....
(gm)

Klimat: widok ze śmietnika

Nasi pradiadkowie i prababie śmieci nie mieli. Ubrania się nosiło międzypokoleniowo, gdy się przecierały, nicowano je, przerabiano na dziecięce, na ścierki.. Jedzenia się nie wyrzucało, popiół wysypywało na grządki. Rzeczy przechodziły z pokolenia na pokolenie i się szybko nie rozpadały, bo nie były z masowej produkcji.

Rynek, każący zmieniać samochody co kilka lat, a bluzeczki co sezon, się jeszcze nie narodził. A potem poszło z górki - za dużo rzeczy, by je trzymać, masowa produkcja rzeczy, które muszą być z definicji nietrwałe, darmowe foliówki i każdy produkt w trzech warstwach folii, papieru i nie wiadomo czego jeszcze. Zanim zaczęła się moda na meble po dziadkach i wydziergane ręcznie skarpetki, pojawił się problem śmietników.

Najpierw po prostu były. Potem zaczęły być przepełnione. I były jeszcze śmierdzące zsypy w wieżowcach. I śmieci podrzucane do lasu, po tym jak wprowadzono opłaty i sprywatyzowano wywóz śmieci. Pomysł, by coś z tym zrobić, skierowano do młodego pokolenia. Oni do domu ze szkoły wrócą i dziadkom przekażą, że plastik - tu, a bio - tam. I jak raz w roku pobiegają z workami na śmieci po okolicznym skwerze, to może zastanowią się, zanim rzucą tam kolejną puszkę, butelkę, kartonik. Choć przecież starsi od zawsze składali torby po cukrze i słoiki. Za opakowania szklane dostawało się parę groszy

na skupie, a makulaturę odnosiło do szkoły.

Dziś, gdy panuje nadprodukcja odpadów, segregacja śmieci i edukacja w tej dziedzinie są niezbędne. Ustawa śmieciowa jest absolutną koniecznością, jednak jej wprowadzenie spowodowało silny opór. Dlaczego tak się stało?

Opory i protesty mieszkańców nie brały się znikąd, tylko z imperialistycznego stylu wprowadzania wszystkich decyzji władzy, także tej o śmieciach. To sposób komunikacji, skrajnie lekceważący mieszkańców i niepozwalający im dojść do głosu, lub zupełny jej brak były odpowiedzialne za ludzkie protesty i niezgody.

Dyskurs władzy od lat mówi „lud jest ciemny i nie chce segregować”. Władza każe, lud ma się podporządkować. W moim pojemniku segregacyjnym wciąż straszą obierki w folii, a puste butelki w niesegregacyjnym. Lud olał dekret i robi coś władzy na złość? Bo dopóki segregacja jest kolejnym carskim dekretem, nawet pod groźbą kary my się władzy nie damy.

gorzej z segregacją przez instytucje: mimo drastycznego wzrostu opłat publiczne instytucje nie segregują. Papier z miejskiej administracji lokali trafia do pojemnika na bio, liście sprzątane z chodnika przez wynajętą przez miasto firmę do pojemnika na surowce. Mieszkańcy widzą, że dekret obowiązuje jedynie maluczkich - władza jest ponad prawem. To wyraźny

komunikat, że w rzeczywistości wcale nie chodzi o jakąś segregację, ekologię, zrównoważony rozwój czy jakość życia w mieście.

W Łodzi miejska legenda o śmieciarkach, które wywożą wszystko jak leci, ożyła za sprawą lokalnej dziennikarki. Wioletta Gnacikowska zapytała o los pakowanych do jednego wozu śmieci różnego rodzaju i otrzymała standardową zapewne odpowiedź, że segregacja nastąpi na „wysypie”. „Wysypisko obsługujące łódzkie Bałuty jest w Krośniewicach, sortownia w Kutnie, a kompostownia, do której powinny trafić mokre bioodpady - w Łodzi” - napisała w łódzkim dodatku „Wyborczej”, z 12 października. Czy warto śmieci z Łodzi wozić 80 kilometrów do Kutna, stamtąd 16 kilometrów do Krośniewic i niemal setkę z powrotem do łódzkiej kompostowni? - pyta dziennikarka w imieniu mieszkańców. I podobnie jak mieszkańcy żądający rzetelnej polityki śmieciowej nie uzyskuje żadnej odpowiedzi, poza biurokratycznymi wykrętami firmy wybranej przez miasto.

Ustawa śmieciowa ma więcej ofiar. Nagła zmiana zasad wycięła z rynku jednych, wpuściła innych. Działalność musieli zamknąć byli pracownicy miejskich służb oczyszczania, którzy na skutek poprzedniej reformy - zlecenia usług w przetargu - zostali zmuszeni do samozatrudnienia i zakupu - często na kredyt - śmieciarek. Wrócili do punktu wyjścia, zwalniając tych, których po drodze zatrudnili. Wśród ekonomicznie zmotywowanych mieszkańców zwiększył się nie tylko trend do zamykania śmietników, ale i niechęć wobec tradycyjnej bezpłatnej segregacji dokonywanej dotąd przez tak zwanych ‘nurdów’.

Ekonomizacja ekologii na usługach ustawy śmieciowej boleśnie



fol. I. Desperak

uderzyła w solidarność społeczną i tradycyjne wartości, niezezwalając na marnowanie czegokolwiek i każące niepotrzebne a przydatne jeszcze rzeczy dzielić z innymi. Wraz ze śmieciową rewolucją zniknęły przydomowe wystawki, nieregularne pojemniki na suchy chleb, kartony na sterty reklam i stare czasopisma, worki z czystymi ubraniami - z których żyli ‘nurdowie’, ale i korzystali mieszkańcy. Teraz „graty” chcą odbierać od nas

firmy, które na tym zarabiają, więc odbierają tylko to, co im się opłaca. Tradycja dzielenia się z potrzebującymi współgrała z oszczędnością, przekazywaniem rzeczy dalej, szacunkiem dla ich wartości, trwałości - co nie miało nic wspólnego z rachunkiem ekonomicznym. Wraz z uekonomicznieniem zachowań związanych ze śmieciami zostały one skazane na niebyt.

.....
(id)

Ubóstwo energetyczne – klimaty na dole



Rząd Polski pracuje nad tzw. programem antysmogowym. Jego celem jest m.in. wyeliminowanie domowych pieców węglowych jako nieekologicznych sposobów ogrzewania. Władze Krakowa czy Wałbrzycha już zapowiedziały wprowadzenie tych programów. Lokalne programy zakładają kary za palenie węglem. Jak wpłynie to na życie ludzi?

W Polsce około 1,3 mln gospodarstw domowych grzeje tradycyjnymi piecami na węgiel, a 4,5 mln korzysta z kotłów na paliwo stałe – zazwyczaj węgiel (GUS 2012). 16,3% gospodarstw ma problem z utrzymaniem właściwej temperatury w domu, a 12,5% – z płaceniem zaległych rachunków za energię (dane Eurostat). Z powodu wychłodzenia zimą 2012/13 zmarło w Polsce 167 osób. Postanowiliśmy zapytać trzy mieszkanki Wrocławia i Krakowa o ich doświadczenia związane z paleniem węglem oraz opinie na temat zmian w prawie.

Kasia z podwrocławskich Bielan mieszka w dużym, dwupiętrowym domu o powierzchni ok. 200m² wybudowanym w latach 70. Razem mieszka 5 osób, babcia na dole, Kasia i jej rodzina na górze. Tylko Kasia pracuje, jej matka i brat mają jedynie prace dorywcze. W domu zainstalowany jest stary piec na węgiel. Ogrzewanie prądem wychodzi dużo drożej.

– Czasem udaje się kupić węgiel w sierpniu, kiedy taniej – mówi Kasia. – W sierpniu tona kosztuje 700 zł, czyli tanio, a teraz płaciliśmy 450 za pół tony. Ale nie zawsze mamy pieniądze w tym terminie... Cały czas cena węgla idzie w górę, a na całą

zimę potrzeba ok 1,5 tony. My to i tak się męczymy...

Piec jest w piwnicy, na samym dole, gdzie rodzina przechowuje węgiel. Dokładaniem do pieca zajmuje się brat Kasi. – Gdybyście chcieli to prawidłowo zrobić, to trzeba co trzy godziny dokładać ok. 5 kg węgla. Ale faktycznie my palimy tak, jak nas stać. Zimą to mamy w większości zimno. Najcieplej ma moja babcia, bo ona mieszka na parterze, tam na dole, wiesz, jest piwnica i piec, a odkał jest niedołączona, to jej zrobiliśmy jeszcze taki jeden piecyk, on jest taki mały, że nawet jak nie mamy pieniędzy, to można wrzucić parę drewniaków i u niej jest już ciepło.

Ogrzewanie gazowe jest dużo droższe niż węgiel. Kasia i jej rodziny na to nie stać. Nie mają pieniędzy, żeby zainwestować w piec gazowy i starać się o refundację. – Na fachowców nas nie stać. Taki dom to jest mega ciężko utrzymać, starzeje się, wszystko niszczy się, nie ma pieniędzy żeby to wymalować, wyremontować. Mój dziadek zmarł parę lat temu, nie ma gospodarza, co by się wszystkim zajął. A dziadek całą gospodarkę się zajmował, wszystko ci zrobił w domu... A teraz jest kiepsko.

W podobnej sytuacji są sąsiedzi Kasi z osiedla na Bielanach, w większości starsi ludzie, którzy palą węglem czy jeszcze tańszym miałem węglowym. – Te nowe domki, co się budują na Bielanach, wiesz – teraz jest mnóstwo jakichś nowych posesji – to może stać na jakieś gazowe czy podłogowe.

Daria mieszka z dwójką dzieci w starej 100-letniej kamienicy na Nadodrze. Nie doczekała się głośniejszej „rewitalizacji”, podobnie jak większość ka-

mienic w dzielnicy. Została za to sprzedana wraz z lokatorami nowemu właścicielowi, który chce się pozbyć lokatorów za wszelką cenę. Lokatorki i lokatorzy podjęli strajk czynszowy. Jej mieszkanie jest w oficynie głównej kamienicy na drugim piętrze: 44 m², 3,5 metra wysokości. Z jednej i drugiej strony nie ma sąsiadów i mieszkanie jest strasznie zimne. Kamienica jest nieremontowana, nieocieplona, nie zostały wymienione okna. Mieszkanie ogrzewane jest elektrycznie, ponieważ nie ma gdzie trzymać opału – nowy właściciel zablokował schowek.

Tylko w jednym pokoju stoi piec kaflowy na węgiel tudzież drewno. Wcześniej, przez pierwsze dwie zimy, paliła węglem, a potem było drewno i brykiet, ale głównie drewno. – Najpierw ze składu drewna, tak normalnie, a w drugą zimę było cały czas palone odpadami porębowymi z innego mieszkania – jakieś podłogi, stare szafy, okna. Co nie było zbyt fajne, ponieważ często to drewno miało lakier i farbę, no i wszystko to śmierdziało.

Później składowała węgiel w piwnicy, nosiła na drugie piętro. Było to strasznie uciążliwe. Węgiel kupowany był na targu na Ptasiej, pewnie pochodził z biedaszybów.

– Przyjeżdżały ciężarówki, które miały cztery przegrody, i się kupowało jedną albo dwie przegrody. Nie starczało, i w marcu trzeba było jeszcze dogrzewać. Dogrzewaliśmy elektrycznie, bo już się nie opłacało kupować nowego węgla. Piec jest nieszczelny i się strasznie bałam, pomimo czujników czadu. Poza tym i tak trzeba mieć drewno na rozpałkę. To jest strasznie dużo roboty, zwłaszcza

jeśli się kupi zły węgiel. Czasami zdarza się, że dorzucają kamieni, żeby na wadze było tyle samo, no i czasem wyjmowało się kamienie zamiast popiołu. Poza tym węgiel strasznie brudzi, śmierdzi i jest pełno syfu wokół.

Sąsiedzi na górze mają kożę, na drewno, sąsiedzi poniżej kominek z rozprawadzeniem, a sąsiadka naprzeciwko piec kaflowy, jeden na dwa pokoje, co nie było dobrym rozwiązaniem, bo ciepło uciekało przez mur. Większość ludzi jest skazana na ten węgiel ze względów ekonomicznych. Zwłaszcza w tym rejonie. Ale jednocześnie ludzie palą cymkolwiek, bez świadomości. Najgorsze jest to, że trudno znaleźć naprawdę dobry węgiel, kaloryczny, a nie jakieś kamienie.

Maria mieszka wraz z mężem i dwójką dzieci w Krakowie, w starej kamienicy, która jest własnością jej rodziców. Pracują na zmianę.

– W piecu paliło się od zawsze. Rocznie trzeba było kupić 1,5 tony węgla. Palenie zajmowało około godziny dziennie. Trzeba przynieść węgiel, wyczyścić popiół, załadować i dokładać. W marcu 2013 roku, po zakończeniu sezonu grzewczego, zdecydowaliśmy się na rozbiorę pieca kaflowego. Pojawił się grzyb. Wcześniej piec osuszał. W 2010 roku miasto dofinansowywało zmianę pieców w kwocie stałej 2000 PLN bez względu na to, jaki piec zakupywano. W 2011 nie było dotacji. Teraz miasto całkowicie pokrywa koszty zmiany pieca. Jest to na zasadach konkursu, gdzie przyznawane są punkty w zależności od ilości pieców do rozebrania, ale również lokalizacji. Więcej punktów za centrum, bardziej zanieczyszczone dzielnice. Te czystsze nie dostają tyle punktów.

W tym roku były dwie tury głosowania: pierwsza w styczniu, druga w czerwcu. Maria nie dostała dofinansowania. Ogłoszono trzecią turę we wrześniu i dofinansowanie jest, ale do tej pory nikt z nią się w tej sprawie nie kontaktował.

Dotacje te nie są dostępne dla wszystkich. Najpierw trzeba mieć środki na sfinansowanie wymiany pieców, punkty i szczęście w konkurencji z innymi o dotację.

.....
(mm, azm).

Dziękujemy Ewie z Akcji Lokatorskiej za udział w przeprowadzeniu wywiadów

.....



Feminist Think Tank is engaged with feminism as a new social critique. We undertake participatory research, policy analysis, and produce video-documentaries. The special insert to Green News was prepared by Ewa Charkiewicz, Iza Desperak, Gośka Maciejewska, Marcin Marszałek and Anna Zachorowska. Visit us at www.ekologiasztuka.pl/think-tank-feministyczny. Recently we have opened a new online library – Political Ecology www.ekologiasztuka.pl/ekologia.ekonomia

Pakiet klimatyczny trzeba wzmocnić



Rebecca Harms

Jestem członkinią Parlamentu Europejskiego w Brukseli od niemal dziesięciu lat, ale coś takiego, co wydarzyło się w lipcu 2013 roku, widziałam po raz pierwszy: Kanclerz Niemiec, Angela Merkel zastopowała kompromis dotyczący emisji CO₂, zawarty pomiędzy Przewodniczącym Rady Europejskiej, Parlamentem Europejskim i Komisją, osobiście dzwoniąc do przywódców państw z prośbą o wsparcie w zablokowaniu porozumienia.

To oburzające! Ewidentnie widać, że interesy producentów samochodów, jak BMW, są dla niej ważniejsze niż chroniące klimat limity. Ingerencja Merkel unacz-

nia fakt, że często cytowane porozumienie o ochronie klimatu, nie istnieje.

W roku 2008 unijny pakiet klimatyczny, stanowił dobry początek: Kraje członkowskie UE zgodziły się na 20-procentową redukcję emisji do 2020 r. przy jednoczesnym zwiększaniu udziału energii ze źródeł odnawialnych do 20% i obniżeniu konsumpcji energii o 20%. W tamtym czasie Angela Merkel poparła inicjatywę.

Ze wszystkich wspomnianych celów to redukcja limitów emisyjnych jest obecnie obciążona najdalej idącym brakiem ambicji po stronie Angeli Merkel, i to nie tylko w przemyśle samochodowym. UE zbliża się obecnie do celu wyznaczonego na 2020 – w niemałym stopniu z racji kryzysu ekonomicznego

Uczestniczyłam w wielu międzynarodowych konferencjach klimatycznych. Następne ważne spotkanie odbędzie się w Paryżu w 2015 roku, a podstawy do niego będą budowane w Warszawie. To dobry czas, aby zwiększyć nacisk na głównych graczy w Brukseli i państwach członkowskich, tak by spotkania te zakończyły się sukcesem.

Cele z pakietu klimatycznego na rok 2020 muszą być podniesione do minimum 30%, muszą być również ustalone wiążące cele na 2030 r. i wprowadzona szybka, zrozumiała reforma handlu emisjami. To nasza jedyna szansa zaangażowania innych państw świata i osiągnięcia ambitnego, wiążącego, międzynarodowego porozumienia klimatycznego do 2015 r., tak by globalne ocieplenie nie przekroczyło granicy 2 stopni Celsjusza.

Silne, nawracające powodzie – które sięją spustoszenie wzdłuż europejskich rzek i strumieni w coraz krótszych odstępach czasu – wskazują, że powinniśmy działać szybko.

Potrzebujemy w Europie zmiany energetycznej. Musimy nabrać nowego impetu w restrukturyzacji sektora energetycznego, musimy odejść od miksu energetycznego opartego na węglu i energii jądrowej – i to w całej Europie

Większa efektywność energetyczna i rozwój OZE dają nam możliwości, które nie są ograniczone

do kwestii ekologicznych. Możemy urzeczywistnić scenariusz niedrogich, godnych zaufania i nieszkodliwych dla środowiska dostaw energii dla wszystkich obywateli UE.

Energetyczna zmiana w Europie może ożywić gospodarkę. Może nas w znacznym stopniu uniezależnić od Gazpromu i naftowych szejków. Może ona być nowym impulsem dla integracji kontynentu – projektem, z którym utożsamiać się może cała Unia.

Proponuję nowy pakt energetyczny – podobny do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, która

służyła nigdy za podwaliny Unii Europejskiej. Rozwój odnawialnych źródeł energii, systematyczne oszczędzanie energii i wykorzystanie wielkiego potencjału efektywności przyniesie nie tylko innowację i nowe miejsca pracy w gospodarce europejskiej i przemyśle.

Będą to znaczące kroki w kierunku zrównoważonego systemu ekonomicznego

Rebecca Harms w sieci:
www.rebecca-for-europe.eu
<http://fb.com/RebeccaHarmsMEP>
<https://twitter.com/RebHarms>



Wyrzucimy paliwowe lobby!

Satu Hassi

Klimatologia od późnych lat osiemdziesiątych mówi politycznym decydomom jasno: rosnące zużycie paliw kopalnych doprowadzi do zmian klimatycznych, które mogą się stać groźne dla ludzkości. Polityczni liderzy zawiedli, jeśli chodzi o konkretne działania – z wielu powodów. Jednym z nich jest ostry lobbings w interesie przemysłu paliwowego. Przybierał on wiele form: od zwykłej obrony status quo do finansowania masowych kampanii dezinformacyjnych na temat naukowych podstaw klimatologii.

Stanowisko płynące od przemysłu jest bardzo jednostronne. Nowe, dynamiczne, energetycznie efektywne firmy są na ogół zajęte zwiększaniem swej innowacyjności oraz sprzedażą swych dóbr i usług. Mają one mniej czasu na zaangażowanie się w sprawy związane z energetyką i klimatem.

Pozostawia to sporą przestrzeń dla przestarzałych zakładów, zależnych od taniej i brudnej energii, czerpanej ze źródeł kopalnych. Starzy giganci często dominują w organizacjach zrzeszających przemysł i tworzą fałszywy przekaz tego sektora.

Przykładem jest grupa lobbująca Business Europe. Mimo reprezentowania tysięcy firm, poprzez ich narodowe stowarzyszenia, po-

zwala swoim największym i najpotężniejszym członkiem, takim jak Shell, BP czy Rio Tinto, tworzyć agendę grupy. Doprowadziło to do sytuacji, w której lobby to blokuje każdą szansę na bardziej efektywną i ambitną politykę klimatyczną i energetyczną UE.

Innym przykładem jest zdumiewający sponsoring szczytu COP 19 przez firmy takie jak Arcelor Mittal, Alstom, PGE, Lotos, BMW i General Motors. Niestety, firmy, które mają najwięcej do zyskania na bezczynności w kwestiach klimatycznych podchwyciły szansę na specjalny dostęp i większą rozpoznawalność jako partnerzy COP 19. Wszyscy oni posiadają interes w (taniach) paliwach kopalnych oraz sprzeciwie wobec skutecznych działań przeciwko zmianom klimatu i na rzecz redukcji emisji.

Potrzeba redukcji wpływu lobby kopalnianego jest uwydatniona przez fakt, że większość paliw kopalnianych, aby pozostawić klimat na bezpiecznym celu wzrostu średniej, globalnej temperatury nie przekraczającym 2 stopni Celsjusza, musi pozostać w ziemi. Rok temu jasno dała to do zrozumienia Międzynarodowa Agencja Energii, a stanowisko to potwierdził we wrześniu Międzyrządowy Panel ds. Zmiany Klimatu.

W celu stworzenia skutecznej, globalnej i narodowej polityki klimatycznej, musimy położyć kres nadmiernemu lobbingsowi prywatnych koncernów. Ramowa Konwencja Kontroli Rynku Wyrobów Tytoniowych (FCTC)

Światowej Organizacji Zdrowia dostarcza w tym przypadku ważnej inspiracji. Twierdzi ona, że w sprawie ustanawiania polityki kontroli rynku tytoniowego, rządy "powinny podjąć działania w kierunku ochrony tej polityki przed interesami komercyjnymi prywatnych firm przemysłu tytoniowego". Wytyczne dotyczące tej części prawa międzynarodowego oznaczają w praktyce, że twórcy polityk "powinni współpracować z przemysłem tytoniowym tylko w niezbędnie koniecznym zakresie, który umożliwi im przyjęcie efektywnych regulacji przemysłu tytoniowego i jego produktów" oraz że "tam, gdzie współpraca z przemysłem tytoniowym jest konieczna, strony powinny się upewnić, że taka współpraca jest prowadzona w przejrzysty sposób".

Istnieje oczywista analogia pomiędzy tytoniem a paliwami kopalnymi: ich przedłużające się używanie jest śmiertelnie niebezpieczne. FCTC podtrzymuje, że nie istnieje bezpieczny sposób używania tytoniu. Wiemy, że nie istnieje również bezpieczny sposób emitowania gazów szklarniowych, będących efektem spalania paliw kopalnych. W kwestii tytoniu wiemy, że zabija co drugą, używającą go przez całe życie osobę. W przypadku paliw kopalnych nasilające się upały, powodzie i burze będą stale powodować niszczenie siedlisk ludzkich i śmierć wielu ludzi. Tempo to może być wolniejsze i trudniejsze do zaobserwowania, ale wpływ na zmianę klimatu pewnego dnia przyćmi wpływ tytoniu.

W październiku 2013 roku Parlament Europejski zwrócił uwagę na rolę lobby kopalnianego w kwestiach rezolucji, poświęconych zmianom klimatu. Konstataje on, że istnieje "potrzeba



uczynności wobec wysiłków graczy gospodarczych, odpowiadających za emisję znaczących ilości gazów cieplarnianych lub czerpiących zyski ze spalania paliw kopalnych, w celu podkopania albo wręcz zniweczenia wysiłków, dotyczących ochrony klimatu".

Potrąfię sobie wyobrazić zapis w umowie klimatycznej 2015, który uniemożliwiłby przemysłowi opartemu na paliwach kopalnych wpływanie na politykę klimatyczną. W celu ochrony przejrzystości negocjacji klimatycznych i regulacji, podejmowanych na wszystkich szczeblach nie powinniśmy pozwolić na to, aby stanął on na przeszkodzie temu procesowi. Powinniśmy mieć odwagę powiedzieć, tak jak w przypadku tytoniu, że czyni on niebywałą szkodę społeczeństwu i powinien być wykluczony z konsultacji na temat ram polityki klimatycznej. Umieszczenie takiego zapisu w przyszłym protokole uczyniłoby przyszłe negocjacje klimatyczne wolnymi od ich zgubnych wpływów.

Satu Hassi, europosełka Zielonych/Wolnego Sojuszu Europejskiego z Finlandii



Grillowanie OZE



.....
Agnieszka Grzybek

Ciąg dalszy ze str. 1

W międzyczasie, aby oddalić groźbę pozwu złożonego przeciwko Polsce przez Komisję Europejską do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu, przyjęto w lipcu br. tzw. mały trójpak, który częściowo reguluje warunki energetyki odnawialnej,

ale nie tworzy trwałych podstaw jej rozwoju i nie jest rozwiązaniem wystarczającym.

Po wielu bojach udało się w końcu uzyskać zapis zwalniający mikroinstalacje z obowiązku wpisania się do rejestru przedsiębiorców i prowadzenia działalności gospodarczej. Energetyka prosumencka nadal ma jednak pod górkę. Po pierwsze, przyłączone do sieci mikroinstalacje muszą spełniać określone wymagania techniczne i eksploatacyjne, a te zostaną dopiero określone w rozporządzeniu ministra. Po drugie, prosumenci producenci energii są dyskryminowani cenowo. Cenę zakupu energii z mikroinstalacji ustalono na poziomie 80% średniej ceny energii z roku poprzedniego.

Ostatecznie w połowie września 2013 roku rząd przedstawił nawet

nie założenia nowej ustawy, ale „założenia do założeń”.

Ku zaskoczeniu wszystkich zainteresowanych, wyrzucono do kosza dotychczasowe rozwiązania, proponując nieefektywny system aukcyjny. W Europie korzystają z niego tylko trzy kraje: Włochy, Holandia i Wielka Brytania, przy czym ta ostatnia po 10 latach ze względu na jego wycofała ze względu na jego nieefektywność - nie przybyło od niego mocy. Tworząc „założenia do założeń” ustawy o OZE kierowano się wyłącznie tym, żeby system był jak najtańszy dla budżetu, ale już niekoniecznie sensowny. Nie przeprowadzono żadnej porządnej analizy, która by uzasadniała zaproponowanie takiego, a nie innego rozwiązania.

Jeśli mamy stworzyć sensowną politykę energetyczną, która zapewni niezależność i bezpieczeństwo energetyczne Polski, to jej filarem musi być energetyka odnawialna.

Po pierwsze, należy odejść od dotowania i wspierania w sposób jawny i ukryty (np. poprzez zwiększone koszty leczenia) szkodliwej dla ludzi i środowiska energetyki opartej na węglu, zrezygnować z inwestowania w nieefektywną ekonomicznie i obciążoną różnymi ryzykami energetykę atomową oraz poszukiwania i wydobycia gazu łupkowego metodą szczelinowania hydraulicznego, stanowiącą prawdopodobne zagrożenie dla środowiska, wód gruntowych i zdrowia ludzi.

Po drugie, przeznaczyć środki na rzeczywiste wsparcie czystej i zielonej energetyki odnawialnej poprzez wprowadzenie raryf gwarantowanych dla małych i średnich producentów przez okres co najmniej 20 lat.

Po trzecie, zagwarantować możliwość opłacalnego produkowania energii odnawialnej przez wszystkie obywatelki i obywatele z obowiązkiem wykupu nadwyżek przez zakład energetyczny.

Po czwarte, stworzyć zachęty podatkowe i inne w celu wspierania krajowych producentów związanych z szeroko rozumianą branżą energetyki odnawialnej.

Po piąte wreszcie, stworzyć ramy prawne i ekonomiczne na rzecz rozwoju przydomowych systemów magazynowania energii ze źródeł odnawialnych.

Powyższe postulaty przesłaliśmy w liście otwartym do premiera Donalda Tuska w październiku br. Zaoferowaliśmy nawet bezpłatną pomoc merytoryczną w pracach nad ustawą o OZE. Bez radykalnej zmiany nastawienia rządu polska energetyka pozostanie węglowo-atomowym skansenem.

Polityka klimatyczna: zagrożenie czy szansa dla Polski?

.....
Andrzej Kassenberg,
Instytut na rzecz Ekorozwoju

Kontynuacja czy modernizacyjna.

Polska znajduje się w punkcie zwrotnym między mało innowacyjną gospodarką uprzemysłowioną, a rozwiniętą gospodarką usługowo-przemysłową. Stoją przed nią dwie ścieżki dalszego rozwoju:

- Kontynuacji - powolna adaptacja do wyzwań rozwojowych i spóźnione reagowanie na trendy światowe;
- Modernizacji - wysoka jakość instytucji publicznych i stanowienia prawa, kreatywność i innowacyjność oraz efektywność wykorzystania kapitału ludzkiego i zasobów naturalnych.

Efektywność – nisko wiszący owoc.

Modernizacja gospodarki to znaczna poprawa efektywności gospodaro-

wania zasobami, zwłaszcza energetycznymi. Do roku 2050 możliwy jest trzykrotny wzrost zamożności polskiego społeczeństwa przy jednoczesnym spadku zużycia energii. Główne działania to pogłębiona termomodernizacja istniejących budynków, rozwój budownictwa pasywnego, promowanie transportu zbiorowego, zaostrzenie norm w zakresie paliwochłonności samochodów. Pozwoli to w krótkim czasie uzyskać zwrot z podjętych inwestycji.

Energetyka – budowanie przewagi konkurencyjnej.

Polska energetyka jest zacofana i nieefektywna. Do 2050 roku konieczna będzie niemal całkowita wymiana mocy wytwórczych. Niezbędny jest zatem rozwój energetyki odnawialnej, wykorzystywany wraz z poprawą efektywności zasobowej do budowania przewagi konkurencyjnej naszej gospodarki. Od dekady następuje na świecie znaczny rozwój alternatywnych źródeł energii i ekoinnowacji. Doprowadziło to do przełomu. Już dziś energetyka słoneczna i wiatrowa staje się konkurencyjna wobec tech-

nologii konwencjonalnych, co sprzyja pojawieniu się tzw. prosumenta – odbiorcy energii, który produkuje nie tylko dla siebie, ale także na sprzedaż do sieci. Wykładniczy spadek cen OZE pozwala sądzić, że w niedługim czasie spadną one i w Polsce.

Energetyka – odejście od paliw kopalnych.

Zmniejszenie potrzeb energetycznych oraz dywersyfikacja mixu pozwolą na spadek importu węgla kamiennego. Będzie to możliwe bez konieczności otwierania nowych odkrywek węgla brunatnego. Również import ropy naftowej w roku 2050 może być, dzięki efektywnemu transportowi, o połowę niższy niż w scenariuszu kontynuacji. Prowadziłoby to do zmniejszenia zależności energetycznej Polski w 2050 roku do 57% gdy w scenariuszu kontynuacji mogłoby to być nawet 78%.

Koszty i korzyści.

Rachunek zysków i strat pozwala zrozumieć, że realizacja celów polityki klimatycznej wspierać będzie rozwój Polski, przynosząc korzyści gospo-

darce, ekologiczne, zdrowotne i społeczne. Świadome i długotrwałe opieranie się niskoemisyjnej transformacji stwarza ryzyko zapóźnienia gospodarki. Utrzymanie konkurencyjności wymaga systematycznych i skoordynowanych działań modernizacyjnych. Wdrożenie pakietu działań niskoemisyjnych przyczyni się do zwiększenia poziomu PKB średnio o 0,5% rocznie w roku 2030 roku oraz o ponad 1% w roku 2050.

Wdrażanie polityki redukcji emisji stałoby się także stymulatorem polskiej innowacyjności, co podniosłoby średnioroczny wzrost PKB w roku 2050 o dalsze 2,5% do łącznie 3,5%. Poprawa efektywności energetycznej budynków mieszkalnych oraz ograniczenie paliwochłonności samochodów osobowych istotnie zmniejszyłyby udział wydatków na energię – łączne wydatki na energię i paliwa w gospodarstwach domowych mogłyby być niższe nawet o 37%. Jednocześnie prowadzić to będzie do ograniczenia negatywnego oddziaływania zanieczyszczeń na zdrowie ludzi. Skumulowany bilans w tym zakresie sięga w 2030 roku 24 mld euro, a w roku 2050 ponad 93 mld euro. Niskoemisyjna transformacja przyczyni się też do ograniczenia emisji gazów cieplarnianych o 63% w stosunku roku 1990 (redukcja o 80% jest możliwa, aczkolwiek kosztowna i trudna) (rys. 1).

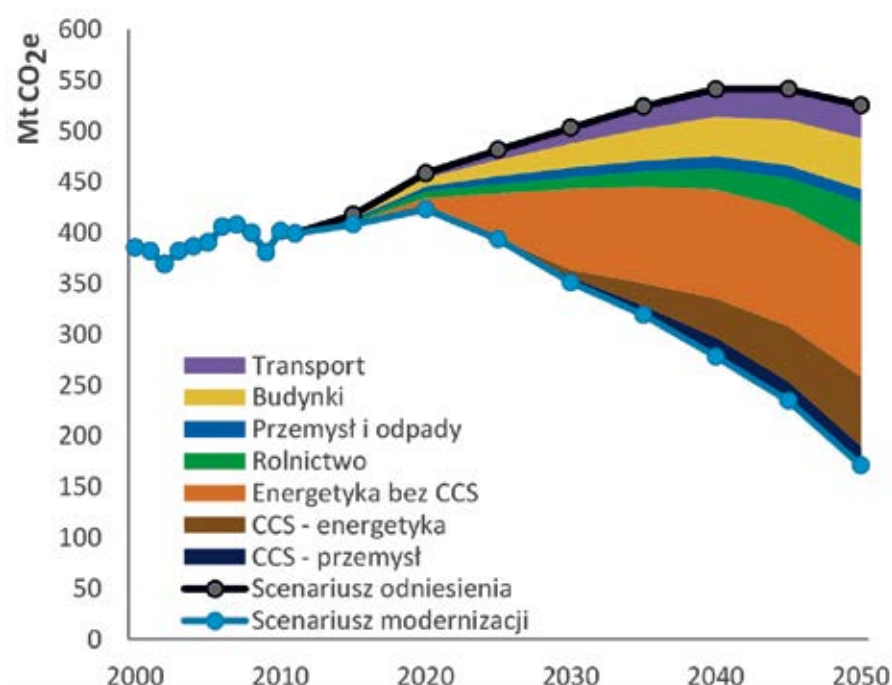
Podsumowanie.

Polska może stać się innowacyjnym krajem, którego gospodarka opiera się na wysokospecjalizowanych usługach już w okresie 2020-2025 roku. Brakuje jednak bodźców, które mogłyby doprowadzić do zmian. Ich rolę mogłyby odegrać działania na rzecz ograniczenia emisji gazów cieplarnianych, poprawy konkurencyjności UE i jej niekorzystnego bilansu energetycznego. Odpowiednio skonstruowana polityka klimatyczna ma szansę przeniknąć we wszystkie wymiary życia społeczno-gospodarczego i zbudować trwałe fundamenty nowoczesnej, proekologicznej i wysoko rozwiniętej Polski.

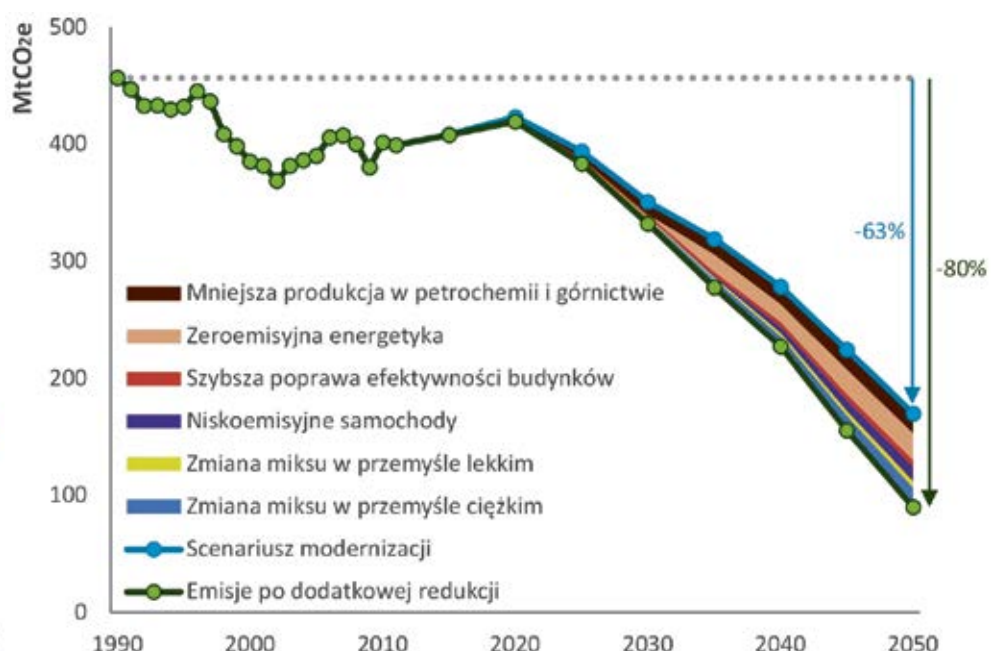
Obecnie w debacie dominuje sceptycyzm i podejście zachowawcze. Zapomina się jednak, że niskoemisyjna transformacja jest strategią długookresową. Współtworzenie jej kształtu w ramach UE może pomóc Polsce złagodzić negatywne skutki transformacji oraz obrać optymalną dla naszego kraju ścieżkę modernizacji.

Emisje gazów cieplarnianych do 2050 roku

Źródło: 2050.pl podróż do niskoemisyjnej przyszłości. Pod red. M. Bukowskiego. Instytut Badań Strukturalnych, Instytut na rzecz Ekorozwoju i Europejska Fundacja Klimatyczna. Warszawa 2013.



Technologia CCS jest uważana za bardzo dyskusyjną i drogą ale pracach nad Niskoemisyjną Polską 2050 przyjęto założenie konserwatywnego podejścia tym samym z jednej strony nie eliminujemy rozważanych choć dyskusyjnych opcji a z drugiej w ograniczonym stopniu bierzemy pod uwagę b. nowoczesne daleko idące rozwiązania jak dominacja w niedalekiej przyszłości samochodu elektrycznego.



Mam sen...

Radosław Gawlik

Podczas jesiennej konferencji w Warszawie rząd Polski po raz kolejny uświadomił sobie, że pozostał w Europie zupełnie sam ze swoim wetem klimatycznym. Premier ogłasza zmianę polityki energetycznej kraju. Polska przestaje wetaować unijną politykę klimatyczną – w zamian za poparcie Pakietu Klimatycznego otrzymuje wydłużony o 25 lat okres transformacji polskiej gospodarki węglowej.

W kraju wraca się do negocjowanej przez 2 lata ustawy o promocii odnawialnych źródeł energii (OZE). Administracja szybko przygotowuje strategię energetyczną kraju do roku 2050 z udziałem najbardziej aktywnych organizacji pozarządowych, związków zawodowych oraz koncernów energetycznych. Rząd i parlament przyjmują ją.

Zostaje również zasadniczo zmie-

niona ustawa o efektywności energetycznej. Tym razem ustawa ta zostaje uchwalona bezterminowo, wprowadza mechanizmy oszczędzania różnych rodzajów energii, kładzie wyraźny nacisk na wykorzystanie energii ciepłej.

„Krajowy Plan Rozwoju Mikroinstalacji” przygotowany w 2013r. m.in. przez Instytut Energetyki Odnawialnej, choć w momencie przyjęcia uważany za mało realny, przynosi spodziewane rezultaty.

Rośnie ilość prosumentów, czyli posiadaczy mikroinstalacji OZE – z poziomu 230 tysięcy w roku 2013 do 2,5 miliona w 2020. W związku z rozwojem mikroenergetyki prosumenckiej w latach 2013-20 powstaje 54 tysięcy nowych miejsc pracy i redukujemy emisję CO2 o 75 mln ton.

Skala inwestycji oraz innowacje powodują obniżkę kosztu energii z mikroinstalacji w roku 2020 o 10 do 50 %. Biorąc pod uwagę wzrost cen energii z paliw kopalnych, powoduje to uzyskanie konkurencyjności przez mikroinstalacje i

możliwość wycofywania się z ich subwencjonowania. Dokonuje się demokratyzacja i rośnie konkurencja w energetyce. Miliony właścicieli uczestniczą w produkcji i konsumpcji swojej energii.

Dzięki określeniu harmonogramu budowy nowych elektrowni i elektrociepłowni oraz wyłączeniu starych stabilizuje się rynek zapotrzebowania na węgiel. Znikają hałdy magazynowane przy polskich kopalniach. Zmniejsza się import z Rosji. Zostaje wyeliminowane powstające kolejne po gazie i ropie, uzależnienie od wschodniego sąsiada, co zwiększa bezpieczeństwo kraju. Kopalnie mogą racjonalnie planować i zmniejszać wydobycie węgla, zgodnie z wytycznymi tworzenia gospodarki niskoemisyjnej.

Rząd interesuje się zmniejszaniem emisji i energochłonności w transporcie. To drugie po energetyce źródło masowej emisji zanieczyszczeń, pogarszające zdrowie ludzi. Wspiera rejestrację i produkcję pojazdów zużywających mniej paliw, hybrydowych i elektrycznych.

W latach 2014-20 wykorzystuje się duże fundusze UE w programach operacyjnych na wspieranie transportu publicznego i ruchu rowerowego w miastach oraz dalekobieżnego ruchu opartego na połączeniu szybkimi kolejami wszystkich miast wojewódzkich. Redukuje to istotnie ilość przejazdów samochodami, których kierowcy zamiast stać w korkach, wybierają szybszą i wygodną podróż środkami komunikacji publicznej.

Również transport samochodowy towarów masowych na duże odległości przenoszony jest na kolej. Wszystko to spowodowało zatrzymanie i odwrócenie trendu wzrostu emisji z transportu samochodowego, obserwowanego w I dekadzie XXI wieku.

Już po niecałych 10 latach ogólny bilans prowadzonej restrukturyzacji energetyki i gospodarki potwierdza słuszność uzyskanego w Polsce porozumienia. Rosną inwestycje w różnych rodzajach energetyki z preferencją dla OZE i efektywności energetycznej, spadają emisje gazów cieplarnianych



i innych zanieczyszczeń powietrza. Maleją koszty zewnętrzne – zdrowotne, gospodarcze i ekosystemowe użycia paliw kopalnych w gospodarce.

Przybywa miejsc pracy związanych z zieloną energetyką i gospodarką. Rosną obroty w handlu z krajami sąsiednimi zaangażowanymi w intensywnie rozwijane innowacyjne technologie. Nauka polska zyskuje obszary dynamicznego rozwoju, opartego również na wielostronnej wymianie międzynarodowej. Unikalne polskie technologie w tym obszarze są coraz częściej eksportowane...

Jednoczmy się!

Nie ma sprawiedliwości ekologicznej bez sprawiedliwości społecznej

Natalie Eggermont Koen Verdegem

„Rozliczne sfery kryzysu, z którymi mierzy się współczesny świat – energetyka, żywność, zatrudnienie, klimat – mają wspólne korzenie w społecznie niesprawiedliwym, ekologicznie nierównoważonym i ekonomicznie niewydajnym modelu. System ten nie jest w stanie zapewnić pracy i godnego życia milionom ludzi.”

W ostatnich latach miliony ludzi traci pracę, zdrowie, rodziny czy wręcz własne życie przez wady naszego systemu ekonomicznego. Pracownicy sektora publicznego w Grecji czy rolnicy przepędzeni ze swojej ziemi przez uprawy biopaliw są ofiarami tej samej neoliberalnej logiki. Ich opór pozostaje jednak nieskoordynowany. Czas zjednoczyć siły i połączyć ruch klimatyczny z ruchem na rzecz zmiany społecznej. Oficjalny dyskurs Ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu, skupiający się przede wszystkim na ekologicznym rozwoju i technologicznej innowacji przyniesie korzyści biznesowi i kosmopolitycznym elitom, podczas kiedy wyczerpywanie surowców i łamanie praw człowieka będzie trwać nadal. Będziemy w stanie skutecznie przeciwstawić się biznesowemu lobby tylko wówczas, jeśli połączymy wysiłki, aby ocalić naszą demokrację i wymusić odpowiedzialność na naszych rządach. Kryzys klimatyczny i społeczny wymagają zintegrowanego wysiłku na rzecz zrównoważonego rozwoju, w którym postęp społeczny, ochrona środowiska i potrzeby gospodarki są rozpatrywane wspólnie i podda-

ne demokratycznej kontroli, gdzie prawa pracy i prawa człowieka są respektowane.

Istnieje więc wspólnota zadań – nasza walka jest wspólna. Walka z kryzysem klimatycznym oznacza szansę na rezygnację z gospodarki opartej na węglu i zwiększenia ilości miejsc pracy. Związki zawodowe i ruchy społeczne powinny brać aktywny udział w wysiłkach przeciw zmianie klimatu tak aby walka ta uwzględniała ona kwestie zatrudnienia.

Tegoroczna konferencja, organizo-

wana w Polsce, jest dobrym miejscem na rozwinięcie tej debaty. Polska jest krajem, w którym ruchy związkowe i ekologiczne często stoją po dwóch stronach barykady. Polski rząd nie ma dobrej reputacji, jeśli chodzi o politykę klimatyczną, a jego rola w negocjacjach międzynarodowych była daleka od pożądanej. Podczas tegorocznego szczytu klimatycznego dokonano wysiłków na rzecz uhonorowania wielkiego biznesu, podczas kiedy społeczeństwo obywatelskie zostało zupełnie pominięte. Ponadto Polska planuje zo-

stać wiodącym producentem gazu łupkowego w Europie.

Popieramy ruchy ekologiczne w ich nawoływaniu do przestawienia gospodarki na energię odnawialną: koniec z węglowymi elektrowniami, gazem łupkowym, węglem brunatnym i energią nuklearną. To jednak ważne, byśmy poświęcili uwagę społecznym aspektom tej transformacji. Jesteśmy solidarni z polskimi górnikami, którzy sprzeciwiają się unijnej polityce klimatycznej, broniąc swojego prawa do godnej pracy.

Ruchy ekologiczne nie powinny postulować odejścia od elektrowni węglowych bez zaangażowania związków zawodowych w dialog i poszukiwanie alternatywy dla milionów górników, którzy stanowią trzon polskiego ruchu związkowego. Jak słusznie podkreślił Adam Ostolski: „To ich walka dała nam wszystkim prawa wyborcze, ubezpieczenia socjalne, przepisy bezpieczeństwa pracy i reszta praw pracowniczych”.

Tegoroczny szczyt klimatyczny oraz kierunek działań na nim wyznaczony mogą być momentem przełomowym; mogą stanowić szansę na rozwiązanie napięć pomiędzy różnymi częściami społeczeństwa obywatelskiego, które są wykorzystywane przez obecne elity. Gdy polski rząd sprzeciwia się globalnemu porozumieniu, które zmusiłoby Polskę do przestawienia się na odnawialne źródła energii, powinniśmy zjednoczyć siły, aby odwrócić ten trend. W sobotę 16 listopada wyjdziemy na ulice Warszawy i będziemy maszerować w imię sprawiedliwości. Pociąg z Brukseli przywiezie setki ludzi na ten marsz. Głównym organizatorem tej akcji jest belgijski ruch Climate and Social Justice („sprawiedliwość ekologiczna i społeczna”), który zainicjował to wspólne przedsięwzięcie ruchów klimatycznych, pracowniczych i społecznych.

Historia uczy, że wielkie zmiany społeczne dokonują się poprzez mobilizację obywateli i walkę robotniczą. Niech nas usłyszają!



Opieszala implementacja unijnego prawa

Rozmowa z **dr. Marcinem Stoczkiewiczem**, starszym prawnikiem z Fundacji ClientEarth Poland



Zielone Wiadomości: Na COP19 przygotowaliście specjalną publikację, pokazującą, jak polski rząd oraz parlament wdrażają unijne prawo. Skąd taki pomysł?

Marcin Stoczkiewicz: ClientEarth Poland skupia prawników zaangażowanych w ochronę środowiska. W tej chwili walka na rzecz Ziemi i klimatu toczy się nie tylko tam, gdzie wycinane są lasy czy zatrutowane rzeki, ale też w gabinetach prawników, którzy odpowiadają za prawo ochrony środowiska, czasem również na salach sądowych. Postnowiliśmy więc przyjrzeć się temu, co w prawno-ekologicznej współpracy między Polską a Unią Europejską jest w tej chwili najważniejsze, czyli dyrektywom klimatyczno-energetycznym.

ZW: Bez urazy, ale szczególnie interesująco to nie brzmi.

MS: Błąd. Mówimy o ramach niezwykle ważnych dla każdego obywatela w tym kraju. Dyrektywy regulują bardzo wiele dziedzin życia: rozwój odnawialnych źródeł energii, rynek ekopojazdów, zanieczyszczenie powietrza. Ich pełne wdrożenie może dać efekt w postaci stałej redukcji emisji gazów cieplarnianych. Lekceważenie tych dalekich i pozornie nudnych przepisów może okazać się bardzo kosztowne.

ZW: Co w takim razie pokazała Wasza analiza?

MS: Wnioski nie są zbyt optymistyczne. Spośród 11 przeanalizowanych dyrektyw tylko jedna (dyrektywa 2011/92/UE w sprawie oceny oddziaływania na środowisko) została przetransponowana do prawa polskiego w wymaganym terminie. Pozostałe analizowane dyrektywy zostały transponowane do prawa polskiego ze znacznym opóźnieniem lub proces transpozycji nie został zakończony. Dwie bardzo istotne z punktu widzenia ochrony klimatu dyrektywy nie zostały transponowane do prawa polskiego, pomimo, że terminy na dokonanie transpozycji minęły: tzw. druga dyrektywa w sprawie handlu uprawnieniami do emisji oraz dyrektywa w sprawie emisji przemysłowych. Braki w zakresie transpozycji lub wadliwa (niepełna) transpozycja poskutkowały lukami w zakresie praktycznej implementacji 8 dyrektyw.

ZW: Skąd te braki, błędy i wady? Skąd opóźnienia? I czym mogą skutkować?

MS: Jasnej odpowiedzi na pierwsze pytanie nie znamy. Nad transpozycją pracuje szereg prawników w różnych ministerstwach, to wykształceni, inteligentni ludzie. Dlaczego więc popełniają błędy, nie mam pojęcia. Trudno uwierzyć, by

było to celowe działanie. Inaczej jest z opóźnieniami – tu mógłbym podejrzewać, że w grę często wchodzi typowo polskie „jakoś to będzie”. Przeciagniemy, poczekamy, zobaczymy, może coś się zmieni. Rząd i parlament nie chcą brać aktywnego udziału w europejskiej polityce klimatycznej, dlatego też robią wiele, by blokować większość rozwiązań.

ZW: Wspomniał Pan, że te błędy mogą okazać się bardzo kosztowne. Co to oznacza?

MS: Opowiem o tym na przykładzie dyrektywy OZE, która ułatwia rozwój odnawialnych źródeł energii w poszczególnych krajach. Termin dokonania transpozycji minął dnia 5 grudnia 2010 r, ale do polskiego prawa została transponowana z prawie trzyletnim opóźnieniem. W dniu 21 marca 2013 r. Komisja Europejska skierowała przeciwko Polsce skargę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej ze względu na „niedopełnienie obowiązku transpozycji”. Komisja domaga się zasądzenia kary, dla której wysokość stawki dziennej za każdy dzień pozostawania w stanie braku transpozycji wynosi € 133.228,80. Oznacza to, iż za każdy rok pozostawania w stanie braku transpozycji może zostać orzeczona kara w wysokości ok. 205 mln zł. Podobne konsekwencje mogą mieć opóźnienia przy innych dyrektywach. Innym przykładem są opóźnienia związane z dyrektywą CCS...

ZW: Które nawet wśród ekologów budzi kontrowersje. Przypomnijmy, że chodzi o zatłaczanie dwutlenku węgla powstającego np. w elektrowniach, pod ziemię. Po co nam takie prawo?

MS: Chociażby po to, żeby lepiej przygotować się na przyszłość. Technologia CCS rzeczywiście jest w powijakach, ale polski rząd najpierw nie chciał przyjąć dyrektywy, która reguluje jej działanie, a potem zrobił to w taki sposób, że uniemożliwił praktycznie jej rozwój. CCS został wymyślony przede wszystkim dla krajów takich jak Polska, która chce pozostawić przemysł ciężki i część energetycznego mixu opartego na węglu. Trudno doszukać się tu jakiegokolwiek logiki.

ZW: Co chcecie osiągnąć swoją publikacją?

MS: Mamy nadzieję, że dotrze ona do ludzi, którzy odpowiadają za polskie prawo. Nie jest naszym celem wytykanie błędów. Chcemy raczej pokazać, że takie ich nagromadzenie zagraża funkcjonowaniu państwa, nie tylko w obszarze rozwiązań ekologicznych. Kary w postaci wstrzymania funduszy unijnych ponoszą wszyscy. Nie możemy sobie na to pozwolić. Namawiamy więc do szybszego, i, co równie ważne, starannego wdrażania unijnego prawa. Zamiast traktować je jak zagrożenie, powinniśmy zrozumieć, że może stanowić ono szansę na przebudowę społeczną.

ZW: Nie za duże słowa?

MS: Nie. Gdyby każdy właściciel domu jednorodzinnego mógł postawić w swoim ogródku mikroinstalację i produkować prąd na własne potrzeby, mielibyśmy do czynienia z prawdziwą, pokojową rewolucją energetyczną.

Ekologia, sprawiedliwość społeczna i demokracja

Bartłomiej Kozek rozmawia z **Richardem Pereirą**, byłym rzecznikiem Partii Zielonych Kanady do spraw pracowniczych.

BK: Konserwatywny rząd Stephena Harpera nie słynie z ekologicznej wrażliwości – jest on regularnie krytykowany za obniżanie poprzeczki kanadyjskiej polityki klimatycznej. Mógłbyś powiedzieć nam coś więcej na ten temat?

RP: Zarówno osoby zaangażowane w ochronę środowiska, jak i zwykłe obywatelki i obywatele chcący działać na rzecz przyrody czy realizacji zapisów protokołu z Kioto (większość osób w Kanadzie) są mocno rozczarowani tym rządem – widzą, że jego postawa polityczna przyczynia się do osłabienia działań, podejmowanych na szczeblu międzynarodowym.

Jego uparte forsowanie wydobycia ropy z piasków bitumicznych (olbrzymie zużycie wody przy wydobyciu jej zasobów w prowincji Alberta jest istotnym tematem debaty publicznej) i innych, szkodliwych dla środowiska działań przyczynia się do lokalnej i globalnej katastrofy klimatycznej na poziomie nieproporcjonalnym do wielkości ludności Kanady.

BK: W jaki sposób zjawiska obniżania się standardów społecznych i ekologicznych w Kanadzie są ze sobą powiązane?

RP: Wydobycie ropy z piasków bitumicznych, wraz z nadużywaniem Programu Tymczasowych Pracowników Zagranicznych (Temporary Foreign Worker Program – TFWP) w Albercie, i nie tylko zresztą w niej, stworzyło toksyczną mieszankę społeczno-ekologiczną. Federacja Pracowników Alberta stwierdziła, że nasz kraj „staje się Dubajem albo Arabią Saudyjską Globalnej Północy – nie tylko dlatego, że mamy ropę, ale również z powodu rezygnacji z kompleksowej polityki imigracyjnej na rzecz wyżysku gasterbeiterów, mających pracować dla nas w najbardziej podrzędnych zawodach”. Program TFWP przyczynia się do osłabienia pozycji wykwalifikowanych pracowników, tworząc nacisk na obniżanie płac i standardów pracy.

Moim zdaniem pogarszanie się warunków pracy, osłabianie regulacji oraz instytucji kontrolnych w wielu wypadkach poprzedza degradację środowiska. Kiedy ludzie tracą poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego, panicznie szukają jakiegokolwiek zatrudnienia, stając się mniej wyczulonymi na niszczące środowisko oraz więzi społeczne warunki pracy, gałęzie gospodarki czy konkretne firmy, od których coraz bardziej zależy ich sytuacja finansowa. Coraz więcej Kanadyjek i Kanadyjczyków pracuje coraz dłużej, więcej niż na jednym etacie, w nieregularnych godzinach (także tych nocnych), nie otrzymuje wynagrodzenia za nadgodziny albo za odbywane staże, nie ma również poczucia bezpieczeństwa, umożliwiającego im sprzeciw wobec najgorszych nadużyć pracodawców oraz rosnących w siłę korpo-

racji.

By odpowiedzieć na wyzwanie, związane z kryzysem ekologicznym, musimy jednocześnie odpowiedzieć na kryzys społeczno-pracowniczy, zapewniając podstawy bezpieczeństwa ekonomicznego obywatelkom i obywatelom, żyjącym w czasach ogromnych możliwości produkcyjnych i technologicznych.

BK: Czy istnieje jakakolwiek szansa na współpracę między partiami opozycyjnymi – Partią Liberalną, Nową Partią Demokratyczną oraz Zielonymi – na rzecz przejścia władzy z rąk Harpera?

RP: W obliczu pogarszającej się sytuacji politycznej i ekologicznej współpraca wydawałaby się oczywista, nie ma ona jednak miejsca. Inicjatywy spoza kręgów partii politycznych starają się do takie współpracy doprowadzić. Jedną z nich jest LeadNow, którą zainicjowała grupa młodych aktywistek i aktywistów klimatycznych.

Zieloni zawsze wspierali wysiłki na rzecz współpracy politycznej oraz proporcjonalnej ordynacji w wyborach parlamentarnych, chcąc odejść od powielania przez Kanadę najgorszych wzorców, znanych z systemu politycznego Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych.

Słabo zorganizowana próba współpracy partii opozycyjnych miała miejsce w roku 2008 – Zieloni nie brali w niej udziału, jako że wówczas nie mieli reprezentacji w parlamencie. Miała ona miejsce po ogłoszeniu wyników wyborów, zamiast rozpocząć się na długo przed kampanią wyborczą, a jej piętą achillesową było włączenie do niej w nieprzekonyjący sposób separatystycznego Bloku Quebeckiego, co rząd Harpera z radością wykorzystał na swoją korzyść.

Od tego czasu Blok stracił na znaczeniu na szczeblu federalnym. Dziś potrzeba nam, by liberałowie, socjaldemokraci oraz zieloni jasno zadeklarowali chęć współpracy (obejmującej co najmniej kluczowe dla wyników wyborów okręgi jednomandatowe) na długo przed kampanią, obejmującą szereg kluczowych kwestii, takich jak porozumienie w kwestii sprawiedliwości ekologicznej, wyeliminowania zjawiska biedy, walki z unikaniem płacenia podatków za pomocą rajów podatkowych oraz przesadnie niskimi obciążeniami podatkowymi korporacji, zapewnienia bezpieczeństwa dochodowego oraz reformy ordynacji wyborczej.

Osobiście chciałbym widzieć w parlamencie więcej bezpartyjnych posłanek i posłów, niezależnych od partii politycznych, mogących mówić, co myślą – bez wiszącej nad nimi dyscypliny partyjnej. Potrzeba nam demokratycznych reform, umożliwiających ziszczenie się tego scenariusza, jak również wyeliminowania wpływu lobbingu korporacyjnego na rząd oraz kandydatki i kandydatów w wyborach. Jeszcze ważniejsze jest upowszechnienie się użycia referendów w kluczowych dla obywateli i obywateli sprawach, umożliwiających realizację woli społeczeństwa.



Pora na Klimatyczną Komisję Trójstronną



Ciąg dalszy ze str. 1

Związki zawodowe mają powody do obaw związanych z polityką klimatyczną – w końcu w naszym kraju już nie raz walc

modernizacji przejeżdżał się bez pardonowo po ludzkim życiu – ale jeszcze bardziej powinny bać się chowania głowy w piasek. Zwłaszcza, gdy broniąc za wszelką cenę „polskiego węgla”, rząd nie szykuje żadnego planu B. Przyjdzie czas, gdy emisje gazów cieplarnianych będzie trzeba w końcu zmniejszyć. Jeśli będziemy musieli zrobić to nagle, bez przygotowanej infrastruktury i strategii, to może czekać nas terapia szokowa, w porównaniu z którą plan Balcerowicza i reformy Buzka okażą się miłym wspomnieniem.

Ruchy ekologiczne, związki zawodowe oraz zielony biznes mają dziś wspólny interes w tym, aby zmusić rząd do prowadzenia bardziej odpowiedzialnej polityki. Być może już pora, abyśmy zasiedli przy jednym stole i spróbowali wspólnie wypracować scenariusz transformacji,

która będzie zrównoważona ekologicznie, opłacalna ekonomicznie i społecznie sprawiedliwa.

Wyjściowe stanowiska będą od siebie zapewne dość odległe: w końcu biznes (nawet zielony) to biznes, związki bronią miejsc pracy, zaś ekolodzy chcieliby, by dymiące kominy jak najszybciej zniknęły z polskiego krajobrazu. Ale jeśli przyjrzymy się temu, co stoi dziś nam na przeszkodzie, dostrzeżemy, że wyjście sobie naprzeciw i spotkanie się w pół drogi to może być jedyna szansa na to, by przełamać impas. Organizacje ekologiczne napotykają dziś na mur nie tylko ze strony rządu, lecz także opinii publicznej. Wszyscy kochamy zieloną energię, ale gdy przychodzi do dyskusji o konkretnej kopalni bądź elektrowni, okazuje się, że z wizją gospodarki opartej na „polskim węglu” nie tak łatwo

się rozstać. Świadomość ekologiczna w Polsce nie tylko należy do najniższych w Europie, lecz także zmniejsza się z upływem lat. Zielony biznes jest dziś w jakimś stopniu osamotniony pośród organizacji pracodawców – co zrozumiałe, większej części biznesu zależy po prostu na taniej energii bez liczenia się z kosztami zewnętrznymi. Traktowanie wydatków na zieloną energię jako inwestycji w naszą przyszłość nie mieści się w krótkofalowym cyklu biznesowym. Zrozumienie strategicznej konieczności takich działań to rola rządu, ale rząd właśnie w tej sprawie zawodzi. Wyjście naprzeciw związkowcom to byłaby i dla ekologów, i dla zielonego biznesu szansa na zdobycie poważnego sojusznika.

Związkowcy stoją dziś przed wyborem, czy bronić energetycznego status quo, które jest na dłuższą

metę nie do utrzymania, czy już teraz zadbać o lepszą pozycję pracowników i pracownic w gospodarce przyszłości. Tylko związki zawodowe, angażując się w proces transformacji, mogą dopilnować tego, by „ambitna polityka klimatyczna” oznaczała nie tylko redukcję emisji i nowoczesne technologie, ale także sprawiedliwą transformację i ochronę praw pracowniczych.

Dlaczego tak trudno podważyć politykę klimatyczną polskiego rządu, mimo że naraża ona na szwank długofalowe bezpieczeństwo Polek i Polaków? Problem w tym, że otacza ją aura „racji stanu” i wrażenie, że „wszyscy” ją popierają. Aby to zmienić, nie wystarczy rozproszone głosy tych, którzy już dziś walczą o ratowanie klimatu. Potrzebny jest szerszy sojusz i nieoczekiwani sojusznicy.

Związki zawodowe o kryzysie klimatycznym: REZOLUCJA Z VANCOUVER

Rezolucja przyjęta na II Kongresie Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych (ITUC) w Vancouver, 21-25 czerwca 2010 r. (fragmenty)

1. Kongres uznaje, że rozliczne kryzysy, którymi dotknięty jest świat – energetyczny, żywnościowy, ekonomiczny i klimatyczny – mają wspólne korzenie w społecznie niesprawiedliwym, ekologicznie niezrównoważonym i ekonomicznie nieefektywnym modelu, niezgodnym do tego, by zapewniać godną pracę i godne życie milionom ludzi. Model ten powoduje, że tworzenie bogactwa jest zależne od degradacji środowiska i generuje niedopuszczalne nierówności. Ocieplanie planety nadal przyspiesza; obserwujemy już pierwsze wojny o dostęp do wody; niekończące się susze i postępujące pustynnienie wpływają na egzystencję milionów ludzi; szybkie topnienie lodowców nasila problem niszczycielskich powodzi na gęsto zaludnionych obszarach; spowodowane zmianą klimatu migracje, często powiązane z lokalnymi i regionalnymi konfliktami; znaczny wzrost cen żywności i kosztów energii spycha w nędzę miliony ludzi.

2. Kongres jest oddany idei zintegrowanego podejścia do zrównoważonego rozwoju. Potrzebujemy sprawiedliwej transformacji, w której postęp społecz-

ny, ochrona środowiska i potrzeby ekonomiczne wpisane są w ramy demokratycznego rządzenia, w którym prawa pracownicze i inne prawa człowieka są szanowane, a równość praw kobiet i mężczyzn – osiągnięta. Globalny kryzys nie może być pretekstem do opóźniania globalnego porozumienia klimatycznego, otwiera za to nowe możliwości dla niskowęglowej, tworzącej miejsca pracy gospodarki. Globalne kryzysy jasno pokazują, że spójne i ambitne inicjatywy są potrzebne, aby odpowiedzieć na wyzwania teraźniejszości i jutra. Żądamy zmian w globalnych systemach produkcji i konsumpcji, aby nasze społeczeństwa i miejsca pracy wpisywały się w zrównoważony rozwój i aby zapewnić wszystkim godną pracę. W tej bezprecedensowej transformacji związki zawodowe muszą odgrywać wiodącą rolę. Kongres podkreśla ogromny potencjał tworzenia zielonych, godnych miejsc pracy w wyniku udanego procesu sprawiedliwej transformacji, która zapewni nowe możliwości zarobkowe, przewiduje zmiany w aktywności gospodarczej, zatrudnieniu i przychodach w określonych sektorach i regionach oraz chroni najbardziej bezbronnych. [...] Niezbędne jest pełne zaangażowanie instytucjonalne związków zawodowych w planowanie i wprowadzanie w życie środków przejściowych, na poziomie zakładów

pracy, branż, krajów i na skalę międzynarodową. Podnoszenie świadomości wagi sprawiedliwej transformacji wśród przedstawicieli władz, jak również ogółu społeczeństwa; rozwój umiejętności, kształcenie zawodowe i inne środki, by ponownie zatrudnić wszelkich pracowników zwolnionych w innych sektorach; dialog społeczny; skoordynowane polityki przemysłowe i rozwojowe, a także przejrzyste, demokratyczne i efektywne globalne zarządzanie transformacją w kierunku niskowęglowej i wydajnej zasobowo gospodarki – powinny być fundamentem działań politycznych.

5. Rzeczywistość zmian klimatycznych tworzy dramatyczne wyzwanie, które (jeżeli zostanie zignorowane) będzie miało katastrofalne konsekwencje. Kongres wzywa do sprawiedliwego, ambitnego i wiążącego międzynarodowego porozumienia dotyczącego zmian klimatu oraz ram polityki sprawiedliwej transformacji, nakierowanej na redukcję gazów cieplarnianych i zależności od paliw kopalnych przy jednoczesnej poprawie standardów życia, bez zagrożenia konkurencyjności przemysłu czy nakładania nadmiernych obciążeń na budżety krajowe.

Kongres wyraża głębokie zaniepokojenie faktem, że degradacja środowiska i zmiany klimatu już dziś mają poważny

wpływ na życie milionów pracujących ludzi. Szacuje się, że nawet miliard ludzi będzie zmuszonych opuścić swoje domy do r. 2050 z powodu zmian klimatu, degradacji środowiska i wynikających stąd konfliktów, kobiety zaś będą tymi zmianami dotknięte nieproporcjonalnie mocno. Małe wyspy i nisko położone kraje rozwijające się stoją w obliczu szczególnie katastrofalnej dla nich sytuacji, wymagającej międzynarodowej solidarności. Kongres, w świetle nowych dowodów naukowych, w tym możliwego limitu wzrostu temperatury do 1,5 st. Celsjusza, wspiera wzmocnienie globalnych, długoterminowych celów redukcji emisji. Wpływ zmian klimatu na dostępność wody i jej jakość będą wymagały ogromnych inwestycji. Ze względu na te i inne ich skutki, zmiany klimatu zagrażają prawom człowieka. To ważne, by walka z degradacją środowiska i zmianami klimatu była przeprowadzona z pełnym uznaniem podnoszonych przez związki zawodowe zasad sprawiedliwości społecznej, godnej pracy i równości płci, w ramach sprawiedliwej transformacji od obecnych wzorów produkcji i konsumpcji do zrównoważonej, niskowęglowej alternatywy.

Przeł. Tomasz Goliński.
Pełny tekst na: www.zielonewiadomosci.pl

